GAZETAPOLSKA.PL

JAK RZĄD ZLIKWIDOWAŁ CENTRUM PRZECIWDZIAŁANIA TERRORYZMOWI. ZAMACHU MOŻNA BYŁO UNIKNĄĆ?

GROCHMALSKI: RADYKALNIE ROŚNIE RYZYKO KOLEJNYCH ZAMACHÓW

ATAK NA ŚWIĘCZKOWSKIEGO. ARESZT DLA NAJWAŻNIEJSZEGO SĘDZIEGO W POLSCE?!

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU



ATAK NA REPUBLIKĘ

Atak na Telewizję Republika jest organizowany przez rząd Donalda Tuska według sprawdzonego schematu, którego Władimir Putin użył wobec popularnej telewizji NTW Władimira Gusinskiego w początkach swoich rządów. Liczba podobieństw wręcz szokuje.

CENA 10.90 PLN (w tym 8% VAT)
www.gazetapolska.pl indeks 320919 #47 (1732) 18/11/2026
OKŁADKA TOPKA/AI, TV REPUBLIKA
ISSN 1230-4581
NUMER W SPRZEDAŻY DO 24.11.2026



Bajki dla moich dzieci

Tomasz Sakiewicz

Bajki powstają z potrzeby opowiadania. Czasem z dziecięcego pytania, czasem z marzenia, a czasem z próby wyjaśnienia spraw, których nawet dorosłym niełatwo zrozumieć.

448 stron | ponad **90** ilustracji | **72** bajki

ZESKANUJ KOD I ZAMÓW

139 zł
+ koszt wysyłki



PRZEDSPRZEDAŻ
Wysyłka od 30.11

Tylko **1000** egzemplarzy z autografem **Tomasza Sakiewicza**

Część dochodu ze sprzedaży książki zostanie przeznaczona na fundusz osób represjonowanych przez reżim Donalda Tuska!

Wejdź na **sklep.GazetaPolska.pl** Zamów już dziś **22 232 37 70**

Dane do przelewu lub wpłaty na poczcie: Niezależne Wydawnictwo Polskie sp. z o. o., ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa.
Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807** W tytule przelewu prosimy wpisać: Tytuł książki, imię i nazwisko oraz adres wysyłki.

SKLEP GAZETY POLSKIEJ

REKLAMA PRZYGOTOWANA Z POMOCĄ AI



Tomasz
Sakiewicz

POLSKA DUSZA KONTRA NEOBOLSZEWICY

Chyba już nikt, kto ma odrobinę wiedzy o świecie i doświadczenia życiowego, nie ma wątpliwości, że ekipa Donalda Tuska chce w Polsce radykalnie ograniczyć demokrację i wprowadza cenzurę, przy okazji coraz brutalniej łamiąc prawa człowieka.

Z czego wynika ten plan? W dosłownie wszystkich badaniach opinii publicznej prawa strona ma wyraźnie większą przewagę nad tą liberalno-lewicową. Przeciętnie jest to 4–5 proc. Ale po przejrzeniu szczegółów tych badań wyniki realnie mogą być jeszcze gorsze dla obozu Tuska. Otóż część elektoratu obecnego obozu władzy, i to nawet tego elektoratu szeroko pojętego, głosuje bardziej przeciwko prawicy niż za liberalną lewicą. Ciekawe są też powody zachęcające do głosowania. Wielu zmotywowanych wyborców nie kieruje się rzeczywistym obrazem prawicy, a czarnym PR-em stworzonym przez rządowe media. Czyli niektórzy z tych wyborców po prostu łatwo mogą się zdemobilizować i nie iść na wybory. Nieco inaczej sytuacja wygląda z prawą stroną. Tutaj część wyborców po prostu obawia się ujawniać swoje poglądy. Porównując sondaże do faktycznych wyników wyborów, różnica może sięgać od dwóch do nawet kilkunastu procent (nie zawsze się ujawnia, ale zjawisko jest częste). Tradycyjnie najbardziej na tego typu oddziaływania narażeni są wyborcy popierający ugrupowania wokół Jarosława Kaczyńskiego. Dlaczego? Bo tam skierowany jest największy atak. Na tej zasadzie też może być zaniżone poparcie dla Grzegorza Brauna, choć ten elektorat jest trochę inny i bardziej zdeterminowany. Tak czy inaczej możemy zakładać pewien poziom niedoszacowania prawej strony. Dobrze ujął to sam Donald Tusk, pocieszając Rafała Trzaskowskiego po przegranych wyborach: „Rafał, nie martw się, ich jest więcej…".

Na co więc liczą ugrupowania liberalno-lewicowe? Na rozbicie opozycji i na zmanipulowanie części mniej zdeterminowanego elektoratu. Można to zrobić tylko metodami niedemokratycznymi.

Jakich metod używa obecna władza? Mogę tu wymienić zaledwie ich część – wszystkie znamy z czasów komunizmu. Używanie prokuratury, urzędów skarbowych, służb specjalnych i wreszcie policji do niszczenia krytycznych mediów, a także nękania opozycji politycznej. Skala tego jest w tej chwili gigantyczna. Dziesiątki dziennikarzy i innych osób związanych z naszymi mediami są wzywane na policję, do prokuratury i innych służb i stawiane są im zarzuty pod absurdalnymi pretekstami. Władza próbuje wprowadzić też oficjalne narzędzia cenzury polegające przede wszystkim na oddaniu decyzji o publikacji w ręce podległych jej urzędników. To de facto inna forma przywrócenia instytucjonalnej cenzury, która istniała w PRL.

Bardzo istotną formą walki z opozycją i krytycznymi mediami jest budowanie czarnego obrazu przeciwnika. Używa się do tego materiałów z inwigilacji, oczywistych kłamstw i pomówień, a obecnie także zmasowanej kampanii w internecie generowanej przez algorytmy ograniczające na przykład obronę i tzw. boty służące do ataku.

Trzecim niezwykle ważnym wątkiem jest niszczenie ekonomiczne. Zastraszanie reklamodawców, uderzenie w źródła dochodu, obciążanie kosztami wynikającymi na przykład z konieczności obrony.

Pewnie można wymienić jeszcze dużo więcej neobolszewickich metod, ale te opisane już dają obraz sytuacji.

Siła złego, ale nie na jednego… Polacy mają niesamowitą zdolność mobilizacji i jednoczenia się w sytuacji zagrożenia. Tusk właśnie uświadomił nam wszystkim, że takie zagrożenie przyszło. Obudził śpiącego olbrzyma.

***

Szanowni Państwo,

na anglojęzycznej stronie polanddaily24.com i tomaszsakiewicz.pl (wersja angielska) jest zbiorcza informacja o wydarzeniach w Krakowie i opis represji stosowanych za to, że mieliśmy odwagę zadawać władzy niewygodne pytania. Wersja polska mojej strony zawiera mapkę planowanych demonstracji w obronie Trybunału Konstytucyjnego i Telewizji Republika. **GP**

eprasa.pl adeb4d1a55

W numerze

KRAJ

6 **Atak na Republikę**
 # Piotr Lisiewicz

20 **Dwóch hakerów i handel e-receptami na leki z narkotykami**
 # Piotr Nisztor

24 **Zablokować albo zarobić. Niemieckie plany na polski gaz pod Bałtykiem**
 # Hubert Kowalski

26 **Marsz miliona patriotów**
 # Jacek Liziniewicz

PUBLICYSTYKA

30 **Jak hejtowali polskie służby ci, co dziś krzyczą o hejcie**
 # Grzegorz Wszołek

34 **Medialne hieny III RP w natarciu**
 # Dawid Wildstein

38 **Jak rząd zlikwidował Centrum Przeciwdziałania Terroryzmowi. Zamachu można było uniknąć**
 # Marek Świerczek

44 **Sen o zjednoczeniu prawicy**
 # Jakub Maciejewski



46 **Władza kopie socjalną Polskę. Co zrobi PiS?**
 # Krzysztof Wołodźko

48 **Klienci nie idą na wojnę**
 # Mateusz Matyszkowicz

ŚWIAT

54 **Gruziński koszmar**
 # Antoni Rybczyński

HISTORIA

64 **Dwór – strażnik polskości**
 # Ewa Polak-Pałkiewicz

ŚRODOWISKO

70 **Od duchów Rzymian po króla Juliana**
 # Jacek Liziniewicz





KRAJ

10

Kto rozbroił Kraków? Śledztwo, które ma zamknąć usta mediom
Grzegorz Wierzchołowski

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
9 Jacek Liziniewicz
9 Krzysztof Karnkowski
15 Dawid Wildstein
19 Marcin Wolski
19 Tomasz Łysiak
33 Tadeusz M. Płużański
33 Józef Wieczorek
53 ROSJA ABSURDEM STOI
56 OBRONNOŚĆ
61 WIEŚCI Z UE
62 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ”
74 PODRÓŻE
78 LISTY



79 KULINARIA
80 ks. Jarosław Wąsowicz SDB



KRAJ

16

Koalicja 13 grudnia chce uwięzić prezesa Trybunału Konstytucyjnego!
Grzegorz Broński



PUBLICYSTYKA

40

Radykalnie rośnie ryzyko kolejnych zamachów
Piotr Grochmalski



ŚWIAT

50

Ameryka po tsunami
Maciej Kożuszek

eprasa.pl adeb4d1a55

Wspieraj nasze media

Dla wolnej i niezależnej Polski!

GAZETA POLSKA | Gazeta Polska codziennie | niezależna.pl | REPUBLIKA | NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA NOWE PAŃSTWO | radio REPUBLIKA

REPUBLIKA

Numer konta: **90 1240 6003 1111 0010 6960 7476**

Tytuł przelewu: **Darowizna na rzecz TV Republika**

Konto do wpłat zagranicznych: **PL 90 1240 6003 1111 0010 6960 7476**

SWIFT/BIC: PKOPPLPW

Adres: Telewizja Republika S.A. Plac Bankowy 2, 00-095 Warszawa

SKANUJ KOD

GAZETA POLSKA

Numer konta: **81 1240 6003 1111 0010 3126 1695**

Tytuł przelewu: **Darowizna na rzecz Gazety Polskiej**

Konto do wpłat w euro: **PL 15 1240 1040 1978 0010 8426 7594**

SWIFT/BIC: PKOPPLPW

Adres: Gazeta Polska ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

FUNDACJA REPUBLIKA

Numer konta: **23 1090 1883 0000 0001 5859 5543**

Tytuł przelewu: **Darowizna na wolne media**

Adres: Fundacja Republika ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa





Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Ekologowie zaalarmowali, że Lotfi Mansour, działacz lokalnych władz Koalicji Obywatelskiej, trzyma w garażu w Ciechocinku niebezpieczne zwierzę – makaka królewskiego. A co może zrobić taki przyjemniaczek? Ano wygryźć człowiekowi oczy, a nawet genitalia, które atakuje instynktownie. Oraz przenieść wirusa, który wywoła u niego zapalenie mózgu. No i makak został skonfiskowany. Tusku, ty ekologom na to pozwalasz?! Przecież makak to wymarzony krzewiciel demokracji walczącej! Świetny byłby na szefa Komitetu Obrony Demokracji, ale teraz jesteście u władzy, więc należy mu się stanowisko państwowe. Wywalić cieniasa Kierwińskiego z MSWiA, jest za mało barbarzyński. Makak Mansoura ministrem spraw wewnętrznych! No chyba żeby zrobić go sędzią Trybunału Konstytucyjnego, będzie bardziej wściekły od wściekłej baby.



Arkadiusz Gruszczyński z „Gazety Wyborczej” o haśle Marszu Niepodległości „Polak w Polsce gospodarzem”: „Wprost nawiązywało do najgorszych kart polskiej historii z 1968 roku”. Wreszcie ktoś to odważnie powiedział! Sam widziałem, że 18-latkowie przed marszem zmawiali się, że będą krzyczeć: „Cześć i chwała bohaterom!” na cześć Gomułki i Moczara. Nie ulega wątpliwości, że młode dziewczyny w biało-czerwonych wiankach są zwolenniczkami natolińczyków w starciu z puławianami. A kibice niosący biało-czerwone flagi marzą, by wysłać syjonistów do Syjamu, jak w 1968 partia, której kontynuacja jest dziś częścią… koalicji Tuska.

Mam niesamowitą władzę, mogę wyrzucać polityków z partii Czarzastego! Teraz wyrzuciłem Piotra Kusznieruka, ponoć dlatego, że był na scenie w miasteczku pod Trybunałem, gdy weszliśmy tam w strojach zomowców do programu „Piachem w tryby”. Wszyscy politycy się śmiali, jak co tydzień, gdy przychodzimy w naszych przebraniach, ale Czarzasty aż się zagotował! Jak można ośmieszać ZOMO, bijące serce partii?! Wszystko wytrzymał, każdą krytykę koalicyjnych posunięć przez Kusznieruka, ale są granice, których przekraczać nie wolno. Wartości dla Czarzastego ab-



„Nie bać Tuska” to murowany kandydat na młodzieżowe słowo roku 2026. Jeśli jury nie weźmie go pod uwagę, ośmieszy się.

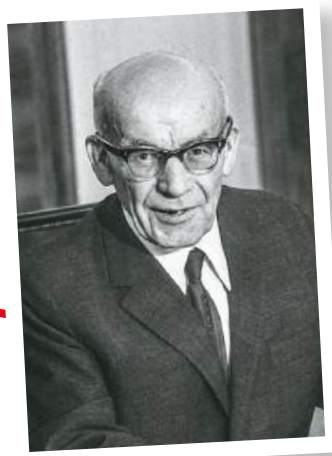
„Wprost nawiązywało do najgorszych kart polskiej historii z 1968 roku”
Arkadiusz Gruszczyński z „GW” o haśle Marszu Niepodległości „Polak w Polsce gospodarzem”

eprasa.pl adeb4d1a55

solutnie najważniejsze, prawdziwy fundament, na którym zbudowana jest jego polityczna tożsamość. Obrona ZOMO! Pora poszczuć Kusznieruka makakiem!

Anegdota z jednej z lokalnych rozgłośni radiowych z czasów afery Rywina, gdy mediami publicznymi rządziło stowarzyszenie Ordynacka. Czarzasty wizytuje jedną z lokalnych rozgłośni radiowych. Patrzy, a tam dziennikarz-hipis. Myśli, że to może sojusznik, i trochę racji ma, bo dziennikarz jest antypisowski. No ale niestety pamięta czasy komuny i postkomunistów też toleruje słabo. Czarzasty pyta go, czy może działał na studiach w jego organizacji studenckiej, w ZSP. „Nie" – słyszy. „Ale na pewno pana rodzice działali albo ktoś z rodziny?". „Nie, moja rodzina to sami porządni ludzie" – odpowiada redaktor-hipis. Wściekły Czarzasty kabluje na hipisa prezesowi radia. Ot, i kwintesencja postkomuny. Mogła Polska wyjść z systemu komunistycznego, ale kabel z komucha nie wyjdzie nigdy.

Á propos programu „Piachem w tryby" spod Trybunału, to był w nim Hektik Hektor, urodzony w Australii polski youtuber, który zwiedził cały świat, w tym najbardziej niebezpieczne latynowskie fawele, by wrócić do Polski i chwalić Marsz Niepodległości i wszystkie piękne polskie obyczaje, także wśród widzów anglojęzycznych. Hektik zadzwonił do mnie po programie przestraszony, że użył słowa „pierdzielić", i pytał, czy to po polsku nie jest bardzo wulgarny wyraz. Uspokoiłem go, że nie bardzo, a bardziej kulturalne jest tylko wzywanie Kierwińskiego: „Zjedz rosół z kur wielu, pomaga na kaca". Taka piękna chęć ulżenia ludzkim cierpieniom.



FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/ GAZETA POLSKA, WIKIPEDIA

Z reklamowania się w Republice zrezygnowała firma RTV Euro AGD, w przeszłości karana za reklamy wprowadzające w błąd i zmowy cenowe. Nic dziwnego, że ktoś, kto lubi wprowadzać w błąd, zaniepokoił się faktem, że Tomasz Sakiewicz nie wprowadził widzów w błąd w sprawie wysłania krakowskich policjantów pod Trybunał do Warszawy.

Czułem się spełniony, gdy zobaczyłem, jak nastolatkowie z klasy mundurowej z Zamościa skandują wymyślone przeze mnie przepiękne, przepełnione liryzmem hasło: „Nie bać Tuska!". W sieci są filmiki pokazujące, że moją poezję docenia też młodzież na dyskotekach. „Nie bać Tuska" to murowany kandydat na młodzieżowe słowo roku 2026. Jeśli jury nie weźmie go pod uwagę, po prostu się ośmieszy.

Wirtualna Polska zagrzmiała w sprawie owych nastolatków: „Władysław Kosiniak-Kamysz przekazał, że Centralne Wojskowe Centrum Rekrutacji pozostaje w kontakcie z Kuratorium Oświaty w Lublinie. Kontrola w zamojskiej szkole już się rozpoczęła". A dlaczego TSUE nie zawiadomiliście, Komisji Europejskiej, a także w ramach pluralizmu papieża Leona XIV? Musi potępić ekscesy młodzieży z Zamościa! Wśród różnych form kompromitowania się władzy strzelanie z armaty do wróbla zawsze ośmiesza ją najbardziej. Tylko że władza jest zawsze bufonowata niczym Robert Mazurek i skoro ma uprawnienia, to musi ich użyć. Niestety, prawicowej władzy też to czasem dotyczyło, chociaż nie na aż taką skalę.

Pamiętam, jak przed laty „Gazeta Wyborcza" twierdziła, że wprowadzenie sektorów dziecięcych na stadionach doprowadzi do złagodzenia stadionowych obyczajów. Po paru tygodniach efekt ją mocno rozczarował. Dzieciaki wychodzące z meczu z ogromnym upodobaniem i zachwytem śpiewały najbardziej wulgarne piosenki, które w czasie meczu zapodawał młyn. Tak to już działa, inni za dzieciaka nie byliśmy.

Tytuł na portalu tygodnika „Polityka": „Nawrocki zawetował ustawę o DSA. Treści szatkujące psychikę dzieci nie znikną prędko z internetu". Dziwnie zabrzmiało to słowo „szatkować". Według „Słownika języka polskiego" „szatkować" to „drobno krajać, siekać jarzyny". Oj, już ja wiem, co „Polityka" i jej ulubieniec Gawkowski w czerwonym krawacie chcieliby szatkować. Decyzją urzędnika wyrzucić z YouTube'a kanał Telewizji Republika, o czym mówią wprost, a także na przykład kanały Pyta.pl czy wspomnianego Hektika Hektora. Taka jest pamięć instytucjonalna tygodnika „Polityka", byłego organu KC PZPR z siedzibą w Pałacu Kultury. Wtedy szatkowanie odbywało się w zaprzyjaźnionym z „Polityką" urzędzie cenzury ma Mysiej. Prezydent Karol Nawrocki na stworzenie nowej podobnej szatkownicy im nie pozwolił. **GP**

Mirosław **Andrzejewski**

{ RODZINA WACIAKÓW }



www.galeriazbirka.pl

eprasa.pl adeb4d1a55



Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO „GP”

ATAK NA REPUBLIKĘ

UJAWNIAMY, KTO JEST AUTOREM SCENARIUSZA ZNISZCZENIA STACJI

Atak na Telewizję Republika jest organizowany przez rząd Donalda Tuska według sprawdzonego schematu, którego Władimir Putin użył wobec popularnej telewizji NTW Władimira Gusinskiego w początkach swoich rządów. Liczba podobieństw wręcz szokuje. Kampania nienawiści przeciwko Tomaszowi Sakiewiczowi, używanie kolejnych narzędzi państwowych, zarzuty malwersacji, a na końcu siłowe wejście i rozbicie zespołu dziennikarskiego – Tusk po prostu kopiuje metody KGB i trudno sobie wyobrazić, by nie było to świadome. Scenariusz ma jedną słabość. Wśród Polaków jest dużo więcej ludzi wolnych niż wśród rosyjskiego narodu niewolników.

FOT. ARCH.

eprasa.pl adeb4d1a55



To nie jest kolejne oklepane porównanie od Rosji, którego używają w polityce niemal wszyscy, a najczęściej sama… rosyjska agentura wpływu. To jest opowieść, która szokuje podobieństwem procesów, które dzielą od siebie prawie trzy dziesięciolecia. Bo wszystko wskazuje na to, że w 2026 roku Tusk chce zniszczyć największą opozycyjną polską telewizję, kopiując narzędzia i socjotechniki, których użył Putin, gdy doszedł do władzy w roku 1999. Owszem, grup na WhatsAppie wtedy nie było, więc nie było odpowiednika zorganizowanej przez Marcina Kierwińskiego grupy „R", natomiast cała reszta schematu opracowanego przez KGB/FSB jest bliźniaczo podobna.

Dyktator nienawidzi satyry

Władimir Gusinski założył telewizję NTW w 1993 roku. Stała się ona bardzo popularna, bo patrzyła władzy na ręce, i gdy uważała to za słuszne, krytykowała ją. Za prezydentury Borysa Jelcyna była tolerowana. Gdy w 1999 roku do władzy doszedł Władimir Putin, właśnie od likwidacji największej niezależnej telewizji NTW rozpoczął niszczenie wolnych mediów w Rosji. Jak każdy dyktator szczególnie nienawidził programów satyrycznych, w tym programu Wiktora Szenderowicza „Kukły", podobnego nieco do „Polskiego ZOO", w którym przedstawiany był jako złośliwy troll. NTW mówiła także prawdę o rosyjskim ludobójstwie w Czeczenii. Ujawniała też korupcję urzędników. Z uwagi na niewolniczą mentalność większość Rosjan nie przeciwstawiała się w wyniku tych informacji rządowi, ale wyłom był i tak znaczący. Niedopuszczalny dla dyktatora.

Przeciwko NTW użyto całego przejętego aparatu państwowego. Rozpoczęło się od nękania, które bardzo przypomina to, co dziś spotyka Telewizję Republika: wykorzystano do tego skarbówkę, agentów FSB, prokuratora generalnego i sądy. Były próby cenzurowania stacji, incydenty podobne do skucia kajdankami męża Danusi Holeckiej. Potem rozpętana została kampania nienawiści i oszczerstw, niemal identyczna jak obecne napaści na Tomasza Sakiewicza. Były rewizje w biurach, potem oskarżenia o oszustwa finansowe i żądanie, żeby telewizja obciążona kredytami została przejęta przez Gazprom. Stacja mobilizowała swoich widzów. Na ulicach Moskwy odbyła się 30-tysięczna manifestacja w obronie stacji. Ale wolni Rosjanie mieli siłę nieporównywalnie mniejszą od wolnych Polaków.

Zwykły spór biznesowy

Wreszcie ówczesna rosyjska „demokracja walcząca" aresztowała Gusinskiego, rzecz jasna z powodu defraudacji finansowych. W przypadku Republiki podobnej retoryki użyła władza, oskarżając ją o reklamowanie się w niej firmy Zondacrypto. Mimo że reklamowała się ona także w prorządowych mediach, a na reklamy w TVN wydała nawet trochę więcej. Mimo to podawano zmyślone liczby z kosmosu odnośnie do reklam w Republice.

Za pomocą świetnie znanego w czasach koalicji 13 grudnia aresztu wydobywczego wymuszono na Gusinskim sprzedaż stacji. Gdy biznesmen się zgodził, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki tamtejsza prokurator Ewa Wrzosek wycofała zarzuty wobec niego. Gusinski uciekł do Hiszpanii, gdzie mówił o tym, że sprzedaż stacji bezprawnie na nim wymuszono, ale było już za późno. Natomiast Putin – podobnie jak u nas Tusk – utrzymywał, że ze zniszczeniem stacji nie ma nic wspólnego. Bo to tylko zwykły spór biznesowy pomiędzy Gusinskim a Gazpromem.

Szturm w czasie świąt prawosławnych jak przed Wszystkich Świętych

Pozostała jeszcze kwestia niezależnych dziennikarzy. W kwietniu 2001 roku dziennikarze stacji, niezgadzający się z przejęciem telewizji, zabarykadowali się na 11 dni w redakcji. Wejście przez milicję i ochroniarzy do stacji bliźniaczo przypominało atak na Trybunał Konstytucyjny w Polsce w 2026 roku. Stację odbito siłą. Szturm nastąpił 14 kwietnia, w czasie prawosławnych Świąt Wielkanocnych, kiedy Rosjanie odpoczywali w gronie rodzinnym. To ten sam model, co w przypadku polskiego Trybunału, gdy atak

eprasa.pl adeb4d1a55

nastąpił w przeddzień Wszystkich Świętych, gdy Polacy byli na cmentarzach. Transmisję na żywo urwano w trakcie programu. Stacja przestała nadawać na dwie godziny, między 8 a 10 rano.

Potem pojawiła się na antenie rosyjska wersja „czystej wody". Najbardziej wartościowi dziennikarze odeszli, ci bardziej koniunkturalni zostali. NTW przestała być stacją polityczną, a stała się nieszkodliwą dla władzy stacją rozrywkową. Niezależni dziennikarze poszli najpierw do telewizji TV-6, a potem do TVS. Te telewizje Putin wkrótce także zamknął.

Dzięki likwidacji telewizji możliwe były morderstwa

Proces całkowitego zniszczenia wolnych mediów zajął Putinowi ponad 20 lat. Co było po likwidacji największej telewizji? Skutkiem przejęcia NTW stało się to, że Putin uznał, iż może zabijać krytykujących go dziennikarzy, bo nikt tego proporcjonalnie do wagi sprawy nie nagłośni. Zaczęło się od pogróżek. Jeśli nie było możliwości pokazania prawdy, to kagiebowski dyktator zachłysnął się władzą, uznając, że wszystko mu wolno. Także zabijać. Dziennikarze zaczęli systematycznie ginąć, zamordowano ich ponad 40. Bo skoro nie istniał już odpowiednik Telewizji Republika, to można było. Sama „Nowaja Gazieta" straciła pięcioro zamordowanych dziennikarzy. Najbardziej znana z nich, czyli niezłomna Anna Politkowska, została zamordowana w 2006 roku. Podobnie ginęli inni mniej znani dziennikarze redakcji: Igor Domnikow (zabity w 1999 roku), Jurij Szczekoczychin (2003), Natalia Estemirowa, Stanisław Markiełow i Anastazja Baburowa (2009). Redaktora naczelnego „Nowej Gaziety" Dmitrija Muratowa, który został uhonorowany Pokojową Nagrodą Nobla jesienią 2021 roku, dyktatura Putina przy pomocy nieznanych sprawców oblała czerwona farbą w metrze. Pomysł bliźniaczy do wejść do mieszkań dziennikarzy Republiki.

Niepodległościowe dziennikarstwo poddane putinizacji

Po obecnych atakach na Republikę Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich wydało

Atak na Republikę według schematu uderzenia z NTW wywołałby niewątpliwie dla Tuska jeszcze bardziej uciążliwe skutki. Groziłby masowymi protestami na ulicach, i to zdominowanymi przez młodzież.

mocne oświadczenie na temat tego, co się stało, gdy policja wkroczyła teraz do Telewizji Republika. Wskazując, że popadamy w putinowski scenariusz: „W państwie demokratycznym służby mundurowe nie mogą być wykorzystywane jako narzędzie nacisku politycznego na redakcje krytyczne wobec władzy. Żądanie ujawnienia list obecności, grafików dziennikarzy, kart stanowisk pracy oraz loginów systemowych budzi najwyższy sprzeciw, bo jest to próba inwigilacji środowiska dziennikarskiego. Działania te wprost uderzają w fundamenty demokracji oraz stanowią bezpośrednie zagrożenie dla tajemnicy dziennikarskiej – gwarancji, bez której niezależne dziennikarstwo śledcze i informacyjne nie może istnieć". Jak podkreśliło SDP, działania te uderzały wprost w niepodległość Polski: „Podkreślamy, że wejście służb do redakcji zaledwie dzień po uroczystościach Narodowego Święta Niepodległości – relacjonowanych przez Telewizję Republika z ogromnym zaangażowaniem – wpisuje się w szerszy, wyjątkowo kontrowersyjny ciąg represji i szykan wymierzonych w wolne media. Próby kryminalizowania pracy dziennikarskiej, podważania prawa obywateli do rzetelnej informacji oraz wywierania efektu mrożącego na dziennikarzy i wydawców przywodzą na myśl najgorsze wzorce autorytarne".

Jak w Rosji. Groźby zabicia prezesa Republiki

Gdy doszło do ataków na prezesa Telewizji Republika Tomasza Sakiewicza, powiedział on: „Ja dostaję codziennie kilkadziesiąt gróźb, z czego kilka to są groźby wprost zabicia mnie. Nikt nie reaguje na to, nikt nic z tego nie robi. Zdaję sobie z tego sprawę, że to się może bardzo różnie skończyć. Niemniej nawet nie powinno się odpowiadać tego typu agresją, bo to jest jednak rodzaj agresji. I nawet jeśli ta władza zasługuje na jak najgorsze potępienie i osądzenie. Róbmy to w ramach cywilizowanych form dopuszczalnych przez prawo".

Tusk jest politykiem, który działając jako premier, dopuszczał się rzeczy haniebnych, w tym tej najgorszej – tuszowania zbrodni smoleńskiej, zamordowania przez Rosjan prezydenta Lecha Kaczyńskiego i polskiej delegacji. Jest politykiem pozbawionym skrupułów i zatrzymać może go tylko jedno: obawa, że na jakiejś operacji więcej straci, niż zyska. Po ataku na Trybunał Konstytucyjny i przepychankach z prezydentem Karolem Nawrocki stracił bardzo wiele: przede wszystkim doprowadził do zaangażowania się w walkę z nim najmłodszego pokolenia. Licealna klasa skandująca pod miasteczkiem „Nie bać Tuska!" czy identyczne zachowanie młodzieży na dyskotekach to jego największe zmartwienie. Podobnie jak to, że do miasteczka założonego pod Trybunałem przez pokolenie Solidarności od czasu ataku na Trybunał i prezydenta młodzieży przychodzi coraz więcej.

Protesty byłyby jak ACTA albo strajk kobiet

Atak na Republikę według schematu uderzenia z NTW wywołałby niewątpliwie dla Tuska jeszcze bardziej uciążliwe skutki. Groziłby masowymi protestami na ulicach, i to zdominowanymi przez młodzież, porównywalnymi z protestami przeciwko ACTA z 2012 roku czy – z drugiej strony – strajkiem kobiet z 2020 roku. Oba te protesty posługiwały się retoryką wolnościową, choć było to niesłuszne w drugim przypadku. Niewątpliwe taki charakter miałby też protest w obronie Republika. Po obu tych masowych protestach rządzące partie straciły władzę. **GP**

eprasa.pl adeb4d1a55

FELIETON

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }



Jacek **Liziniewicz**

TUSKA WIGILIA Z MURAŃSKIM

Premier Donald Tusk zaprosił Karola Nawrockiego na spotkanie do swojego mieszkania. „Panie prezydencie, mieliśmy się spotkać, trochę czekałem na to zaproszenie, ale od serca, w takim razie, nie czekając dłużej, chcę zaprosić pana, razem z małżonką, z rodziną, z dziećmi, do mnie do domu w Sopocie” – powiedział premier Donald Tusk. Nie wiem, co mnie w tym wszystkim najbardziej bawi. Z jednej strony obserwujemy bowiem stare sztuczki już naprawdę podstarzałego polityka, które bawią jak występy clowna w cyrku. Naprawdę równie dobrze premier może przypiąć do butonierki żółty kwiatek psikający wodą. Bo czy nie było przypadkiem tak, że to Donald Tusk był pierwszy do wyzywania Karola Nawrockiego od sutenerów? Czy swoje zaproszenie konsultował on z aktorem w mniejszych rolach i postacią znaną? Czy to nie Donald Tusk stał za regularną nagonką, jaką zorganizowano na rodzinę Nawrockich? Prezydent Nawrocki ma pełne prawo, aby zaproszenia Tuska nie traktować poważnie. No chyba, że usłyszy najpierw publiczne i głośne „przepraszam”. Jeżeli nie, to niech Tusk zaprosi do łamania się opłatkiem Jacka Murańskiego. Znajdują się na tym samym poziomie obciachu. Ale są w Polsce osoby, które numer Tuska kręci i które są jeszcze zabawniejsze niż politycy rządzący. To oczywiście dziennikarze. Przez kilka dni było wiele zachwytów nad genialną strategią premiera i zagonieniem w róg prezydenta. Jakby nie widzieli tandetnego PR-u. Donald Tusk narobił w Polsce gnoju. Wie o tym już większość Polaków. Koalicja zaczęła swój ostatni rok rządzenia. Będzie to dla niej najtrudniejsze 12 miesięcy. Trzeba będzie bowiem, chciał nie chciał, wyjść do ludzi i posłuchać, co oni sobie myślą. Nie będą to gwizdy entuzjazmu. Liczę, że społeczeństwo odmierzy wam, drodzy rządzący, taką miarą, jaką wy mierzyliście poprzedników. **GP**

Prezydent Nawrocki ma pełne prawo, aby zaproszenia Tuska nie traktować poważnie. No chyba, że usłyszy najpierw publiczne i głośne „przepraszam”.

FELIETON

{ KRÓTKO I NA TEMAT }



Krzysztof **Karnkowski**

PRZESZLIŚMY!

A jednak się potwierdziło: gdy spodziewamy się największych zadym i prowokacji na Marszu Niepodległości, odbywa się spokojna edycja. Teraz można było obawiać się naprawdę najgorszego, widzieliśmy nadużycia władzy przez mundurowych pod Trybunałem, słyszeliśmy, jak rządzący wykorzystują każda okazję, by szczuć na prawicę. „Skrajną”, oczywiście. Czyli taką, która z hasłem „Bóg, Honor, Ojczyzna” maszeruje po stolicy 11 listopada. Do tego w huku i dymie. Podejrzewam, że przed kimś, możliwe, że tym najważniejszym, rządzącym nawet matematyką i konstytucją, instynkt polityczny postawił równanie. Czy bardziej opłaci się pozwolić zaprzyjaźnionym mediom postraszyć swoich odbiorców tysiącami radykałów, co może przełożyć się na jeszcze większe przyzwolenie zagranicy na, mówiąc brutalnie, trzymanie tych strasznych i ciemnych Polaków za twarz, czy iść na wojnę, niemal dosłowną, z pałkami, gazem i bronią gładkolufową przeciwko potężnemu tłumowi? Wybrał, jak wybrał, i w tym jednym miał szczęście. Reszta to już zła wiadomość – marsz przeszedł potężny, spektakularny, tłumny jak nigdy, ale momentami też gniewny jak nigdy. I gniew ten miał bardzo, ale to bardzo konkretnego adresata. Nie wiem, czy szło nas milion, czy „tylko” pół miliona, choć jestem pewien, że takich tłumów nie widziałem na Marszu Niepodległości nigdy, nawet w 2018 roku. Wiem natomiast, że takie wydarzenia nie przechodzą bez echa, że przynoszą polityczne przesilenia, mentalne zmiany klimatu. Oczywiście pozostaje pytanie, czy i co politycy będą w stanie wybudować na fundamencie, który tego dnia powstał między Rondem Dmowskiego a Stadionem Narodowym. Wiem, że to trudne, ale – nie zmarnujcie tego! **GP**

Jestem pewien, że takich tłumów nie widziałem na Marszu Niepodległości nigdy, nawet w 2018 roku. Takie wydarzenia nie przechodzą bez echa, przynoszą polityczne przesilenia.

eprasa.pl adeb4d1a55



141 FUNKCJONARIUSZY WYSŁANO W DNIU ZAMACHU DO WARSZAWY

Kto rozbroił Kraków? Śledztwo, które ma zamknąć usta mediom

eprasa.pl adeb4d1a55



Grzegorz
Wierzchołowski
RED. NACZELNY NIEZALEŻNA.PL

FOT. JAKUB PORZYCKI / REUTERS / REUTERS / FORUM

7 listopada w chwili zamachu terrorystycznego cały obszar krakowskiego Starego Miasta patrolowało czynnie zaledwie 10 policjantów w pięciu radiowozach, a 141 funkcjonariuszy krakowskiego Oddziału Prewencji Policji skierowano tego dnia do działań w Warszawie – wynika z oficjalnych danych Komendy Wojewódzkiej Policji w Krakowie. Choć na terenie całego kraju obowiązywał drugi stopień alarmowy BRAVO, przez pierwsze kilkadziesiąt minut po ataku świadkowie obecni na płycie Rynku Głównego widzieli tam niemal wyłącznie nieuzbrojonych strażników miejskich. Zamiast rzetelnego wyjaśnienia, jak w obliczu zagrożenia zadysponowano siły policyjne, ruszyły jednak medialna nagonka oraz prokuratorskie śledztwo wymierzone w prezesa Telewizji Republika Tomasza Sakiewicza, który na żywo z miejsca tragedii opisał to, co widzieli zgromadzeni tam ludzie.

eprasa.pl adeb4d1a55

Widząc brak umundurowanych patroli, Tomasz Sakiewicz – w pierwszej i przez długi czas jedynej dziennikarskiej relacji z miejsca zamachu – stwierdził, że „na miejscu nie ma policji, gdyż prawdopodobnie wszystkie jej rezerwy zostały wywiezione do Warszawy", oraz wspomniał o krążących na miejscu pogłoskach o udziale w ataku cudzoziemców.

Już trzy dni później Rada Polskich Mediów nazwała te słowa „niedopuszczalnym wykorzystywaniem tragedii do budowania politycznej narracji", a poseł KO Robert Kropiwnicki w Radiu Zet wezwał do odebrania stacji koncesji. Z kolei minister kultury Marta Cienkowska złożyła skargę do KRRiT, zarzucając telewizji podawanie niezweryfikowanych informacji, oskarżenia wobec policji i potęgowanie paniki. Sam Sakiewicz ujawnił, że w wyniku nagonki zaczął otrzymywać groźby pobicia i pozbawienia życia.

W czwartek 12 listopada kampania ta przełożyła się na działania rodem z Białorusi. Prokuratura Okręgowa w Krakowie wszczęła śledztwo z art. 212 § 2 i art. 257 § 1 Kodeksu karnego (zniesławienie za pomocą środków masowego komunikowania oraz znieważenie na tle narodowościowym lub rasowym) w sprawie wypowiedzi o braku policji na miejscu i uczestnictwie cudzoziemców w zamachu. Ruch śledczych poparł na platformie X minister sprawiedliwości i prokurator generalny Waldemar Żurek.

Tymczasem relacja prezesa TV Republika była w dużej mierze prawdziwa. Nagrania świadków i oficjalne dane policji potwierdziły, że przez pierwsze kilkadziesiąt minut po ataku na płycie Rynku nie było widać umundurowanych patroli – w zasięgu wzroku i kamery był tylko jeden technik sekcji kryminalnej policji, który podjął się zabezpieczenia terenu przy jednej z ofiar – a do Warszawy faktycznie wysłano tego dnia 141 funkcjonariuszy krakowskiej prewencji.

Żadnych konsekwencji nie wyciągnięto przy tym wobec innych mediów i polityków, którzy po ataku szerzyli dezinformację. Dotyczy to m.in. stacji Polsat News, która fałszywie podawała, że sprawca to polski żołnierz oraz że jeden z rannych policjantów zmarł w szpitalu. Nikt nie ściga też szefa MSWiA Marcina Kierwińskiego za twierdzenia o skrajnie prawicowych poglądach zamachowca, które w ogóle się nie potwierdziły.

Terror i godziny informacyjnego chaosu

Zanim 24-letni Michał O. dotarł do Krakowa, w mieszkaniu przy ul. Tylnej w Ostrowcu Świętokrzyskim zastrzelił rodziców – 53-letniego Janusza i 52-letnią Renatę – oraz 21-letnią siostrę Magdalenę (a także dwa koty). Od stycznia 2026 roku miał on pozwolenie na broń do celów sportowych, a dzięki użyciu tłumika, odnalezionego trzy dni później w jego aucie, sąsiedzi nie słyszeli strzałów. Na krakowski Rynek Główny sprawca – w stroju przypominającym wojskowe umundurowanie, hełmie i kamizelce kuloodpornej – wjechał czarnym Subaru Impreza od ul. Szczepańskiej o godz. 14:58:25. Dokładnie o 14:58:58 zatrzymał pojazd u zbiegu ul. Szczepańskiej i Sławkowskiej i przez okno otworzył ogień z karabinka AR-15 do przechodniów. Na miejscu zginęły trzy osoby, a kilka zostało rannych. Gdy zorientowano się, że odgłosy to nie petardy, wybuchła panika – tłum uciekał do restauracji, sklepów, bram i kościołów.

O 14:59:25 Subaru ruszyło w stronę Bazyliki Mariackiej, gdzie O. ostrzelał postój dorożek, zabijając czwartą ofiarę i raniąc kilkoro woźniców oraz dwa konie. Jako pierwszy oficera dyżurnego zaalarmował policjant z posterunku na Rynku. Równo z biciem dzwonu o 15:00:00 informację o ataku otrzymali koordynatorzy ratownictwa medycznego. Sprawca podjechał wówczas pod sklep Zara u wylotu ul. Siennej i oddał dziesięć strzałów w stronę wejścia i witryn. Przed sklepem zginęła piąta ofiara, a wewnątrz ciężko ranna została szósta osoba, zmarła później w szpitalu. O 15:00:15 pierwsze zgłoszenie telefoniczne dotarło do Wojewódzkiego Centrum Powiadamiania Ratunkowego.

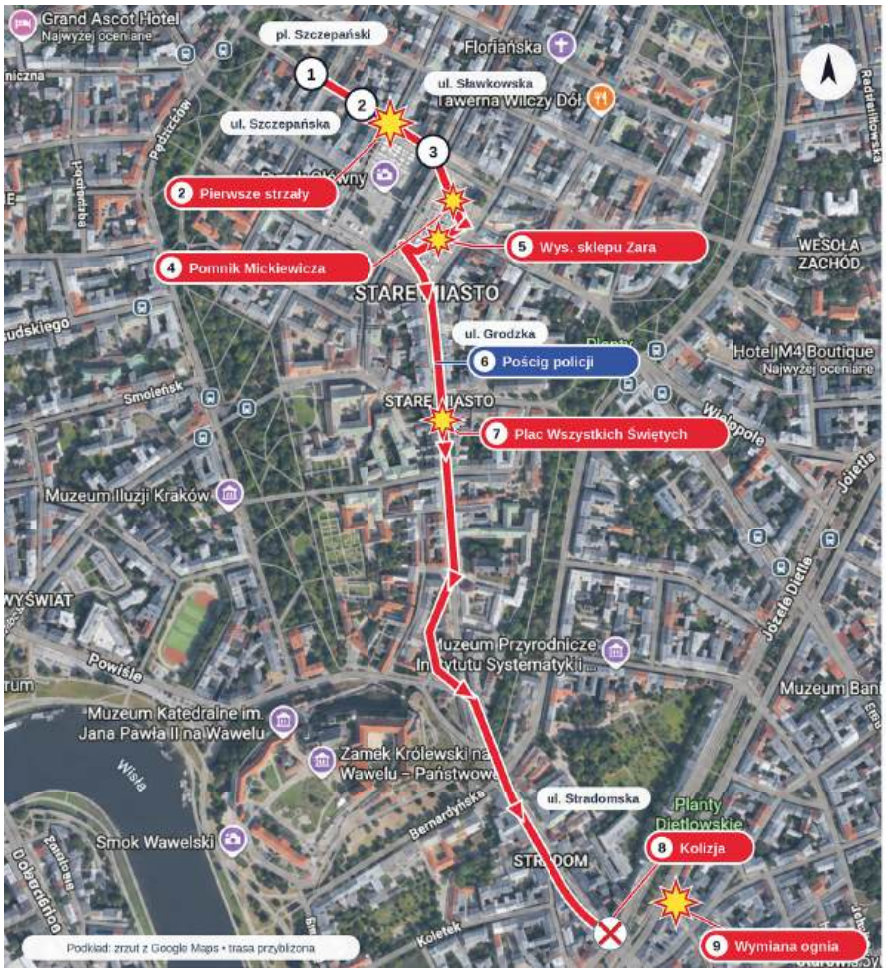
Według policji pierwszy patrol podjął działania 23 sekundy po zgłoszeniu z WCPR, a na Rynku za sprawcą ruszyli też dwaj nieuzbrojeni strażnicy miejscy. O 15:01:05 z ul. Siennej na Rynek wjechał radiowóz, w którym służbę pełnili 24-letni st. post. Jakub Kulik i 27-letni st. post. Artur Morański. Policjanci natychmiast ruszyli w pościg za Subaru, które o 15:01:16 uciekło w ul. Grodzką i dalej w Stradomską. Po drodze napastnik strzelał do przechodniów, a na Pl. Wszystkich Świętych ostrzelał tramwaj linii nr 1 – pocisk rozbił szybę w kabinie motorniczego, przelatując około 50 cm od niego. Po 2 minutach i 3 sekundach pościgu, na skrzyżowaniu ul. Stradomskiej i Dietla, Subaru uderzyło w białe auto prowadzone przez strażaka ochotnika z Olszowic, który zasłonił własnym ciałem żonę i został ciężko ranny w głowę. Policjanci zatrzymali się tuż za sprawcą i wybiegli z radiowozu szybciej niż on. Około 15:03 wywiązała się wymiana ognia. Obaj funkcjonariusze zostali ciężko postrzeleni (jeden trzykrotnie, w tym w klatkę piersiową, drugi – raz). Mimo to jeden z nich zranił terrorystę w udo, a drugi ostatkiem sił rzucił się w jego stronę i oddał strzały, które go powaliły.

Kilkadziesiąt sekund później do rannego policjanta podszedł mężczyzna o kulach, a z pobliskiej restauracji wybiegli chirurdzy ze Szpitala Uniwersyteckiego: prof. Michał Pędziwiatr i dr Mateusz Wierdak, który gołymi rękami tamował krwawienie z klatki piersiowej funkcjonariusza, ratując mu życie.

Na samym Rynku Głównym długo nie było jednak widać policjantów. Rannym pomagali przechodnie, dorożkarze i turyści. Pierwsze karetki dotarły na płytę Rynku o 15:06, w tym samym czasie przybyła straż pożarna i śmigłowiec LPR. O godz. 15:24 – na ujęciach Rynku – nie widać na głównym placu Krakowa ani jednego radiowozu. Ze zdjęć z miejsca zdarzenia wynika, że jedynie kilku policjantów, przywiezionych w autach straży miejskiej (!), zabezpieczało wylot ul. Sławkowskiej, gdzie po raz pierwszy oddano śmiertelne strzały.

„Siedzimy już ponad godzinę w restauracji na rynku w Krakowie, dopiero teraz przyjechało jedno policyjne auto, jest tylko straż miejska" – pisała na Facebooku Agata Zielińska, dziennikarka Radia Łódź, około godz. 16 (potem usunęła wpis). Z kolei nagranie Zofii Klepackiej pokazuje policyjne busy wjeżdżające na Rynek

eprasa.pl adeb4d1a55



REKONSTRUKCJA ZDARZEŃ

Przebieg zamachu

Kraków – Stare Miasto, 7 listopada

1. Michał O. wjeżdża samochodem na Rynek Główny od strony Placu Szczepańskiego
2. Dojeżdża do skrzyżowania z ulicą Sławkowską, zatrzymuje się i oddaje pierwsze strzały
3. Kieruje się w stronę Bazyliki Mariackiej
4. Przy pomniku Mickiewicza ostrzeliwuje postój dorożek
5. Na wysokości sklepu Zara oddaje kolejne strzały
6. Ścigany przez policję jedzie Traktem Królewskim, ulicą Grodzką
7. Po drodze strzela do przechodniów. Na Placu Wszystkich Świętych ostrzeliwuje tramwaj linii nr 1
8. Na skrzyżowaniu ulic Dietla i Stradomskiej dochodzi do kolizji samochodu Michała O. z przypadkowym autem
9. Napastnik wysiada z samochodu i dochodzi do wymiany ognia z policjantami

Legenda

- Trasa i kierunek jazdy sprawcy
- Strzały / wymiana ognia
- Kolizja

dopiero o 16:23 (choć według KWP już do 16:00 w rejon Rynku skierowano 22 kontrterrorystów).

141 policjantów wywiezionych do Warszawy

Również słowa Tomasza Sakiewicza o wywiezieniu policyjnych sił prewencji do stolicy szybko znalazły potwierdzenie w oficjalnych danych. 11 listopada dziennikarze Tomasz Grodecki i Grzegorz Wszołek opublikowali na portalu Niezależna.pl informacje uzyskane od rzecznik prasowej Komendy Wojewódzkiej Policji w Krakowie podinsp. Katarzyny Cisło. Wynikało z nich, że w dniu zamachu – 7 listopada – do działań w Warszawie skierowano 141 funkcjonariuszy Oddziału Prewencji Policji w Krakowie.

A jak wyglądała obsada patrolowa na ulicach Krakowa w chwili zamachu? Z odpowiedzi podinsp. Katarzyny Cisło wynika, że w całym mieście służbę w prewencji pełniło mniej funkcjonariuszy, niż wysłano tego dnia do Warszawy: „7 listopada br., w czasie zdarzenia na terenie Krakowa służbę prewencyjną pełniło 64 patroli (128 funkcjonariuszy służby prewencyjnej, wywiadowczej, dzielnicowych, ruchu drogowego)”.

Jeszcze skromniej prezentowały się siły w historycznym centrum miasta. „Stare Miasto, w tym m.in. Rynek Główny czy ulice przyległe, jest to teren podległy Komisariatowi Policji I w Krakowie. W tym dniu komisariat wystawił do służby patrolowej 12 policjantów ogniwa patrolowo-wywiadowczego. W godzinach 14:30–15:00 obszar Starego Miasta patrolowało 10 policjantów (5 mobilnych patroli)” – poinformowała rzecznik KWP. Warto podkreślić, że krakowskie Stare Miasto to obszar znacznie większy niż sam Rynek Główny – obejmuje on rozległą sieć ulic od Plant aż po okolice Wawelu. Poza pięcioma patrolami mobilnymi jeden patrol stał na posterunku przy konsulatach na ul. Stolarskiej, a na posterunku policji na Rynku Głównym dyżurowali jeden policjant z KP I oraz jeden strażnik miejski. Według KWP po ataku, między 14:59 a 15:07, na Rynku w różnym czasie pojawiły się cztery załogi radiowozów – szkopuł w tym, że dostępne materiały z miejsca tragedii tego nie potwierdzają. Redakcje Niezależna.pl, „GPC” i TV Republika wystąpiły do władz miasta i straży miejskiej o nagrania z monitoringu z godz. 14:50–15:30, które pozwoliłyby zweryfikować te informacje – prośba pozostała bez odpowiedzi.

Ujawnienie oficjalnych danych wywołało nerwową reakcję kierownictwa małopolskiego garnizonu. 11 listopada wieczorem KWP w Krakowie wydała oświadczenie, zarzucając portalowi Niezależna.pl... podanie nieprawdziwych informacji. Do ataku na portal przyłączył się też sam minister spraw wewnętrznych Marcin Kierwiński.

eprasa.pl adeb4d1a55

Już następnego dnia w odpowiedzi Niezależna.pl opublikowała pełną treść pytań wysłanych do KWP 9 i 10 listopada, wykazując manipulację w policyjnym oświadczeniu. Komenda zarzuciła bowiem portalowi twierdzenie, jakoby w całym Krakowie w dniu zamachu służbę pełniło tylko 128 policjantów, podczas gdy w artykule dosłownie zacytowano odpowiedź rzeczniczki o 128 funkcjonariuszach pełniących „służbę prewencyjną" – to sama policja usunęła z cytatu słowo „prewencyjną", po czym zarzuciła redakcji nieprawdę.

Kto zlekceważył stopień BRAVO

Pytania o stan zabezpieczenia stolicy Małopolski są tym bardziej zasadne, że 7 listopada 2026 roku w Krakowie i na terytorium całej Polski obowiązywał drugi stopień alarmowy BRAVO. Zgodnie z ustawą o działaniach antyterrorystycznych wprowadza się go w przypadku zaistnienia zwiększonego i przewidywalnego zagrożenia wystąpieniem zdarzenia o charakterze terrorystycznym. Dla policji oznacza on konkretne procedury: obowiązek noszenia przez wyznaczonych funkcjonariuszy broni długiej i kamizelek kuloodpornych, prowadzenie dodatkowych wyrywkowych kontroli pojazdów, osób i bagaży w rejonach potencjalnie zagrożonych oraz wzmożone patrolowanie miejsc publicznych, placów i centrów miast. W sobotnie popołudnie w sercu Krakowa procedury te pozostały na papierze – całe Stare Miasto patrolowało zaledwie dziesięciu policjantów, a zamachowiec w hełmie bojowym i kamizelce kuloodpornej bez przeszkód wjechał autem wyładowanym bronią na płytę Rynku Głównego.

Od znacznie większej masakry uchroniły miasto jedynie szczęśliwy zbieg okoliczności oraz bohaterstwo dwóch młodych policjantów: Jakuba Kulika i Artura Morańskiego. Przez ponad dwie minuty pościgu ulicami Grodzką i Stradomską ich radiowóz ścigał mordercę sam – bez wsparcia z bocznych ulic i bez blokady odcinającej drogę ucieczki. Rajd Michała O. przerwało dopiero przypadkowe zderzenie na skrzyżowaniu ul. Stradomskiej i Dietla z białym samochodem osobowym, prowadzonym przez strażaka ochotnika z Olszowic. Gdyby znacznie lepiej uzbrojony terrorysta dobił rannych policjantów – a dzieliły go od tego sekundy – brak wsparcia mógł doprowadzić do tragedii na jeszcze większą skalę, bo w rozbitym Subaru śledczy odnaleźli później dwa karabinki typu AR-15, pistolety Walther P99 i Glock, zapas amunicji oraz bagnet. A na ruchliwym skrzyżowaniu pełno było ludzi.

Brak natychmiastowej asysty innych patroli był widoczny także tuż po strzelaninie. Przez pierwsze minuty na skrzyżowaniu nie było kolejnych radiowozów, a na ratunek leżącym na jezdni funkcjonariuszom ruszyli cywile: starszy mężczyzna o kulach ortopedycznych oraz dwaj opisywani wcześniej chirurdzy. Jak widać na nagraniach świadków, w czasie gdy przechodnie i lekarze ratowali rannych, broń zamachowca leżała na ulicy niezabezpieczona przez co najmniej kilka minut. A przecież w mediach społecznościowych próbowano później tłumaczyć brak radiowozów na Rynku Głównym tym, że wszystkie uzbrojone siły skierowano na ul. Stradomską i Dietla, gdzie toczyła się walka ze sprawcą. Kiedy na miejscu wymiany ognia pojawili się inni funkcjonariusze? Z informacji małopolskiej policji wynika, że do godz. 15:21 (osiemnaście minut po strzelaninie) zjawiło się tam łącznie 15 załóg radiowozów.

Należy tu zadać pytanie: a co, jeśli sprawców byłoby dwóch – i kolejny napastnik zaatakowałby pozostawiony bez ochrony Rynek? W pierwszych minutach po ataku nikt nie mógł wykluczyć takiego rozwoju zdarzeń. Ba – taki scenariusz, i to długo po unieszkodliwieniu Michała O., brała pod uwagę policja. Jeszcze o godz. 17:28 Polska Agencja Prasowa nadała depeszę: „Według wstępnych informacji krakowskiej policji było dwóch sprawców sobotniej strzelaniny na rynku w Krakowie; jeden z nich został postrzelony – poinformował PAP mł. asp. Jakub Mirochna z miejskiej komendy policji". Dopiero o godz. 18:01 policja wycofała się z tej wersji, podkreślając, że jedyny znany sprawca jest w jej rękach. Skoro sama policja jeszcze po godz. 17 informowała o dwóch napastnikach, dlaczego przez pierwsze kilkadziesiąt minut na płycie Rynku Głównego nie było widać policji poza pojedynczymi funkcjonariuszami, którzy dotarli tam na piechotę albo w wozach straży miejskiej?



Dwaj funkcjonariusze, którzy ruszyli w pościg za zamachowcem, zostali ciężko postrzeleni. Mimo to jeden z nich zranił terrorystę w udo, a drugi ostatkiem sił rzucił się w jego stronę i oddał strzały, które go powaliły.



Przez pierwsze minuty po strzelaninie między zamachowcem a dwoma policjantami na skrzyżowaniu nie było kolejnych radiowozów, a na ratunek leżącym na jezdni funkcjonariuszom ruszyli cywile, m.in. starszy mężczyzna o kulach ortopedycznych.



Po ostrzelaniu przez Michała O. przechodniów na Rynku Głównym długo nie było widać policjantów. Rannym pomagali przypadkowi ludzie, dorożkarze i turyści.

Jeszcze raz podkreślmy: na zdjęciach Rynku z około godz. 15:24 – gdy wylądował już śmigłowiec LPR, a sprawca od 20 minut był obezwładniony – widać cztery karetki i cztery pojazdy straży miejskiej, bez żadnego radiowozu policji. W tle relacji TV Republika stał jedynie nieumundurowany funkcjonariusz w kominiarce z policyjnym emblematem na ramieniu – jak wskazywał potem Tomasz Sakiewicz, był to technik sekcji kryminalnej policji, który podjął się zabezpieczenia terenu przy jednej z ofiar. **GP**

eprasa.pl adeb4d1a55

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }

SUKCES KIERWIŃSKIEGO!



Dawid **Wildstein**

Po tragedii w Krakowie z grubsza polską debatę publiczną zdominowały dwie opowieści. Jedna strona usiłowała wyciągnąć z tego koszmaru konkretne wnioski oraz piętnowała skandaliczne zachowania władz, z Kierwińskim na czele. Druga, za pomocą wyjątkowo agresywnej propagandy, starała się zrobić z Sakiewicza monstrum, przy którym blednie nawet sam zamachowiec. W tym konflikcie trochę bokiem przeszła wiadomość o tym, w jaki sposób na tę tragedię zareagowała Katarzyna Pejda, doktor Katolickiego (sic!) Uniwersytetu Lubelskiego. Stwierdziła ona, że dobrze się stało, iż zamachowiec zamordował swoją rodzinę, bo w ten sposób „trzy głosy na Konfederację mniej". Ktoś spyta, jak można porównywać szkodliwość fejków Kierwińskiego, szefa MSWiA, z wypowiedziami jednej, ewidentnie zdegenerowanej jednostki. Tyle że „występ" doktor Pejdy jest nawet bardziej przerażający. Po pierwsze, mamy tu do czynienia z rodzajem sprzężenia zwrotnego. Kierwiński po to wypuścił fejka o „prawicowym" zamachowcu, żeby wywoływać tego typu reakcje i emocje, można wręcz uznać tę wypowiedź za jego sukces. Pejda dała po prostu w ten sposób upust swojej nienawiści wobec tych, którzy są dziś tej władzy przeciwni i ośmielają się głosować na opozycję (zauważmy zresztą, jak jej słowa współgrają z ostatnią narracją Żurka o tym, że rodzina zamachowca mogła być „prawicowa"). Po drugie, pani doktor jest produktem lat tresury, jakiej poddawane jest społeczeństwo, hodowli, którą zarządzają media pokroju TVN, „Wyborczej", Onetu, „Polityki" etc. Jest to w końcu przedstawicielka tej lepszej – tolerancyjnej i postępowej – Polski, która, co istotne w jej wypowiedzi, gardzi zacofaną prowincją. No i oczywiście jest „lepiej wykształcona". Najgorsze jest jednak to, że o ile można mieć nadzieję, że skompromitowani politycy pokroju Kierwińskiego odejdą na śmietnik historii, ba, wszystko wskazuje na to, że odpowiedzą za swoje czyny, o tyle takie Pejdy już z nami zostaną. Będą też brać udział w kolejnych wyborach. **GP**

O ile można mieć nadzieję, że skompromitowani politycy pokroju Kierwińskiego odejdą na śmietnik historii, o tyle takie Pejdy już z nami zostaną.

REKLAMA

KLUBY GAZETY POLSKIEJ

BUDUJEMY

SPOŁECZEŃSTWO OBYWATELSKIE

ZESKANUJ KOD

WESPRZYJ JEDNYM KLIKNIĘCIEM

TWOJE WSPARCIE MA OGROMNE ZNACZENIE | *Dziękujemy za Wasze wsparcie!*

DAROWIZNA - Polska
74 2490 0005 0000 4500 8274 0046

DAROWIZNA - zagranica
PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784
SWIFT CODE – ALBPPLPW

WESPRZYJ TERAZ

WWW WSPARCIE.KLUBYGP.PL

Fundacja Klubów „Gazety Polskiej", ul. Bracka 15, 31-005 Kraków

eprasa.pl adeb4d1a55

KOALICJA 13 GRUDNIA CHCE UWIĘZIĆ PREZESA TRYBUNAŁU KONSTYTUCYJNEGO!



Koalicja 13 grudnia i kooperujący z władzą sędziowie nie poprzestaną na przejęciu Trybunału Konstytucyjnego. Trwa akcja przeciwko jego prezesowi Bogdanowi Święczkowskiemu. Nie chodzi „tylko" o stawianie zarzutów wskutek absurdalnych śledztw. Towarzystwo pod wodzą Anny Korwin-Piotrowskiej dostało wniosek o wyrażenie zgody na pozbawienie wolności sędziego Święczkowskiego. – Nie wierzę, żeby znalazł się sędzia, który zechciałby podpisać postanowienie o zastosowaniu tymczasowego aresztu – mówi „Gazecie Polskiej" sędzia Bartłomiej Sochański, wiceprezes TK, którego również chcą ścigać rządzący.

SĘDZIA SOCHAŃSKI OSTRZEGA: PRAWO PRZESTAŁO OBOWIĄZYWAĆ

Grzegorz **Broński**

Polska suwerenność i polska niepodległość są niepodzielne. Nie można dotykać ich politycznym i partyjnym sporem. Ustrój państwa polskiego i Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej są nietykalne" – podkreślał prezydent Karol Nawrocki w przemówieniu z okazji Święta Niepodległości. Równocześnie jednak przyznał, że w ostatnich tygodniach pogrzebano prestiż Trybunału Konstytucyjnego. „Wolny naród zasługuje na wolny Trybunał Konstytucyjny, wolny od kordonów policji, ale wolny także od polityków" – tłumaczył. „Wierzę, że (…) uda nam się uzdrowić Trybunał Konstytucyjny i oddać go wolnym obywatelom państwa polskiego, aby służył państwu i konstytucji, a nie kolejnym większościom parlamentarnym i kolejnym partiom politycznym".

Trwa okupacja TK

Minęły trzy tygodnie od ataku na Trybunał Konstytucyjny, do którego doszło w nocy z 30 na 31 października 2026 roku. Przy pomocy polityków koalicji 13 grudnia i w asyście setek policjantów do gmachu wprowadzono – przez teren należący do Kancelarii Premiera – grupę osób określanych przez rządzących jako „sędziowie TK", choć nie złożyli oni ślubowania wobec prezydenta. Natomiast Anna Korwin-Piotrowska z Opola (szefowa stowarzyszenia Themis, do którego należał minister Waldemar Żurek) wydaje „zarządzenia" podpisane: „zastępująca prezesa Trybunału Konstytucyjnego". Nawet ogłosiła, że

FOT. REPUBLIKA

eprasa.pl adeb4d1a55



ODEBRANE PRAWO

Korwin-Piotrowska nakazała policjantom, aby nie wpuszczali do TK prezesa Święczkowskiego i wiceprezesa Sochańskiego. Pomimo to prezes Święczkowski każdego dnia podejmuje kolejne próby wejścia na teren Trybunału.

„zawiesza” prezesa Bogdana Święczkowskiego i wiceprezesa Bartłomieja Sochańskiego. Najwyraźniej jednak Korwin-Piotrowska nie czuje się zbyt pewnie w swojej roli, skoro nakazała policjantom, aby ich nie wpuszczano. I nadal działa pod ochroną „białych kasków”.

Pomimo to prezes Święczkowski każdego dnia podejmuje kolejne próby wejścia na teren Trybunału. „Przed nami kolejne kordony policji, kolejne barierki. Nic się nie zmieniło. Wzywam uzurpatorów do opuszczenia budynku Trybunału Konstytucyjnego. Wzywam funkcjonariuszy policji do opuszczenia Trybunału Konstytucyjnego” – mówił w miniony piątek (13 listopada).

Do kosza!

Mecenas Michał Skwarzyński, reprezentujący sędziów Święczkowskiego i Sochańskiego, natychmiast zwrócił się do Sądu Najwyższego z wnioskiem o stwierdzenie tzw. nieaktu w odniesieniu do wspomnianych „zarządzeń”. W miniony wtorek (10 listopada) SN podjął uchwałę, która brzmiała kategorycznie – oba zarządzenia zostały uchylone, czyli de facto pomysły Korwin-Piotrowskiej trafiły do kosza.

Prezes Izby Odpowiedzialności Zawodowej SN wprost stwierdziła, że zarządzenia nie wywołują żadnych skutków prawnych. „Po pierwsze, zarządzenia wydała osoba nieuprawniona. Po drugie, zostały wydane bez podstawy prawnej. Pani Anna Korwin-Piotrowska nie jest sędzią Trybunału Konstytucyjnego, ponieważ nie złożyła ślubowania. Ślubowanie jest konieczne do nawiązania stosunku służbowego sędziego Trybunału Konstytucyjnego” – tłumaczyła portalowi Niezależna.pl sędzia Maria Szczepaniec. „A to oznacza, że sędzia Bogdan Święczkowski był i nadal pozostaje prezesem Trybunału Konstytucyjnego”.

Reakcja rządzącej ekipy była przewidywalna aż do bólu. Nerwowo zaczęli kwestionować orzeczenie SN. Niektóre komentarze były wręcz na prostackim poziomie. „Czekam, aż pani Szczepaniec orzeknie, że Ziemia jest płaska” – napisał Żurek.

Prawnicze halucynacje

Zaistniałą sytuację jednoznacznie ocenił w rozmowie z „Gazetą Polską” sędzia Bartłomiej Sochański, wiceprezes Trybunału Konstytucyjnego. – Jeżeli chodzi o stronę prawną, sprawa została definitywnie wyjaśniona przez ostateczne orzeczenie Sądu Najwyższego stwierdzające, że „zarządzenie” Anny Korwin-Piotrowskiej jest pozbawione podstaw prawnych i zostaje uchylone. Nie istnieje więc w obrocie prawnym i w świetle prawa nie można się na nie powoływać – tłumaczył sędzia Sochański. – Rzecz w tym, że – jak zauważyło wielu komentatorów życia publicznego – prawo w Polsce przestało obowiązywać. Niestety, od sądowych wyroków dziś ważniejsze są decyzje władzy. To napawa wielkim smutkiem.

Sędzia Sochański podkreśla, że będą podejmować – wraz z prezesem Święczkowskim – próby wejścia do Trybunału na podstawie orzeczenia Sądu Najwyższego. Oczywiście nie zamierzają tego robić siłowo ani przedzierać się przez kordon policji. – Od początku było wia-

eprasa.pl adeb4d1a55

domo, że zamach na niezależny Trybunał Konstytucyjny przy pomocy siły oraz zupełnie wymyślonych dokumentów, pisanych w prawniczych halucynacjach, nie może się udać. Będziemy próbowali przywrócić ten stan do porządku. W tej chwili trudno jednak przewidywać, co się stanie – zaznaczył prezes Sochański. A wydarzyć się wkrótce może coś bardzo groźnego.

Akcja Żurka

Tego samego dnia, gdy policja otoczyła Trybunał Konstytucyjny, a towarzystwo z Korwin-Piotrowską na czele zaczęło okupować siedzibę TK, prokurator generalny Waldemar Żurek hurtowo wysłał wnioski o uchylenie immunitetu sędziemu Święczkowskiemu. Do ataku wykorzystano m.in. śledztwa wszczęte za rządów koalicji 13 grudnia i dotyczące wydarzeń sprzed lat, gdy obecny prezes TK był jeszcze szefem Prokuratury Krajowej.

Pisma Żurka to wyrachowana akcja, ale jedno się szczególnie wyróżnia. Prezes TK miał rzekomo przekroczyć uprawnienia, bo uniemożliwił – grupce, która nie złożyła ślubowania wobec prezydenta – wykonywanie funkcji oraz naruszył – uwaga! – ich… prawa pracownicze! Aby brzmiało poważniej, dodano wątek stosowania „przemocy wobec sędziów TK w celu uniemożliwienia im wykonywania obowiązków służbowych".

Oczywiście chodzi o incydent z 14 października, gdy Maciej Berek, do niedawna „prawa ręka" Donalda Tuska, próbował wejść do pomieszczeń przeznaczonych dla sędziów TK, ale prezes Święczkowski stanął w drzwiach. Na tym się skończyło, nic więcej nie miało miejsca, a jednak prokuratura na serio potraktowała lament Berka o szarpaninie i wszczęła niedorzeczne śledztwo.

Żurek wysłał również wniosek ws. uchylenia immunitetu sędziemu Sochańskiemu, który dotyczył – jak w wypadku Święczkowskiego – rzekomego uniemożliwiania tej samej ekipie wykonywania obowiązków służbowych.

Co istotne, zgodnie z polskim prawem pociągnięcie sędziego Trybunału do odpowiedzialności karnej wymaga zgody Zgromadzenia Ogólnego Sędziów TK. W legalnym składzie!

W „spotkaniach u pani Ani" biorą udział osoby, od których prezydent nie odebrał ślubowania, a dodatkowo zbierają się w osiem osób (wyłącznie w gronie wybranym przez obecną koalicję), a kworum niezbędne do ważności uchwał to udział 10 sędziów.

Spotkania u pani Ani

Natomiast Korwin-Piotrowska zaczęła organizować zebrania złośliwie nazywane „spotkaniami u pani Ani". Bo nie dość, że biorą w nim udział osoby, od których prezydent nie odebrał ślubowania, to zbierają się w osiem osób (wyłącznie w gronie wybranym przez obecną koalicję), a kworum niezbędne do ważności uchwał to 10 sędziów.

Ciekawostka: o ile pierwsze ich spotkanie było transmitowane na żywo, o tyle o przebiegu drugiego wiadomo niewiele. Poza tym, że „przyjęli" uchwałę. To jednak wystarczyło, aby w zachwyt popadł premier Donald Tusk, który ogłosił, że zostanie ona opublikowana w Dzienniku Urzędowym. „Będzie to pierwsza od lat publikacja rozstrzygnięcia tego nareszcie prawidłowo obsadzonego ważnego organu państwa" – stwierdził. „Chyba mogę dzisiaj uroczyście ogłosić początek nowej ery".

Znacznie poważniejsze kwestie zaplanowano na 17 listopada. Wówczas będą debatować nad wnioskami Żurka o uchylenie immunitetu sędziom Święczkowskiemu i Sochańskiemu. Jest też punkt mówiący o zgodzie na „pozbawienie wolności w postaci zatrzymania i tymczasowego aresztowania" prezesa TK.

Wprawdzie ten numer „Gazety Polskiej" został wysłany do drukarni przed „spotkaniem u pani Ani", ale jego efekty są chyba wyjątkowo łatwe do przewidzenia. – Ja się tego oczywiście nie obawiam, mogę być więźniem politycznym Donalda Tuska – stwierdził prezes Święczkowski. – Nie ulegnę tej presji. Wiem, że będą podejmować różnego rodzaju działania całkowicie bezprawne, ale to nie ma znaczenia.

Znajdzie się sędzia?

– Nie wyobrażam sobie aresztowania prezesa Święczkowskiego, chociaż muszę przyznać, że przed wtargnięciem policji na teren Trybunału Konstytucyjnego również sobie tego nie wyobrażałem. Nie można więc wykluczyć, że nasze immunitety zostaną uchylone przez te kilka osób uważających się za sędziów i dojdzie do próby zatrzymania prezesa Święczkowskiego – stwierdził sędzia Sochański.

– Skala tej akcji, sposób jej przeprowadzenia oraz przebieg wskazują na to, że istniało wcześniej porozumienie w ośrodkach rządowych. Myślę, że to jest zamiar, ale przestrzegam przed takim procedowaniem ludzi, którzy podjęli się wykonywania tych obłędnych koncepcji – to naprawdę może się bardzo źle skończyć. Jeżeli to postępowanie jest rzeczywiście obliczone na zatrzymanie prezesa lub wiceprezesa Trybunału Konstytucyjnego, pragnę przestrzec rządzących, że może to wywołać bardzo poważne reperkusje społeczne, które można było odczuć podczas Marszu Niepodległości – podkreślił wiceprezes TK.

Zakładając, że grupa Korwin-Piotrowskiej wyrazi na wszystko zgodę, co nie byłoby żadnym zaskoczeniem, a prokurator skieruje wniosek o tymczasowe aresztowanie, finalnie i tak postanowienie o pozbawieniu wolności legalnego prezesa TK musi wydać sąd. A konkretnie jakiś sędzia, który własnym nazwiskiem sygnuje stosowny dokument. – Nie wierzę, żeby znalazł się sędzia, który w takich warunkach zechciałby podpisać postanowienie o zastosowaniu tymczasowego aresztu – stwierdził sędzia Sochański.

Wkrótce się przekonamy… **GP**

eprasa.pl adeb4d1a55

FELIETON

{ WRZUTKA }



Marcin
Wolski

DZIEŃ PODLEGŁOŚCI

Czasami dopada mnie pytanie, co by było, gdyby… Gdyby Trzaskowskiemu udało się wygrać albo gdyby Donaldinio skutecznie sterroryzowałby społeczeństwo, albo gdyby w decydującym momencie osłabła w Polakach wola działania – co by było wtedy? Najkrótsza odpowiedź – zamiast Dnia Niepodległości obchodzilibyśmy Dzień Podległości. Kiedy taki dzień byłby obchodzony? Pierwszy dogodny termin to 30 października (zdobycie Trybunału Konstytucyjnego przez odwody Policji Obywatelskiej pod wodzą neosędzi Piotrkowskiej-Trybunalskiej). Ktoś może zapytać, co ma wspólnego lokalny incydent z tak radykalnym – ano to, że jeśli naród pogodzi się z takim wrogim przejęciem, to już pierwszym werdyktem 15 gniewnych ludzi w liczbie 8 będzie przyjęcie wyższości orzeczeń europejskich nad polską konstytucją, a w ogóle – Unia, Unia uber alles, co zresztą powinno się znaleźć w nowym tekście naszego hymnu. Po co w ogóle hymn, jeśli nie będzie suwerenności? Odpowiedź jest prosta – coś grać będzie trzeba. Wystarczy tylko przearanżować „Odę do radości" i w naszym landzie grać ją jak krakowiaka. Mniejszym przekształceniom uległby orzeł herbowy: zamiast monarchistycznej korony zdałyby się latem baskijski beret, zimą – czapka uszatka, a w dni świąteczne – pikelhauba. Dla podkreślenia triumfującego pluralizmu Parada Równości odbywałaby się dwa razy w roku, a zbiórka na Wielką Orkiestrę cztery razy. Jednak bylibyśmy w „mylnym błędzie", jak powiadają w telewizji, gdyby rządzący nie wykorzystywali na co dzień normalnej ludzkiej aktywności. Rozkwitłyby tytuły Sygnalisty Dnia, Tygodnia i Miesiąca, a także publiczne samokrytyki dające szansę zrehabilitować się za dawną niesłuszną postawę – oczywiście na notorycznych, niezdradzających chęci poprawy ksenofobów, rasistów, klerykałów i nacjonałów czekałoby swoiste auto da fe, czyli tarzanie w miodzie i pieprzu, którą to polewę zainteresowani mogliby sobie nawzajem wylizać. Społeczeństwo mamy wspaniałe, a władzę gorliwą, wychodzącą z siebie, by przylepić zamachowca do prawicy, na przykład zapisać go do PiS-u, Wojsk Obrony Terytorialnej, Korony Polskiej czy zwolenników Trumpa i kardynała Lefebvre'a. I chociaż życzę jej wszystkiego najgorszego, po obywatelsku przestrzegam. Nie idźcie tą drogą. **GP**

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }



Tomasz
Łysiak

WŁOCHY ZAATAKOWANE PRZEZ HAKERÓW – PYTAJĄ O POLSKĘ!

Polskie sprawy docierają ostatnio do Włoch mocniej i bardziej wyraziście – najpierw za sprawą tuskowego zamachu stanu, siłowego przejęcia Trybunału Konstytucyjnego, a potem z powodu straszliwego aktu terroru w Krakowie. Od razu trzeba zaznaczyć, że w pierwszej fali informacji w prasie pojawiła się wersja zaserwowana przez ministra Kierwińskiego – o zamachowcu z „ekstremalnej prawicy". Tak właśnie krzyczały tytułami na pierwszej stronie gazety w Italii. Ale w następnych dniach pojawiły się sprostowania. Może nie wszędzie, ale jednak. Co rusz jesteśmy więc pytani przez mieszkańców Cassino i okolic o sytuację w Polsce. Trzeba spokojnie tłumaczyć i wyjaśniać, co się dzieje, gdyż mainstream wtłacza tutaj propagandę rządu z Warszawy, a nie prawdziwe informacje z Polski. Okazuje się więc, że cały czas na poziomie zwykłych kontaktów i rozmów trzeba ten zalew kłamstw odkręcać i prostować. A jednocześnie same Włochy czują się zagrożone i stawiają zasadnicze pytania o bezpieczeństwo z racji ataków hakerskich, które nękają Italię już od kilku tygodni. W Polsce, mam wrażenie, te sprawy przeleciały jakby poza głównym nurtem uwagi opinii publicznej, a nie powinny. Bo nawet tak „banalny" atak, jak ten wymierzony w lodówki w sklepach, supermarketach i hipermarketach, w których hakerzy podnieśli temperaturę, co spowodowało zniszczenie wielu ton żywności, pokazuje, jak bardzo współczesny świat jest podatny na cyberataki. Jeden mail wysłany do szkół o zagrożeniu bombowym paraliżuje pracę tysięcy placówek. Jeden mail potrafi uziemić setki samolotów nad Europą. Skutki mocniejszych ataków mogą być niewyobrażalne. Dlatego właśnie to wszystko, co wyczynia rząd Tuska i o co tak dopytują Włosi, ma jeszcze to drugie dno: wystawia nas wszystkich na niebezpieczeństwo: Rosja jest za progiem. **GP**

Jeden mail wysłany do szkół o zagrożeniu bombowym paraliżuje pracę tysięcy placówek. Jeden mail potrafi uziemić setki samolotów nad Europą.

eprasa.pl adeb4d1a55



Piotr **Nisztor**

Dwóch hakerów i handel e-receptami na leki z narkotykami

JAK ŚLEDCZY DOPADLI TYCH, KTÓRZY W 2024 ROKU WYKRADLI DANE MILIONÓW POLAKÓW?

Przynajmniej 180 tys. zł zarobił haker Tobiasz B. na sprzedaży w darknecie ponad 400 e-recept na leki zawierające substancje narkotyczne. Były one wystawiane na osoby, których dane zdobył dzięki wykradzeniu bazy danych Narodowego Funduszu Zdrowia. „Gazeta Polska" dotarła do treści aktu oskarżenia przeciwko Tobiaszowi B. i czterem innym osobom zamieszanym w kradzież danych blisko 19 mln Polaków z systemu Elektronicznej Weryfikacji Ubezpieczeń Świadczeniobiorców.

eprasa.pl adeb4d1a55



OSKARŻENI

Ostatecznie w sprawie kradzieży danych Tobiasz B. usłyszał osiem zarzutów, Jakub B. siedem, a Wojciech G. trzy. Oprócz nich akt oskarżenia obejmuje też P.K., technika informatyka zatrzymanego 8 maja 2025 roku.

FOT. PIXABAY, TWITTER

Pod rządami Donalda Tuska tylko w okresie sierpień–październik 2026 roku doszło do pięciu poważnych cyberataków, które doprowadziły do wycieku danych medycznych milionów Polaków. W rękach hakerów – dzięki zhakowaniu m.in. popularnych platform do obsługi gabinetów medycznych MyDr i Medyc – znalazły się nie tylko numery PESEL, ale także dokumentacja medyczna przynajmniej co drugiego Polaka, w tym czołowych urzędników państwowych, biznesmenów, oficerów wojska, służb specjalnych i mundurowych, a także dziennikarzy. W sumie – jak ujawniła „GP" – wyciekły wrażliwe dane ponad 20 milionów Polaków, które mogą posłużyć do wyłudzeń i oszustw, a także szantażu lub werbunku przez obce służby specjalne. To, kto obecnie nimi dysponuje i faktycznie stoi za kradzieżą, bada obecnie prokuratura i policyjne Centralne Biuro Zwalczania Cyberprzestępczości (CBZC). Jednak faktycznie pierwsza poważna kradzież danych – jak ujawnił portal Niezależna.pl – miała miejsce już w marcu 2024 roku. Wówczas cyberprzestępcy wykradli z Elektronicznej Weryfikacji Ubezpieczeń Świadczeniobiorców (eWUŚ) dane blisko 19 milionów Polaków. Według Prokuratury Regionalnej w Poznaniu i CBZC za włamaniem stało dwóch hakerów: Tobiasz B. i Jakub K. Jak ustaliła „Gazeta Polska", motywem kradzieży danych był handel lewymi e-receptami na leki zawierające substancje narkotyczne. Na tym procederze B. zarobił przynajmniej 180 tys. zł – wynika z aktu oskarżenia, który pod koniec września br. trafił do sądu. „Gazeta Polska" dotarła do tego liczącego niespełna 70 stron dokumentu.

Dwa zawiadomienia NFZ i działania śledczych

Narodowy Fundusz Zdrowia to strategiczna instytucja, zajmująca się finansowaniem opieki zdrowotnej w Polsce. Jej budżet na 2026 rok wynosi ponad 227 mld zł. Kluczowym narzędziem ewidencyjno-kontrolnym NFZ jest system Elektronicznej Weryfikacji Ubezpieczeń Świadczeniobiorców, w skrócie eWUŚ. Zawiera on dane: imię, nazwisko oraz PESEL osób ubezpieczonych. Dostęp do systemu ma każda placówka medyczna w Polsce. Dzięki temu niemal natychmiast może sprawdzić, czy dany pacjent posiada ubezpieczenie medyczne. 5 kwietnia 2024 roku prezes Narodowego Funduszu Zdrowia Filip Nowak złożył dwa zawiadomienia do prokuratury o podejrzeniu przeprowadzenia w marcu 2024 roku dwóch cyberataków na system eWUŚ. Wynikało z nich, że cyberprzestępcy uzyskali dostęp do konta poznańskiego oddziału jednego z centrów medycznych, a następnie zaczęli odpytywać eWUŚ o numery PESEL. W ten sposób w okresie 18–27 marca 2024 roku uzyskali dane blisko 19 mln Polaków. Śledztwo w tej sprawie wszczęła Prokuratura Regionalna w Poznaniu, która bardzo szybko – wspólnie z CBZC – odkryła, że kradzież danych jest związana z procederem generowania e-recept na leki zawierające w swoim składzie substancje narkotyczne.

Apteka nabrała podejrzeń

Wszystko zaczęło się od zakwestionowania przez apteki recept wystawionych przez dwójkę lekarzy pracujących w tym samym poznańskim oddziale jednego z centrów medycznych. Tego samego, które zostało zhakowane i wykorzystane do kradzieży danych z systemu eWUŚ. O szczegółach – jak wynika z uzasadnienia aktu oskarżenia – opowiedziała śledczym podczas przesłuchania menedżer placówki. „W dniach 21 i 28 marca 2024 roku z call center nawiązano kontakt z aptekami, w których zakwestionowano recepty wystawione przez lekarzy z M. [nazwa centrum medycznego] Świadek miała szczegółową wiedzę dotyczącą pierwszego incydentu. Jak wskazała, nieustalony sprawca wykorzystał konto lekarz KN i uzyskał dostęp do zarchiwizowanej wizyty z roku 2022, gdzie usunął numer kontaktowy pacjenta, a następnie generował e-recepty. Wspomniana lekarz w 2022 roku przebywała na Ukrainie i nie miała żadnego związku z polskim systemem ochrony zdrowia. Drugi przypadek był świadkowi praktycznie nieznany, zakwestionowano jedynie receptę lekarza P.D." – czytamy we fragmencie uzasadnienia aktu oskarżenia.

eprasa.pl adeb4d1a55

Śledczy ustalili, że lekarz D. nie miał nic wspólnego z przestępczym procederem, a zakwestionowaną przez aptekę e-receptę wygenerowali cyberprzestępcy. Na ówczesnym etapie śledczy nie wiedzieli jednak, w jaki sposób uzyskali oni login i hasło do konta lekarza. Ustalili tylko, że pomogła w tym niefrasobliwość samego lekarza, który – podobnie jak wielu użytkowników cyberprzestrzeni – nie zastosował elementarnych zasad bezpieczeństwa w sieci. Lekarz D., jak sam zeznał, posiadał dwa konta medyczne: jedno w placówce, drugie w systemie MyDr, które pozwoliło na kradzież danych z eWUŚ, a 2,5 roku później danych medycznych milionów Polaków. W obydwu wypadkach D. wykorzystywał do logowania to samo hasło, które wraz z loginem cyberprzestępcy wykorzystali do włamania. Takich przypadków lekarzy, którym zhakowano konta, było więcej. Podobnie jak wygenerowanych przez przestępców recept.

Przełom w śledztwie

CBZC, analizując dane i cyfrowe ślady pozostawione po włamaniu do eWUŚ, trafiło na trop hakera stojącego za kradzieżą danych i całym procederem, jednocześnie przejmując ukradzioną bazę danych. Przełomem w śledztwie okazało się powiązanie z kradzieżą danych 19 mln Polaków jednego z serwerów VPS (Virtual Prive Server), oferowanych przez dostawcę usług hostingowych. Twórcą VPS-a namierzonego przez śledczych był nastolatek A.M., prowadzący w internecie popularne konto ze streamingiem gier. Z poznanym w internecie K.O. stworzył usługę hostingu, a swoje usługi oferował na forum zrzeszającym cyberprzestępców cracked.io, gdzie handlowano skradzionymi bazami danych czy pirackimi programami. Na początku ubiegłego roku zachodnie służby, w tym amerykańskie FBI, poinformowały, że w ramach operacji o kryptonimie „Talent" przejęły kontrolę nad forum. Policjanci z CBZC przeprowadzili nalot na miejsce zamieszkania M. oraz K. Obydwaj zostali także przesłuchani w charakterze świadków. Tak w uzasadnieniu aktu oskarżenia prokurator opisał to, co zeznał K. „(…) [K.O.] oświadczył (…), że mniej więcej w kwietniu 2024 roku otrzymał informacje od (…) [A.M.], że jeden z serwerów, który udostępnili, wykonywał jakieś nielegalne czynności, co wpłynęło na decyzję, że razem z (…) [A.M.] zablokowali tego klienta i jego aktywność na tym serwerze. Jakiś czas później osoba posługująca się adresem e-mail (…) miała napisać do niego na komunikatorze Telegram, że nie zrobił nic złego i żąda, by go odblokować, bo pilnie potrzebuje skopiować bardzo ważne dane z tego serwera. Osoba ta miała również odgrażać się, że napisze post na forum cracked.io, że oszukuje ludzi" – czytamy w uzasadnieniu aktu oskarżenia.

Jak namierzono „Drainera"?

Tymi bardzo ważnymi danymi były informacje dotyczące blisko 19 mln Polaków ukradzione z eWUŚ. Haker został od nich odcięty. Wcześniej nie zdążył ich skopiować. Dlatego śledczy informowali potem o sukcesie zabezpieczenia całości ukradzionych danych, uniemożliwiając ich odsprzedanie. Bardzo szybko śledczy ustalili, że dane ukradł haker używający pseudonimu Drainer. W cyberprzestrzeni tak określa się złośliwe oprogramowanie lub oszusta zajmującego się kradzieżami kryptowalut. Ustalono, że na forum cracked.io zarejestrował się 10 października 2021 roku. „Od tego czasu dokonał on 7-krotnie zmiany nicku oraz poczynił 1223 publikacji. Użytkownik Drainer na forum cracked.io angażował się w sprzedaż skryptów i narzędzi do kradzieży kryptowalut oraz NFT. Ponadto oferował polskie dane logowania i hasła (…)" – czytamy w akcie oskarżenia. Po szczegółowej analizie śladów cyfrowych śledczy ustalili tożsamość hakera. Okazał się nim Tobiasz B. Według prokuratury w przestępczym procederze pomagał mu drugi haker Jakub K. oraz Wojciech G.

Zatrzymania i wyjaśnienia podejrzanych

17 i 18 września 2026 roku policjanci z CBZC zatrzymali całą trójkę zamieszaną w kradzież danych Polaków. Wszyscy szczegółowo opowiedzieli o okolicznościach kradzieży danych i generowaniu e-recept, ostatecznie przyznając się do winy i opowiadając o innych oszustwach w sieci, w których uczestniczyli. Z ich wyjaśnień wynika, że Tobiasz B. poznał Jakuba K. w 2020 roku poprzez platformę Discord, służącą do komunikacji w internecie. Obydwaj grali wspólnie w popularną grę „Counter Strike". „Po kilku miesiącach znajomości na forach hakerskich zaczęli oni kupować tzw. metody do Paypala, czyli sposoby na omijanie zabezpieczeń kont. Kupowali także combolisty, to jest wykradzione przez innych przestępców dane zawierające loginy i hasła do usług. Korzystając z uzyskanych danych, rozpoczęli włamania na konta użytkowników. Średnio na 10 kont pokonywali zabezpieczenia 2" – czytamy we fragmencie uzasadnienia aktu oskarżenia. Wynika z niego, że K. już wcześniej został skazany za paserstwo, czyli sprzedaż kradzionych towarów. Wyrok? Prace społeczne. Obydwaj hakerzy zeznali również, że już wcześniej parali się oszustwami w internecie. Działając na szkodę dużej sieci handlowej, popularnych platform handlowych czy jednej z sieci kin. Jednak – mimo że się do tego przyznali – prokuratura nie postawiła im za to zarzutów, bo poszkodowani, o których wspominali w zeznaniach, nigdy nie zgłosili kradzieży.

Zarzuty za kradzież środków z kart przedpłaconych

Jakub K. usłyszał wspólnie z Wojciechem G. jednak zarzut włamania się w okresie 24–28 maja 2024 roku do operatora rozliczeniowego kurierów i kierowców. „(…) [Jakub K. i Wojciech G.] wpłynęli na automatyczne przetwarzanie i przekazywanie danych informatycznych poprzez pokonanie zabezpieczeń systemowych, uzyskując w ten sposób dostęp do środków zapisanych na 89 indywidualnych kontach kurierów i kierowców, które następnie przelali na prowadzony dla S.S. w banku Revolut'Bank UAB rachunek bankowy (…), w wyniku czego osiągnęli łączną korzyść majątkową w kwocie 12 228,12 zł". K., tym razem wspólnie z Tobiaszem B., usłyszał też zarzuty za kradzież środków z kart przedpłaconych popularnej sieci Pluxee, dawniej Sodexo. Tak wyglądał mechanizm przestępstwa. „Logowanie do konta pokrzywdzonego następowało przy wykorzystaniu hasła i numeru telefonu. Tak jak wcześniej, z za-

eprasa.pl adeb4d1a55

kupionych i już posiadanych combolist, przy pomocy skryptów i oprogramowania, wymienieni stworzyli własne listy kont użytkowników usługi. Korzystając z serwisów Shein i Aliexpress, podejrzani omijali zabezpieczenia 3D Secure. Należy także podkreślić, że część z uzyskanych z przejętych kont środków została wyprowadzona przez Jakuba K. i wymieniona na kryptowalutę, celem ukrycia ich przestępczego pochodzenia u osoby zajmującej się sprzedażą modów do gry Counter Strike".

Handel e-receptami w sieci TOR i poprzez Telegram

Według śledczych pomysłodawcą kradzieży danych 19 mln Polaków i wystawiania lewych e-recept był Tobiasz B., który podczas składania wyjaśnień opisał szczegółowo cały proceder. Wskazał, że loginy i hasła do kont lekarzy, których konta zhakował, kupił poprzez Telegram od osoby przedstawiającej się jako „Tomek". Dzięki temu mógł generować e-recepty. „(…) Podejrzany [Tobiasz B.] wskazał, że po uprzednim uzyskaniu danych w postaci około 16 mln unikatowych rekordów zawierających imię, nazwisko, PESEL i prawo do ubezpieczenia, zaczął wykorzystywać przedmiotowe rekordy do sporządzania e-recept. Wskazał, że na aplikacji MyDr dodawał nowego pacjenta, wprowadzał dane uzyskane z NFZ oraz fikcyjny adres zamieszkania i w ten sposób mógł wygenerować e-receptę. Tobiasz B. generował recepty na leki opioidowe i benzodiazepiny oraz leki psychotropowe, a następnie sprzedawał je w sieci TOR na forum Cebulka, posługując się nickiem „opioplug". Na forum Cebulka wykupił specjalną rangę za 60 zł, aby móc sprzedawać tam e-recepty. Sprzedawał te recepty za pomocą komunikatorów Signal i Telegram. Zarówno w TOR, jak i w komunikatorach sprzedawał leki osobom, które szukały tego typu recept.

Lewe e-recepty na Xanax, Oxydolor czy Fentanyl

Cena recepty w zależności od ilości widniejącego na niej leku wynosiła od 80 zł do 400 zł. Płatność odbywała się w kryptowalutach. Tobiasz B. przyznał się, że przez 8 miesięcy wygenerował około 400 recept. Według śledczych miał na tym zarobić przynajmniej 180 tys. zł. „Co do zasady odbiorcy Tobiasza B. kupowali od niego większe ilości opakowań leków. Podejrzany sprzedawał od 10 sztuk opakowań wzwyż. Jego największa pojedyncza transakcja, jak podniósł podejrzany, opiewała na kwotę około 15.000 zł. Następnie Tobiasz B. wskazał na nazwy konkretnych środków farmaceutycznych, na które najczęściej generował, a potem sprzedawał e-recepty. Były to następujące leki: Medicinet – lek na ADHD, używany jako substytut amfetaminy, oraz opioidy – Oxycontin i Oxydolor. Podejrzany handlował również receptami na takie leki, jak Xanax, Clonazepam, Fentanyl Activis, Pecfent oraz Nasen" – czytamy w uzasadnieniu aktu oskarżenia. Według śledczych Jakub K. doskonale wiedział o całym procederze i pomagał w nim B. Zresztą haker powiedział śledczym, że jednorazowo przekazał K. za pomoc 5 tys. zł. „Pomoc Jakuba K. polegać miała na tworzeniu skryptów umożliwiających łamanie haseł użytkowników lub certyfikatów ZUS. Te informacje potrzebne mu były do wystawiania recepty. Zdarzało się to wtedy, kiedy hasło do logowania było inne niż do certyfikatu. Według T.B., J.K. pomagał mu w jego przestępczym procederze od samego początku do lipca 2024 roku. Podejrzany korzystał z jego usług średnio raz na miesiąc, za co w efekcie T.B. zapłacił mu tylko raz kwotę 5000 zł. W ocenie podejrzanego wyglądało to tak, że J.K. zaczął mu pomagać za darmo, bo był jego przyjacielem" – czytamy w uzasadnieniu aktu oskarżenia.

Wyciągnąć 80 tys. zł za milczenie

Faktycznie jednak wyglądało to zupełnie inaczej. Jakub K. był niezadowolony, że Tobiasz B. nie dzieli się z nim zyskami z nielegalnego procederu. Postanowił więc wraz z Wojciechem G. zaszantażować go, że trwa śledztwo w jego sprawie, i zażądać pieniędzy za milczenie. „[Jakub K.] wyjaśnił, że wspólnie z podejrzanym Wojciechem G. wpadli na pomysł, żeby wydobyć pieniądze od Tobiasza B. Miało to stać się w ten sposób, że Jakub K. wytworzy fikcyjne dokumenty postępowania przygotowawczego rzekomo toczącego się przeciwko Tobiaszowi B. w sprawie o recepty, a Wojciech G. je dostarczy. To działanie miało spowodować, że podejrzany Tobiasz B. zapłaci im za wyciszenie całej rzekomej sprawy karnej w zamian za kwotę 80 000 zł. Motywacją Jakuba K. była zazdrość o zakup przez Tobiasza B. drogiego samochodu i posiadanie przez B. znacznych środków pieniężnych" – czytamy w uzasadnieniu aktu oskarżenia.

Według śledczych pomysłodawcą kradzieży danych 19 mln Polaków i wystawiania lewych e-recept był Tobiasz B., który podczas składania wyjaśnień opisał szczegółowo cały proceder.

Sąd w Poznaniu wysłał akta do Warszawy

Ostatecznie Tobiasz B. usłyszał osiem zarzutów. Z kolei Jakub B. siedem, a Wojciech G. trzy. Oprócz nich akt oskarżenia obejmuje też P.K., technika informatyka zatrzymanego 8 maja 2025 roku. Usłyszał on zarzut prania brudnych pieniędzy ukradzionych z kart podarunkowych Pluxee. W sumie przekonwertował on na kryptowaluty 25,2 tys. zł, inkasując z tego 10 proc. Piątym oskarżonym jest M.W., kuzyn Tobiasza B. On również usłyszał zarzuty prania brudnych pieniędzy. To właśnie na niego Tobiasz B. nabył auto marki Audi S5, za które zapłacił ze środków z nielegalnego procederu. Nie wiadomo jednak, kiedy ruszy proces zamieszanych w kradzież danych Polaków. Sąd Okręgowy w Poznaniu, do którego wpłynął akt oskarżenia, uznał się za niewłaściwy, przesyłając akta sprawy do Sądu Okręgowego w Warszawie. **GP**

eprasa.pl adeb4d1a55

Zablokować albo zarobić. Niemieckie plany na polski gaz pod Bałtykiem



WALCZĄ O WOLIN EAST

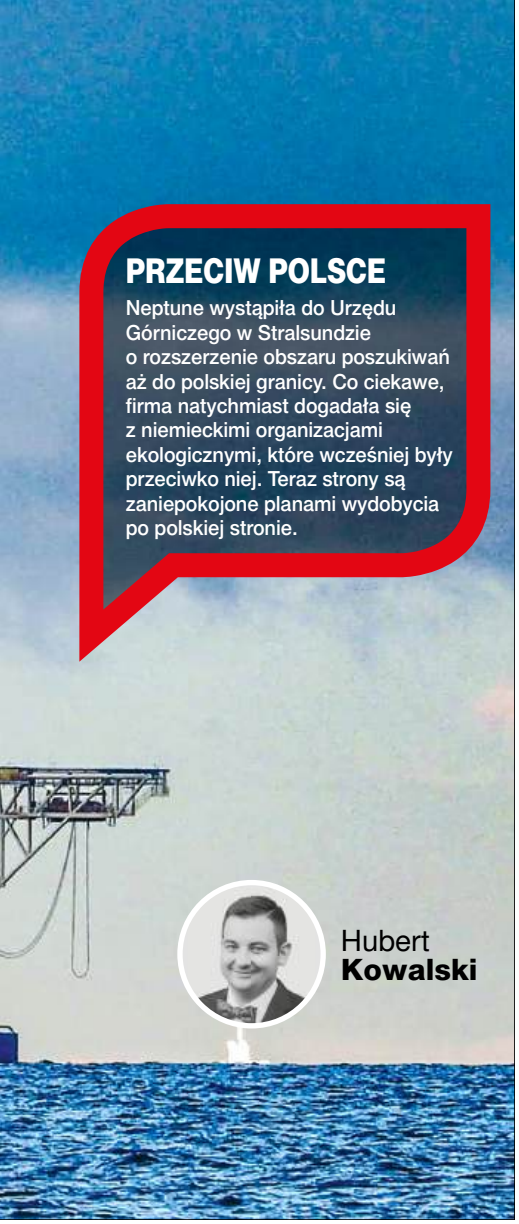
Niemieckie organizacje przeprowadzają kolejne protesty przeciw wydobyciu ropy i gazu u wybrzeży Świnoujścia. Tymczasem działająca w Niemczech spółka Neptune Energy, której współwłaścicielem jest państwowy fundusz chiński, podejmuje działania mogące pozwolić jej czerpać korzyści finansowe z wydobycia surowców z polskiego złoża Wolin East. Firma chce ustalić, czy polskie złoże jest połączone z niemieckim, do którego posiada ona prawa. Zdaniem niemieckich władz otwierałoby to drogę do częściowego kontrolowania wydobycia gazu i ropy po polskiej stronie przez Niemcy. Plan ten jest kolejnym frontem sporu o powstającą w Polsce wielką inwestycję.

Wolin East to odkryte pod wodami Bałtyku, około 6 km od Świnoujścia, złoże ropy naftowej i gazu ziemnego. Jego odkrycie ogłosiła w lipcu 2025 roku kanadyjska spółka Central European Petroleum (CEP), szacując zasoby na około 22 mln ton ropy i kondensatu oraz 5 mld m³ gazu. Inwestycja jest na etapie przygotowań, a wydobycie jeszcze się nie rozpoczęło. Rozpoczęto przygotowania do transgranicznej oceny oddziaływania planowanej eksploatacji na środowisko. Spółka zamierza wybudować sztuczną wyspę wiertniczą.

„Niemieckie cząsteczki przemieszczają się do Polski"

Odkrycie wywołało zainteresowanie niemieckich władz. W pobliżu znajduje się rozpoznane jeszcze w NRD złoże Heringsdorf, do którego prawa ma Neptune Energy Deutschland, mimo że faktycznie go nie eksploatuje. W październiku 2025 roku rząd Meklemburgii-Pomorza Przedniego przedstawił oficjalne stanowisko w odpowiedzi na interpelację posła Zielonych Hannesa Damma. Polityk zwrócił uwagę, że jeżeli polskie złoże sięga pod niemiecką część Bałtyku, to podczas wydobycia w Polsce „niemieckie cząsteczki naturalnie przemieszczają się do Polski", podobnie jak w przypadku innego złoża transgranicznego koło Borkum na pograniczu niemiecko-holenderskim. Zapytał więc: „Czy w przypadku

eprasa.pl adeb4d1a55



PRZECIW POLSCE

Neptune wystąpiła do Urzędu Górniczego w Stralsundzie o rozszerzenie obszaru poszukiwań aż do polskiej granicy. Co ciekawe, firma natychmiast dogadała się z niemieckimi organizacjami ekologicznymi, które wcześniej były przeciwko niej. Teraz strony są zaniepokojone planami wydobycia po polskiej stronie.

Hubert **Kowalski**

połączenia złoża z niemieckimi zasobami konieczne byłoby również niemieckie zezwolenie albo porozumienie o wspólnej eksploatacji, jak w przypadku Borkum?". Rząd potwierdził, że „na terytorium Niemiec znajduje się rozpoznane w czasach NRD złoże gazu na obszarze Heringsdorf", do którego prawa górnicze przyznano 15 września 1990 roku, które „obecnie należy do przedsiębiorstwa Neptune Energy Deutschland GmbH". Zastrzeżono jednak: „Zasięg tego złoża po polskiej stronie nie jest znany". Na pytanie o konsekwencje ewentualnego połączenia odpowiedziano jednoznacznie: „Zdaniem Urzędu Górniczego w Stralsundzie konieczne byłoby porozumienie o wspólnej eksploatacji złoża". Ewentualne dodatkowe uzgodnienia mogłyby dotyczyć m.in. podziału zasobów, sposobu rozliczania wydobycia oraz ochrony praw do niemieckiej części złoża. W tej samej odpowiedzi rząd landowy wymienił także dostępne instrumenty oddziaływania na polski projekt: „udział w odpowiednich postępowaniach o wydanie zezwoleń oraz środki prawne przeciwko ostatecznej decyzji".

Portal niemieckiego publicznego nadawcy NDR poinformował, że Neptune wystąpiła do Urzędu Górniczego w Stralsundzie o rozszerzenie obszaru poszukiwań aż do polskiej granicy. Według rzecznika firmy odkryte w okolicach wyspy Wolin zasoby mogą tworzyć „złoże transgraniczne", a przedsiębiorstwo musi to sprawdzić, aby „ewentualnie dochodzić własnych praw".

Spotkanie w Ahlbeck

Przeciwko inwestycji Wolin East protestują m.in. niemieckie organizacje ekologiczne, zwracając uwagę na potrzebę ochrony przyrody. Organizacja Lebensraum Vorpommern wraz z innymi aktywistami po raz kolejny żądała zatrzymania Wolin East. Opublikowano w październiku tego roku wspólny komunikat w tej sprawie. Członek zarządu Lebensraum Rainer Sauerwein ostrzegał, że zagrożona jest jakość życia mieszkańców i ich źródła utrzymania. Zapowiedział, że „w obronie przyrody i mieszkańców wysp Uznam i Wolin będziemy się temu przeciwstawiać wszelkimi środkami".

Na początku listopada tego roku w Ahlbeck odbyło się spotkanie poświęcone polskiemu wydobyciu, zorganizowane przez gminę Heringsdorf. Uczestniczyli w nim przedstawiciele środowisk sprzeciwiających się Wolin East, w tym Lebensraum Vorpommern i BUND, a także dyrektor Neptune Energy Deutschland Andreas Scheck. Co ciekawe, w przeszłości organizacje ekologiczne protestowały przeciwko wydobyciu przez Neptune. Tym razem spotkanie odbyło się w zupełnie innej atmosferze. Obie strony były bowiem zaniepokojone planami wydobycia po polskiej stronie. Scheck zapowiadał ekspertyzę geologiczną mającą ustalić, czy złoża Heringsdorf i Wolin East są ze sobą połączone.

Pieniądze od Nord Streamu i antyamerykańska lewica

Przypomnijmy, że jednym z podmiotów aktywnie zaangażowanych w protest przeciwko wydobyciu polskich złóż ropy i gazu na Morzu Bałtyckim jest także Coalition Clean Baltic (CCB). Jak pisał Grzegorz Wierzchołowski, organizacja ta jest finansowana m.in. przez Baltic Sea Conservation Foundation (BaltCF). Organizacja została założona w 2014 roku w wyniku ugody ze spółką Nord Stream AG (kontrolowaną przez rosyjski Gazprom). W zamian za wycofanie sprzeciwu wobec budowy rosyjsko-niemieckiego gazociągu, Nord Stream AG zgodziła się przekazać 25 mln euro na utworzenie fundacji BaltCF na wspieranie ochrony środowiska w regionie Morza Bałtyckiego.

Protestujący przeciw Wolin East sympatyzują też ze skrajną lewicą, która wywodzi się jeszcze z władz NRD. Dziś zwalczają amerykańską obecność w Europie, sprzeciwiają się NATO, a nawet wprost popierają Rosję. Przewodniczącą Lebensraum Vorpommern jest Christa Labouvie, to jednocześnie ważna działaczka partii Die Linke. Z tej partii wywodzi się Helmut Scholz, który w latach 1974–1980 studiował na moskiewskiej uczelni MGIMO, później pracował w resorcie dyplomacji NRD, w latach 1983–1986 – w ambasadzie NRD w Pekinie, gdzie zajmował się polityką wewnętrzną Chin i był attaché kulturalnym.

Z tyłu Chiny

Co ciekawe, za niemiecką Neptune Energy stoi m.in. państwowy kapitał chiński. Największym udziałowcem jest China Investment Corporation (CIC), państwowy fundusz majątkowy Chińskiej Republiki Ludowej, dysponujący aż 49 proc. udziałów. CIC jest państwowym funduszem inwestycyjnym utworzonym w 2007 roku do zarządzania częścią zagranicznych aktywów finansowych Chin. Jego zadaniem jest lokowanie państwowego kapitału w przedsiębiorstwach i innych aktywach na światowych rynkach. Dlatego obecność CIC w Neptune to realizacja interesów chińskiego państwa w spółce zajmującej się poszukiwaniem i wydobyciem ropy oraz gazu. Jeżeli zostanie stwierdzone, że polskie złoże Wolin East jest połączone z niemieckim Heringsdorf, a Neptune Energy uzyska dzięki temu korzyści finansowe z jego eksploatacji, jednym z pośrednich beneficjentów zostanie CIC. Nie oznacza to, że korzyści nie ominą Niemiec. Spółka prowadzi działalność na ich terytorium, dlatego jej potencjalne przychody przyniosą niemieckiemu państwu wpływy podatkowe, zamówienia dla firm i miejsca pracy. **GP**

FOT. EAST_CORE PL

eprasa.pl adeb4d1a55



Jacek
Liziniewicz

MARSZ MILIONA PATRIOTÓW

SPOŁECZNY FENOMEN NA EUROPEJSKĄ SKALĘ

eprasa.pl adeb4d1a55



FOT. KONRAD FALEŃKI/GAZETA POLSKA

Za nami najliczniejszy i najspokojniejszy Marsz Niepodległości w historii. 11 listopada pod biało-czerwonymi flagami ulicami stolicy dumnie przemaszerowało około miliona Polaków. Wśród nich pojawiły się niezawodne Kluby „Gazety Polskiej". Na manifestacji byli klubowicze z całego kraju i z zagranicy.

Tegoroczny Marsz Niepodległości pod wieloma względami był wyjątkowy. Przede wszystkim rekordowa okazała się frekwencja. Według organizatorów manifestacja przyciągnęła około miliona osób. Stali bywalcy tego wydarzenia mówią, że z pewnością liczba manifestantów była rekordowa. Dość powiedzieć, że gdy czołówka marszu doszła już na błonia Stadionu Narodowego, to wiele osób będących w okolicach Ronda Dmowskiego nie zrobiło nawet kroku. Niektórzy przez 1,5 godziny marszu ruszyli się 20 metrów. W tłumie można było spotkać przedstawicieli w zasadzie każdego środowiska patriotycznego. Oczywiście widoczne jak zawsze były Kluby „Gazety Polskiej" z całego kraju i z zagranicy. Oprócz tego zauważalni byli przedstawiciele wszystkich opozycyjnych partii politycznych, rekonstruktorzy i rycerze Jana Pawła II, a także jak zwykle kibice, którzy w przeszłości stanowili trzon marszu, a dziś, gdy wydarzenie jest bardziej liczne, rozpływają się w tłumie manifestantów.

Fenomen społeczny

Przede wszystkim marsz skupił całe rodziny. Wielu demonstrujących 11 listopada pojawiło się na marszu po raz pierwszy. – Mieliśmy do czynienia z olbrzymim marszem. Co ważne, w tym roku mobilizacja nie wynikała z okrągłej rocznicy, jak to miało miejsce w 2018 roku. Wydaje się, że frekwencja wynika z tego, że Polacy chcieli zamanifestować swój patriotyzm. Dzieje się to w obliczu fundamentalnego sporu, w którym obóz patriotyczno-niepodległościowy staje

eprasa.pl adeb4d1a55



W tłumie można było spotkać przedstawicieli każdego środowiska patriotycznego.



Jak zawsze widoczne były Kluby „Gazety Polskiej".

naprzeciw obozowi kosmopolitycznemu. W skrócie można powiedzieć, że trwa spór, czy Polska ma być suwerenna, czy być jedynie częścią europejskiego państwa. Widać, że mimo propagandy, próby zmiany postaw społecznych przez szkoły i uniwersytety to nadal miliony Polaków chcą mieć własne, suwerenne państwo – mówi nam prof. Mieczysław Ryba z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Zdaniem prof. Henryka Domańskiego Marsz Niepodległości to w pierwszej kolejności fenomen społeczny. – To specyficzne zjawisko. W zasadzie jedyne takie wydarzenie w naszym kraju w ciągu roku, które daje uczestnikom poczucie spójności i integracji wokół idei przynależności do państwa polskiego. Marsz Niepodległości jest fenomenem na skalę europejską i chyba nigdzie tylu ludzi nie idzie w jednym marszu z chęcią manifestowania przynależności do wspólnoty – mówi nam prof. Henryk Domański z PAN. Podobnego zdania jest marszałek Krzysztof Bosak. „Wokół Marszu Niepodległości wykształcił się nowy wzorzec przeżywania polskiego patriotyzmu, który jest syntezą polskich tradycji patriotycznych, kombatanckich, powstańczych, żołnierskich. Z drugiej strony takiego bardziej sportowego, żywiołowego, radykalnego, można by powiedzieć, stylu kibicowskiego" – powiedział reporterowi portalu Niezależna.pl.

Brak prowokacji

Pewną nowością w tym roku był niemal całkowity brak prowokacji. O tych mówiono od tygodni. Sprzyjała temu napięta sytuacja polityczna związana z dokonaniem przez obóz rządzący zamachu stanu i siłowego przejęcia Trybunału Konstytucyjnego. Sam 11 listopada odbył się w cieniu zamachu w Krakowie, co z pewnością zmniejszyło temperaturę sporu politycznego. Kilkadziesiąt godzin wcześniej bowiem politycy wspólnie

eprasa.pl adeb4d1a55



Absolutnym wygranym Marszu był prezydent Karol Nawrocki.



Były też race, ale nikogo nie wystraszyły.

brali udział w krakowskim marszu milczenia. W tłumie patriotów zniknęły również kompletnie próby kontrmanifestacji. Tym razem policja przeprowadziła wszystko tak, że uczestnicy Marszu Niepodległości nie zdawali sobie sprawy, że była jakakolwiek kontrmanifestacja. Ogólnie więc był to najspokojniejszy Marsz Niepodległości w historii. Z wynalezieniem afery kłopot mieli nawet dziennikarze „Gazety Wyborczej", która od kilkunastu lat zwalczała manifestację. W zasadzie zauważono jedynie to, że odpalona raca jednemu z uczestników zrobiła dziurę w nowym płaszczu. Statystyki policji również są symptomatyczne. Ponieważ nie doszło do żadnych zamieszek i awantur, to zatrzymywano ludzi za nielegalne latanie dronami, posiadanie narkotyków, a także próbowano rekwirować pirotechnikę.

Politycy w kolumnie

Absolutnym wygranym Marszu Niepodległości był prezydent Karol Nawrocki. Prezydent Polski nie dość, że wziął udział w manifestacji, to jeszcze szedł na jej czele. Jego przyjazd wywołał falę entuzjazmu uczestników. Na marszu pojawili się również liderzy prawicowej opozycji, wśród nich Jarosław Kaczyński, lider Prawa i Sprawiedliwości. „Bezpieczeństwo Polski jest zagrożone. Może nie tak jak w 1918 roku, kiedy musiała na kilku frontach prowadzić wojny, ale jest naprawdę zagrożona. Cieszę się, że pan prezydent wspomniał o zagrożeniu Mitteleuropą, ale jest też zagrożenie ze strony Rosji. To bardzo poważne. Dlatego powinno nas tu być jak najwięcej. Jednocześnie powinno być to poważne. (…) Chodzi o to, aby pokazać naszą siłę. Żeby ten marsz był punktem odbicia i zaangażowania w kampanię wyborczą i ochronę wyborów, i oczywiście kandydowanie tych wszystkich, którzy mają do tego jakieś przesłanki" – mówił Jarosław Kaczyński na antenie Telewizji Republika.

Do porozumienia daleko

Czy po marszu jesteśmy bliżej jedności na prawicy? Zdaniem politologów o listach wyborczych i ich kształcie będą decydowały dynamika polityczna najbliższych miesięcy i kwestia taktyki. – Ważniejsze niż marsz będzie to, do czego posunie się obóz władzy. Czy będzie próbował delegalizować część formacji politycznych i jak będzie dalej prowadził politykę? Jak będzie rozgrzewał emocje społeczne? To będzie dominowało taktykę wyborczą opozycji – mówi nam prof. Ryba. Według niego marsz pokazał jednak, czego mogą oczekiwać Polacy.

Zdaniem prof. Henryka Domańskiego Marsz Niepodległości to w pierwszej kolejności fenomen społeczny. Politycznie w dużej mierze skupia przeciwników obecnej władzy. – Donald Tusk zdaje sobie z tego sprawę. Z pewnością dlatego nie pojawił się w ogóle w Warszawie 11 listopada, a zorganizowano mu uroczystości w Szczecinie. Polski premier wiedział, czego może się spodziewać w stolicy – mówi prof. Domański. Rzeczywiście przykry los spotkał Władysława Kosiniaka-Kamysza i ministra finansów Andrzeja Domańskiego. Obaj politycy zostali wprost wygwizdani podczas uroczystości na Placu Marszałka Józefa Piłsudskiego. **GP**

FOT. BARTOSZ KALICH/GAZETA POLSKA, KONRAD FALECKI/GAZETA POLSKA

eprasa.pl adeb4d1a55



Grzegorz
Wszołek

PUBLICYSTYKA

Jak hejtowali polskie służby ci, **co dziś krzyczą o hejcie**



Po zamachu w Krakowie, który unaocznił, jak w dobie wzmożonej aktywności służb związanej z wojną na wschodzie i zagrożeniem terrorystycznym drugie co do wielkości miasto w Polsce było pozbawione odpowiedniej ochrony policyjnej, z wyjątkiem dwóch bohaterów, którzy zneutralizowali Michała O., każda próba podjęcia dyskusji i zadawania pytań o poziom bezpieczeństwa w stolicy Małopolski spotyka się z atakami. Padają w dyskusji kłamliwe zarzuty o hejt, dezinformację i szczucie. Tyle że to dzisiejsi obrońcy munduru szczuli ile wlezie na policję, wojsko i Straż Graniczną – a to w trakcie ataku imigrantów na wschodniej granicy, a to w sprawie pani Joanny z Krakowa, którą nagle wygumkowali z życia publicznego, kiedy jej historia z TVN-u okazała się inna niż w rzeczywistości.

Nikt nie kwestionuje bohaterstwa starszych posterunkowych Jakuba Kulika i Artura Morańskiego, którzy 7 listopada – w trakcie szaleńczego rajdu 24-latka z Ostrowca Świętokrzyskiego – ruszyli w samotny pościg. Ochraniani jedynie przez nieuzbrojoną straż miejską, nie posiadając profesjonalnych kamizelek kuloodpornych i dysponując zwykłymi pistoletami służbowymi, stawili czoła terroryście uzbrojonemu m.in. w karabin. Dwójce rannych stróżów prawa należy okazać wdzięczność i najwyższy szacunek – świetnie, że prezydent Karol Nawrocki nadał im Krzyże Oficerskie Orderu Odrodzenia Polski. Nie zmienia to jednak faktu, że na płycie Rynku Głównego nie było policji, która stawiłaby czoła zamachowcowi, a potem błyskawicznie opanowałaby chaos i pomogłaby rannym. Nie było jej w momencie krytycznym po godzinie 15, kiedy widać było na nagraniach, i co wynikało z relacji świadków, jedynie strażników miejskich i ratowników medycznych. Fantastyczna dwójka policjantów nie otrzymała wsparcia. Policji nie było na skrzyżowaniu ulic Dietla i Stradomskiej, gdzie doszło do strzelaniny, jeszcze przez wiele minut. W tym czasie to strażnicy miejscy musieli zapanować nad tłumem i czekać na posiłki, nie wiedząc, czy to koniec zamachu i czy Michał O. działał sam. Na ziemi leżała broń terrorysty, którą mógł podnieść byle przechodzień. I takie są fakty.

Uciszanie pytań

Wszelkie próby dyskusji o tym, czy służby zadziałały prawidłowo, kończą się histerycznym i wrzaskliwym darciem – o rzekome „szczucie” i „podważanie zaufania” do mundurowych. Rząd Donalda Tuska, doskonale zdając sobie sprawę, że reakcja najważniejszych służb na zamach w Krakowie daleka była od ideału, wykorzystuje od samego początku zainteresowanie Polaków losem dwóch ciężko rannych funkcjonariuszy, aby wybić z przestrzeni publicznej jakiekolwiek merytoryczne argumenty na temat poziomu bezpieczeństwa. Wykorzystuje przy tym oczywiście relację na żywo Tomasza Sakiewicza z miejsca zamachu, uderzając w sposób obłąkany w niego (prokuratura prowadzi śledztwo w sprawie wypowiedzi prezesa Republiki z Rynku Głównego), Republikę, a przy tym we wszystkich zadających proste pytania. Powiedzmy sobie jasno: bohaterscy policjanci, którzy zneutralizowali napastnika, uratowali nie tylko ludzkie życia, lecz także polityczną skórę premiera Donalda Tuska, który nadzoruje służby, szefowi MSWiA Marcinowi Kierwińskie-

eprasa.pl adeb4d1a55



FOT. YOUTUBE

mu i komendantowi głównemu policji gen. Markowi Boroniowi.

To, jak działa machina propagandowa obecnej władzy, która celowo napuszcza w sieci rozemocjonowanych zwolenników w obronie własnego interesu, odczułem na własnym przykładzie. Tomasz Grodecki wraz ze mną opublikował na portalu Niezależna.pl nowe fakty o udziale sił policyjnych w zabezpieczeniu Krakowa w dniu zamachu. Z oficjalnych odpowiedzi przekazanych przez Małopolską Policję wynikało m.in., że 5,5-kilometrowy obszar Starego Miasta – obejmujący nie tylko Rynek Główny, lecz także Planty czy Kazimierz – patrolowało zaledwie 10 policjantów w dniu zamachu (patrole są dwuzmianowe). Dowiedzieliśmy się, że prawdą była teoria o wysłaniu funkcjonariuszy krakowskiego oddziału prewencji do Warszawy, co ma miejsce od czasu nielegalnego zajęcia Trybunału Konstytucyjnego przez uzurpatorów. W dniu ataku Michała O. do stolicy wyjechało 141 policjantów na ponad pół tysiąca etatów w oddziale. Nie uzyskaliśmy odpowiedzi, którą kierownictwo policji ewidentnie ukrywa przed opinią publiczną – ilu dokładnie policjantów przebywało na płycie Rynku Głównego tuż przed zamachem, w jego trakcie i po nim do godziny 15.20, ale i tak dowiedzieliśmy się więcej, niż się spodziewaliśmy.

Kierownictwo policji i Kierwiński atakują za cytowanie oficjalnego źródła

Po kilku godzinach Małopolska Policja zarzuciła nam manipulację, wprowadzając wszystkich w błąd. Oświadczyła, że pytałem jedynie o oddziały prewencji, a w tekście padła sugestia, jakoby tylko 128 policjantów pełniło służbę w mieście. Było to kłamstwo – w ogóle nie użyliśmy słowa „prewencja" w pytaniach prasowych, a wiernie cytowaliśmy odpowiedzi, jakie napłynęły z Komendy Wojewódzkiej Policji. To samo dzień po nas zrobił Onet – kierownictwo służby jednak nie zareagowało. Marcin Kierwiński z kolei publicznie obraził autorów artykułu Niezależnej, nazywając ich „radiowęzłem PiS" i zarzucając kłamstwo. Język szefa MSWiA jest godny żula spod budki z piwskiem, a nie ministra polskiego rządu. Jego „popis" z 7 listopada, kiedy po rządowej odprawie stwierdził, że zamachowiec kierował się ultraprawicową ideologią, był zwykłym przejawem braku honoru i godności. Kierownictwo małopolskiej policji i minister Kierwiński napuścili na nas agresywnych internautów, prowokując ich do kierowania pod naszym adresem obelg oraz formułowania żądań zamknięcia prawicowych mediów, w tym Telewizji Republika. Na tym właśnie polega operacja odciągania uwagi – podczas podniesionego stanu alarmowego BRAVO, w sytuacji, w której od tygodni służby są alarmowane przed potencjalnym zagrożeniem terrorystycznym ze strony Rosji, a premier Tusk straszy wybuchem wojny „w ciągu miesięcy", byle uzbrojony 24-latek wjeżdża nieniepokojony przez nikogo na Rynek Główny i oddaje kilkaset strzałów w stronę ludzi.

Mamy też drugi aspekt tej wyniszczającej dyskusji, w której z jednej strony są dziennikarze i naprawdę niewielu ekspertów, jak były wiceszef stołecznej policji Andrzej Krajewski (zwracał uwagę w Wp.pl, że po pchnięciu kogoś nożem natychmiast na miejsce udawały się trzy radiowozy policyjne, a w Krakowie ich zabrakło po zamachu), a z drugiej machina rządowo-medialna, oskarżająca każdego o „dezinformację" i niszczenie wizerunku mundurowych, kto tylko ośmieli się pytać. Otóż dzisiejsi obrońcy munduru wycierali sobie nim podłogę w latach 2021–2023. Odzierali z godności funkcjonariuszy, gdy imigranci nasłani przez Rosję i Białoruś atakowali wschodnią granicę. Trzeba o tym przypominać, bo dziś to samo środowisko polityczne chce rozliczać oponentów z rzekomych „ataków na służby". Nie tylko brało ono udział w destabilizacji sytuacji na wschodzie kraju, sabotując w parlamencie budowę muru, ale pozwoliło

eprasa.pl adeb4d1a55

na to, by po dojściu do władzy nikt nie poniósł konsekwencji za publiczne obrażanie funkcjonariuszy. Niektórzy nawet awansowali w nagrodę do TVP w likwidacji.

Nagrody za upokarzanie mundurowych

Jedną z takich osób jest Barbara Kurdej-Szatan, która nazywała publicznie na Instagramie żołnierzy na granicy z Białorusią „mordercami" i „maszynami bez serca", „ślepo wykonującymi rozkazy". W efekcie odwrócili się od niej reklamodawcy, a TVP zakończyła z nią współpracę. Sąd prawomocnie umorzył jej sprawę po zmianie rządu, a od dwóch lat aktorka ponownie jest twarzą TVP, prowadząc teleturniej „Cudowne lata" i grając w serialach. Mało? Piotr Maślak porównał Straż Graniczną w trakcie ataku imigrantów do esesmanów. „Nie potrafię tego nazwać inaczej, strażnicy graniczni, którzy zabraniają dostarczyć wody i dopuścić lekarzy do uchodźców, mogą sobie przyczepić naszywki SS" – pisał w mediach społecznościowych redaktor. „Tamci też wykonywali rozkazy. A jak Wam każą strzelać do uchodźców, też wykonacie rozkaz?" – pytał. Dziennikarz został uznany za winnego zniesławienia Straży Granicznej z warunkowym umorzeniem postępowania na rok. Co się stało po 2023? Maślak stał się frontmanem programów publicystycznych, a nawet dyrektorem Agencji Kreacji Publicystyki, Dokumentu i Audycji Społecznych w Telewizji Polskiej. Tak wygląda w praktyce karanie osób publicznych za opluwanie munduru.

Jedziemy dalej: aktor Piotr Zelt lżył rzecznik Straży Granicznej kpt. Annę Michalską. „Pani »rzecznik« Straży Granicznej, twarz bestialskich, bandyckich standardów państwa PiS" – pisał. Sąd w 2024 roku umorzył postępowanie, uznając, że Michalska nie została znieważona przez celebrytę, a prokuratura podległa Waldemarowi Żurkowi wycofała apelację z II instancji. Dokładnie taki sam był przypadek Władysława Frasyniuka, który w TVN24 – tym samym, który dziś staje w obronie mundurowych – nazywał strażników granicznych „psami" bez reakcji prowadzącego. Sąd go uniewinnił, nikt w rządzie nawet się nie zająknął, że doszło do skandalu. Janina Ochojska – wybrana z list KO do europarlamentu – kłamała, że na wschodniej granicy są masowe groby imigrantów. Europosłowie Dariusz Joński i Michał Szczerba biegali z pizzą dla atakujących polską granicę. Donald Tusk oskarżał władze polskiego państwa, że urządzają „ponury spektakl" na wschodzie kraju. Parlamentarzysta Franciszek Sterczewski na polsko-białoruskiej granicy próbował przedrzeć się do imigrantów, nie stosując się do poleceń funkcjonariuszy, a ci musieli ruszyć za nim w pościg. Posłanka Klaudia Jachira śpiewała kolędy uderzające w polskich funkcjonariuszy. Marta Lempart, liderka strajku kobiet, wulgarnie obrażała strażników granicznych, nazywając ich „mordercami w mundurach". Aktywiści mieli niemal na wyłączność TVN24 i „Gazetę Wyborczą" – do historii polskich mediów przeszła ławsa historyjka o Ibrahimie, który kilka dni i nocy płynął Bugiem, bez picia i jedzenia, a za dnia na mrozie rozpalał ognisko. Organ prasowy z Czerskiej miał czelność opublikować manifest Bartosza Kramka (prokuratura w 2021 roku zarzucała mu pranie pieniędzy oraz poświadczenia nieprawdy w fakturach, umorzyła śledztwo po zmianie władzy w 2024 roku), w którym przewodniczący Rady Fundacji Otwarty Dialog namawiał do niszczenia zasieków na wschodzie i sam brał udział w tych nielegalnych działaniach. Przykładów na hipokryzję pupili liberalno-lewicowego rządu i zblatowanych z nimi mediów jest więcej.

Nikt nie pamięta o Joannie z Krakowa

Na koniec jeszcze jedna historia o tym, jak „obrońcy munduru" traktowali policję, gdy wskazane było biczowanie poprzedniego rządu. W tej historii ówczesnej opozycji chodziło nie tylko o podgrzanie politycznej polaryzacji do granic możliwości, lecz także o reaktywację podupadłego strajku kobiet i ponowne rozbudzenie antyprawicowych emocji. Wszystko po to, by tłumy sympatyków lewicy znów wyszły na ulice, tak jak podczas pandemii. Mowa o spektaklu, jaki urządziła stacja TVN wokół pani Joanny z Krakowa. W „Faktach" TVN latem 2023 roku wyemitowano materiał, w którym padły poważne oskarżenia wobec policjantów. W reportażu opisano, jak po zażyciu tabletki poronnej kobieta skontaktowała się ze swoim psychiatrą. Lekarz, obawiając się próby samobójczej, zawiadomiła służby ratunkowe. Pani Joanna została przewieziona do szpitala. Według przedstawionej w TVN relacji funkcjonariusze interesowali się nie tylko jej bezpieczeństwem, lecz także okolicznościami przerwania ciąży, a także zostawili ją w szpitalu psychiatrycznym. „Kazali mi się rozebrać do naga, robić przysiady i kaszleć" – opisywała. Zarzucono policjantom niewłaściwe traktowanie osoby w kryzysie psychicznym, a także – taka była teza mediów – wnikanie w prywatne sprawy obywateli. Donald Tusk natychmiast podchwycił temat, zwołując marsz w obronie pani Joanny. „Policjanci ani przez sekundę nie powinni byli posunąć się do tego, co zrobili. (…) Była otoczona przez policję, przy współpracy z prokuratorem, upokarzana" – wysuwał oskarżenia pod adresem mundurowych lider KO. Kiedy okazało się, że pani Joanna zamieszcza skandaliczne zdjęcia w sieci i jest zafascynowana aborcją, Tusk dosłownie wygumkował ją z politycznego pomysłu. Nie zaprosił kobiety na marsz opozycji, obawiając się, że historia z TVN może pogrążyć szanse opozycji na przejęcie władzy. Do dziś nikt nie interesuje się losami bohaterki reportażu. A fakty są takie, że w grudniu 2023 roku prokuratura odmówiła wszczęcia postępowania w sprawie przekroczenia uprawnień. Później Sąd Rejonowy dla Krakowa-Krowodrzy utrzymał tę decyzję, nie dopatrując się naruszenia prawa przez policjantów w trakcie podjętych czynności. „Pokrzywdzona ma interes prawny przedstawiania siebie jako ofiary brutalności policji, chociażby dla uzyskania odszkodowania" – stwierdził sąd. Faktycznie, pani Joanna domagała się 100 tys. złotych od Skarbu Państwa. W sierpniu 2024 roku Prokuratura Okręgowa w Piotrkowie Trybunalskim na nowo wszczęła postępowanie w sprawie działań policji, a proces o odszkodowanie jest w toku.

Teraz, jaśnie państwo, jesteście wielce oburzeni na „hejt" na służby, bo ktoś słusznie twierdzi, że policji na Rynku Głównym praktycznie nie było, a w pościgu 7 listopada uczestniczyła faktycznie zbyt mała liczba policjantów – bo zaledwie dwóch? I chcecie ścigać ludzi za „dezinformowanie", jak powiedział gen. Marek Boroń w TVP, czyli za zadawanie pytań na temat bezpieczeństwa? Komuś tu sufit spadł na głowę. GP

eprasa.pl adeb4d1a55

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

„UPARTY SPRZECIW” MICHNIKA



Tadeusz **Płużański**

W 2013 roku Adam Michnik napisał: „Tylko uparty sprzeciw uchroni nas przed recydywą ludzi, którzy – zżymając się na określenie »faszyści« – obficie czerpią z faszystowskich stereotypów i technik manipulacyjnych. Szkoda Polski dla tych ludzi”. Napisał tak przed rocznicą stracenia rotmistrza Witolda Pileckiego, z którego koledzy jego brata Stefana – stalinowskiego mordercy sądowego – także robili faszystę. Cóż to za „uparty sprzeciw”? Podczas jednej z debat przy Czerskiej prezydent Wrocławia Rafał Dutkiewicz wyjaśniał, że faszyzm trzeba tępić w zarodku metodami „operacyjno-policyjnymi”. Co to oznacza? Penetrację przez służby, rozbijanie patriotycznych imprez. I to nie tylko tych organizowanych przez narodowców. Mówił o tym historyk prof. Sławomir Cenckiewicz: „Dla środowiska Michnika faszyzmem może być dziś patriota, który 10. każdego miesiąca maszeruje, domagając się prawdy na temat tragedii smoleńskiej. Gdy ludzie z »GW« zobaczyli (...) osoby idące wieczorem z pochodniami, to już im się skojarzyło to z marszami nazistów w Monachium”. Bo dla „etyczki” Magdaleny Środy faszystą jest przede wszystkim Jarosław Kaczyński. Kwintesencję takich „operacyjno-policyjnych” działań mamy co chwila podczas Marszów Niepodległości. Ich uczestnicy – według „Wyborczej” – mają być faszystami, a międzynarodowe brygady lewaków: polskich z Czerskiej i niemieckich z Antify – antyfaszystami. „Uparty sprzeciw” Adama Michnika, a zarazem propaganda z czasów „świetności” Stefana Michnika skrupiają się na polskich niepodległościowcach. Zbrodniczy faszyzm to stara śpiewka komuny, a dziś straszak, aby rosnący w siłę patrioci nie wrócili do władzy. A o prawdziwych mordercach postkomunistyczny salon nie chce pamiętać. O ukraińskich ludobójcach z Wołynia. A szczególnie o zbrodniarzach komunistycznych – Michniku (Stefanie), Jaruzelskim, Kiszczaku, Kociołku. Jedynym, który poszedł siedzieć za stan wojenny, pozostaje Adam Słomka. Dziś myśl Michnika (Adama) rozwija Marcin Kierwiński, syn komunistycznego aparatczyka, który wszędzie widzi zbrodniczy faszyzm. Też ze strachu przed polskimi patriotami. **GP**

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

REKTORZY A NAPRAWA PAŃSTWA



Józef **Wieczorek**

To, że Polska jest w potrzebie, jest oczywiste dla każdego Polaka. Deficyt elit jest jednak dotkliwy. Nad tym, czy i jak nauka może pomóc zbudować lepsze państwo, zastanawiali się rektorzy na Forum Krynica 2026 „O Polsce na poważnie”. Dobrze, że dostrzeżono potrzebę sięgania po potencjał intelektualny, gdy zainteresowanie takim zapleczem ze strony władz politycznych było nikłe. Rzecz w tym, że rektorzy nie za bardzo dają sobie radę z naprawianiem uczelni, którymi kierują. Mimo obietnic składanych ponad dwie dekady temu nie zdołali się nawet nauczyć organizować konkursów na obsadzanie etatów przez tych, którzy mają największy potencjał intelektualny i pasje naukowe. To dla nich zbyt trudne, ale bez takich kadr nie da się naprawić domeny akademickiej, a tym bardziej państwa. Nie da się efektywnie zarządzać państwem, tworzyć systemu oparcia gospodarki na rzetelnej, innowacyjnej wiedzy. Z tym jest kiepsko. Dziś, w epoce sztucznej inteligencji, rektorzy mówią o konieczności myślenia krytycznego, ale zapominają, że obecne braki są wynikiem niszczenia, penalizowania naukowców uczących takiego myślenia, co uznawano za negatywne oddziaływanie na młodzież. Zabijanie kreatywności, nonkonformizmu przynosi po latach efekty dla państwa negatywne. Rektorzy skarżą się na brak wsparcia ze strony państwa, a przecież to oni mają wspierać państwo swą kreatywnością, odwagą, wiedzą merytoryczną niezależnie od poglądów politycznych. W debacie cytowano Baumana od płynnej nowoczesności, a nie rozważano niszczenia stabilnych fundamentów cywilizacji łacińskiej (przestarzałej?). Plagi akademickie i konieczność ich ograniczenia jakby nie były przedmiotem zainteresowania rektorów, a na co dzień widać, jak te plagi destrukcyjnie wpływają także na inne sektory państwa. Samo globalne ocieplenie jakoś nie wpływa na topienie się góry lodowej plag akademickich, a akademicy walczą z globalnym ociepleniem, gdy plagi akademickie nadal kwitną niezagrożone – a właściwie wzmacniane – ich działalnością. Do panelu w Krynicy nie zaproszono rządzących polityków, więc jakie mogą być skutki takiego „dialogu”? **GP**

eprasa.pl adeb4d1a55



Dawid
Wildstein

MEDIALNE HIENY III RP W NATARCIU

Tragedia w Krakowie pokazała bezwzględność rządzących nami polityków. Niczym hieny natychmiast rzucili się, aby wykorzystać ją do własnych partykularnych celów. Najbardziej wymownym przykładem tego była słynna wypowiedź Kierwińskiego o „prawicowych" powiązaniach zamachowca. Jednak równie ważną rolę w tym teatrze kłamstw i manipulacji odegrały media służące władzy.

PUBLICYSTYKA

Jedno jest pewne. Funkcjonariusze medialni służący Tuskowi pokazali to, jak błyskawicznie potrafią zareagować. Już pierwsze ich wpisy i komentarze, kiedy o tej tragedii nic jeszcze nie było wiadomo, nakierowane były na jeden cel – wykorzystanie narracyjnie tego koszmaru na korzyść uśmiechniętego premiera. Pozwolę sobie to pokazać na dwóch przypadkach – Janusza Schwertnera, jednej z najważniejszych „gwiazd" portalu Onet, oraz celebrytki Agnieszki Gozdyry z Polsatu.

Ludzie do brudnej roboty

Oboje oni zastosowali zresztą bardzo podobne techniki manipulacyjne, nawet używali tych samych zwrotów. Czy oznacza to, że byli jakoś z sobą w zmowie? Wątpliwe, zresztą byłaby to nawet optymistyczniejsza interpretacja ich zachowania. Wszystko jednak wskazuje na to, że propaganda weszła tym personom już niejako w krew, że nie muszą one nawet niczego konsultować z władzą, intuicyjnie wiedząc, jak się zachować. Zwłaszcza że powtarzają one sprawdzone już wcześniej sztuczki narracyjne.

Zacznijmy więc od Schwertnera. Po pierwsze, sam fakt, że ktoś taki jak on ośmiela się cokolwiek komentować czy ferować wyroki moralne, pokazuje standardy obecnego systemu. W końcu to Schwertner (razem z Kamilem „na telefon" Dziubką) był jednym z tych funkcjonariuszy medialnych, którzy robili z tak skompromitowanej i umoczonej postaci, jaką był Gawłowski, politycznego więźnia „PiS-owskiego reżimu". To także on jest odpowiedzialny za nagonkę na ks. Stryczka. Co prawda sąd uniewinnił ks. Stryczka od zarzucanych mu przez funkcjonariusza Onetu przestępstw, ale Schwertner swoje osiągnął. Zniszczył temu człowiekowi życie, podkopał także zasięgi i pozycję Szlachetnej Paczki, inicjatywy charytatywnej mogącej konkurować z WOŚP. Przypominam te wszystkie fakty z prostego powodu. To nie przypadek, że właśnie takie osobniki są przez uśmiechniętą Polskę i jej media nagradzane, że to właśnie one, kiedy przychodzi czas najbrutalniejszych nagonek, najbardziej niemoralnych działań propagandowych, okazują się najgłośniejsze. We wpisach Schwertnera na X, które zaczął natychmiast udostępniać po tragedii w Krakowie, widać cztery najważniejsze elementy prorządowej propagandy, w kolejnych dniach rozwinięte przez resztę uśmiechniętych mediów.

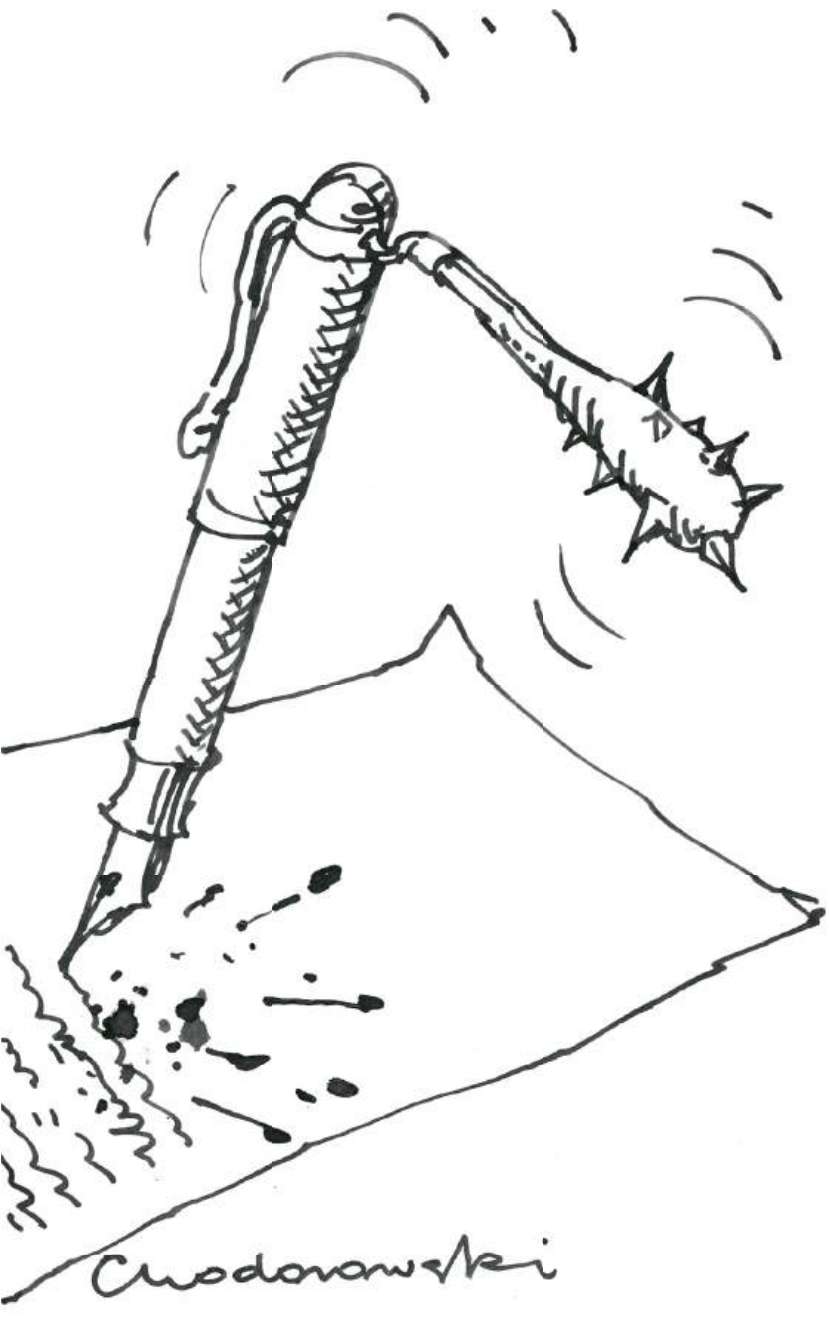
Wykorzystać tę tragedię

Po pierwsze, mamy natychmiastowy atak na opozycję. Schwertner pisze: „Błagam Was, politycy i publicyści prawicy, jeszcze krew ofiar jest świeża (…). To nie czas na polityczny atak, bądźmy teraz razem w starciu z terroryzmem". Dalej: „Pamiętajmy: konta, które sieją dziś dezinformację i używają jej do ataku na polską policję – to konta prowadzone przez wrogów Polskiego Państwa". Następnie: „Republika TV i ci politycy i publicyści z PiS, którzy wykorzystywali śmierć kilku polskich obywateli do siania dezinformacji – hańba wam na wieki". Atak na Republikę i PiS był najważniejszym elementem przekazu nadawanego przez Schwertnera 7 listopada, w dzień tragedii. Na jego siedemnaście wpisów aż dziewięć było czystym komentarzem politycznym, uderzającym w opozycję. Rzecz jasna Schwertner ani słowem nie zająknął się o tym, jak politycy władzy i ich farmy trolli natychmiast zaczęli zrzucać winę na prawicę bądź Nawrockiego.

Po drugie, za pomocą infantylnych, językowo wręcz żenujących komunikatów o „konieczności wspólnoty", „byciu razem", „wspólnocie w walce ze złem" etc. Schwertner starał się zrobić z tej tragedii rodzaj plebiscytu za władzą. Każdy, kto w tym momencie nie zachwycał się Tuskiem i Kierwińskim, okazywał się de facto współsprawcą tego mordu. Stawał po stronie – jak w przytoczonym tweecie – zamachowca.

Po trzecie, Schwertner podpinał się pod bohaterstwo dwóch policjantów, opisując je przy okazji za pomocą języka wyjątkowo infantylnego, pełnego wręcz śmiesznego patosu. Służyło to jednak pewnemu celowi. Nie chodziło mu bowiem tak naprawdę o działania tych dwóch konkretnych osób i o to, jak z narażeniem życia uratowały one innych. Były tylko narzędziem, za pomocą którego funkcjonariusz Onetu chciał wywołać „zachwyt" nad polską policją jako taką. Powód jest oczywisty – jest to próba wykorzystania tej tragedii w kontekście Trybunału Konstytucyjnego i agresji, jaką wykazały się w tym miejscu służby mundurowe. Schwertner wskazuje palcem na policję i mówi: spójrzcie, to właśnie

eprasa.pl adeb4d1a55



RYS. ANTONI CHODOROWSKI

tych bohaterów obrażał PiS i ludzie protestujący pod Trybunałem, teraz widzicie, jacy podli są opozycja i jej zwolennicy.

Jednak jeszcze ważniejsze, i to czwarty, konstytutywny element uśmiechniętej propagandy, było zablokowanie jakichkolwiek pytań dotyczących wydarzeń w Krakowie. Jedynymi właściwymi reakcjami miały być „bycie razem" (z Tuskiem) oraz zachwyt nad policją, a tak naprawdę – nad wspaniale zarządzanym przez premiera i Kierwińskiego państwem. Okazuje się, że już nie krytyka, nawet nie wątpliwości, ale samo pytanie o to, czy faktycznie wszystko zadziałało, to największy grzech i spotyka się z hejtem i najgorszymi oskarżeniami ze strony Schwertnera. Przykładowo prezes Kaczyński i inni politycy PiS za samą zapowiedź zadawania pytań w kwestii tego, czy rzeczywiście dopełniono wszelkich procedur w tej sprawie, okazywali się „szerzycielami dezinformacji", którzy „powinni zniknąć z życia publicznego".

Gozdyra – Sawicka bis

Jeśli chodzi o samą Gozdyrę, to właściwie jeden do jednego powtórzyła ona przekaz Schwertnera wraz z konstytutywnymi dla niego manipulacjami, dodała jednak typowy dla siebie żenujący teatrzyk. Gwiazdka Polsatu nagrała filmik, który odruchowo budzi skojarzenia z występem Sawickiej sprzed kilkunastu lat. Słaba gra aktorska, zapłakane oczy, sztuczna intonacja mająca świadczyć o „bólu" i „wrażliwości". Myliłby się ten, kto myślał, że chodzi o bohaterstwo konkretnych policjantów czy o ból ofiar. Im Gozdyra de facto poświęciła jedno zdanie. Poza tym mieliśmy zachwyt nad służbami (tutaj Gozdyra rozwija wątek Schwertnera, który skupił się tylko na policji), jednak clou wypowiedzi stanowił polityczny atak. Chociaż sama nie użyła nazwisk, kontekst był oczywisty i chodziło o PiS oraz Republikę. Co ciekawe, Gozdyra wprost użyła sformułowań Schwertnera, mówiąc o „wiecznej hańbie" (jak widać, nie chce im się nawet wymyślać własnych określeń), a nawet pogłębiając ten równie skrajnie agresywny, co infantylny przekaz życzeniami „smażenia się w piekle". Co istotne, w przeciwieństwie do Schwertnera Gozdyra odczekała swoje i jej występ był już kilka godzin po tragedii. To istotne, ponieważ pokazuje ewolucję uśmiechniętej propagandy.

Na samym początku działania medialnych funkcjonariuszy tej władzy wyglądały na typową strategię „wyprzedzającą". Mając świadomość, jak władza mogła tu zawalić sprawę, bojąc się tego, co może wyjść w tej kwestii, zdecydowali się, za pomocą maksymalnego wrzasku i najgrubszych oskarżeń, uciszyć zawczasu ewentualnych krytyków. Wraz jednak z kolejnymi godzinami przystąpili oni do ataku na konkretny cel. Z czasem w przekazie tak Schwertnera, jak i Gozdyry (a wraz nimi całej rzeszy im podobnych funkcjonariuszy z „Wyborczej", TVN-u, neo-TVP etc.) ta tragedia przestała istnieć.

eprasa.pl adeb4d1a55

Gdyby pokazać ich wypowiedzi komuś, kto z jakichś przyczyn nie usłyszał o tym zamachu, mógłby być pewny, że faktycznie doszło do jakiejś strasznej zbrodni, ale jej sprawcą byli Sakiewicz i dziennikarze Republiki. Przekaz funkcjonariuszy Tuska był i nadal jest jeden: zniszczyć Republikę – i już samo to pokazuje, jakimi są hienami. Przy okazji skupiając tę nagonkę na konkretnej osobie, prezesie tej stacji, są oni w stanie zupełnie pomijać to, co obecna władza z tym tematem zrobiła, jak chociażby dezinformację Kierwińskiego, której ani Schwertner, ani Gozdyra nawet nie zauważyli. Jak widać, relacja Sakiewicza na gorąco z miejsca zbrodni była dla nich ważniejsza niż świadome fejki puszczane przez szefa MSWiA na zimno do prasy zagranicznej, a więc uderzające w nasz kraj.

Tak samo ani Schwertner, ani Gozdyra nie zauważają, co wyprawiają ich koledzy z innych mediów na pasku władzy. Żadne z nich przecież słowem nie wspomniało o absolutnie haniebnych treściach, jakie pojawiły się na antenie TVP w nieudanej likwidacji, kiedy usiłowano zamach powiązać z ludźmi protestującymi przeciw siłowemu przejęciu Trybunału Konstytucyjnego. Podobnie jakoś dziwnym trafem żadne z nich nie zająknęło się o Wielińskim, w końcu wiceszefie „Gazety Wyborczej", który już kilka godzin po zamachu szerzył w niemieckich mediach dezinformację, mówiąc o „prawicowych powiązaniach" mordercy.

Powtórka z syna Filiks

Warto tu zauważyć, że tak Schwertner, jak i Gozdyra (i cała reszta kartelu medialnego), atakując Republikę, nie wymyślają niczego nowego. Przyglądając się tej nagonce, widzimy, że powtarzają oni de facto te same „sztuczki narracyjne", co przy okazji samobójczej śmierci syna Filiks. Skrajne rozhisteryzowanie, wrzask, język radykalnego wzmożenia moralnego (jak przy powtarzanych hasłach typu „hańba na wieki", wtrętach o „nieostygłej jeszcze krwi" czy o „konieczności ciszy i modlitwy" i „smażeniu się w piekle") mają zagłuszyć jakąkolwiek realną analizę, jakiekolwiek pytania czy faktyczną ocenę wydarzeń. Jednocześnie mają wywołać efekt mrożący wobec innych mediów, które chciałyby zająć się tematem. Pokazuje to wyraźnie, jakim koszmarem, jaką nagonką może się to skończyć. Pasożytując na danym wydarzeniu (czy będzie to śmierć dziecka, czy zamach w Krakowie), które wywołuje, z uwagi na swoją radykalność, strach i potężne uczucia w odbiorcach, uśmiechnięte media kanalizują je w nienawiść i natychmiast podsuwają winnego. I tak jak w wypadku syna Filiks prawdziwi winni znikają. Zamiast zamachowca, nagonka skupia się na Sakiewiczu i Republice, których ma spalić tłum i w ten sposób wyrzucić zło ze swojej wspólnoty.

Nie można zapomnieć tym hienom medialnym tego, co zrobiły. Trzeba o ich świństwach wciąż i wciąż przypominać.

Znów – ten cynizm w wykorzystywaniu tragedii oraz fakt, że w tej nagonce znika realny sprawca oraz uniemożliwiona zostaje merytoryczna debata o samym tym wydarzeniu – pokazują w pełni hienowatość tych ludzi. W ten sposób, poza czysto ludzką obrzydliwością ich działań, dochodzi do sytuacji, w której państwo i społeczeństwo nie mogą odrobić lekcji z tego koszmaru. Wyciągnąć wniosków i przeanalizować, w jaki sposób działać, żeby coś podobnego się już nie wydarzyło. Można więc powiedzieć, uderzając w tony medialnych funkcjonariuszy Tuska, że tak naprawdę to oni w ten sposób stoją po stronie tego zamachowca. Przykładowo w USA, gdzie takie koszmary zdarzają się bez porównania częściej, wszystkie służby (niezależnie od bohaterstwa konkretnych funkcjonariuszy), a także władza są natychmiast pod ostrzałem medialnym i trwa ich rozliczanie. Nie wynika to z kwestii politycznych, tylko ze świadomości, że z każdego takiego koszmaru należy wyciągnąć naukę.

Nie odpuszczajmy im

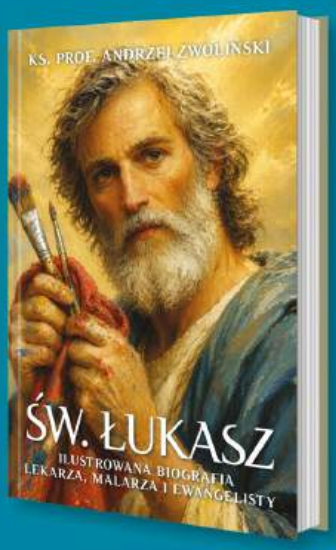
Kończąc ten tekst, trzeba skupić się na jeszcze trzech kwestiach. Po pierwsze, niezależnie od tego, jak cyniczne, obrzydliwe są działania medialnych hien Tuska, bezdyskusyjnie są one skuteczne. Spójrzmy prawdzie w oczy – udało im się w sposób właściwie pełny przykryć dezinformację Kierwińskiego i kłamstwa ich własnych mediów. Okazuje się, że są na tyle silne, że potrafią debatę publiczną sprowadzić do takiego absurdu, iż toczy się ona wokół wypowiedzi Sakiewicza, nie wokół świadomych, uderzających w nasz kraj kłamstw ministra spraw wewnętrznych. Udało im się też sprowadzić opozycję do defensywy. I, trzeba sobie to jasno powiedzieć, pokazuje to też narracyjną słabość środowisk niepodległościowych. Co gorsza, jest w tym też duża wina samej opozycji i jej mediów. To też nauczka na przyszłość, że warto w pewnych sytuacjach wstrzymać się z ostrymi komentarzami, póki przynajmniej „kurz nie opadnie". Nie piszę tu o sytuacji, w której prezes Sakiewicz po prostu mówi, co widział, tylko o spekulacjach politycznych czy wręcz spiskowych teoriach – a tych jednak trochę pojawiło się w niezależnych mediach.

Po drugie, okazało się, że opozycyjne środowiska nie mają wypracowanych mechanizmów neutralizacji takich ataków. I naprawdę warto, jakkolwiek dziwnie by to brzmiało, stworzyć swoiste protokoły działania w wypadku takich ofensyw propagandowych ze strony medialnych cyngli Tuska. Zwłaszcza że, jak pokazano w tym tekście, są one powtarzalne.

I jeszcze jedna kwestia – wszystko wskazuje na to, że ta nagonka będzie miała krótki żywot, że nie zdoła ona powtórzyć tego, co zrobiły uśmiechnięte media w sprawie syna Filiks. Nie zmienia to jednak faktu, że nie można zapomnieć tym hienom medialnym tego, co zrobiły. Trzeba o ich świństwach wciąż i wciąż przypominać. Nie wolno im odpuścić i regularnie, przez następne miesiące, a nawet lata, a nie tylko teraz, przypominać o tym, co zostało przez nie zrobione po tej tragedii. To kolejna rzecz, której opozycja nie potrafi i której powinna się nauczyć. **GP**

eprasa.pl adeb4d1a55

Sklep Gazety Polskiej POLECA

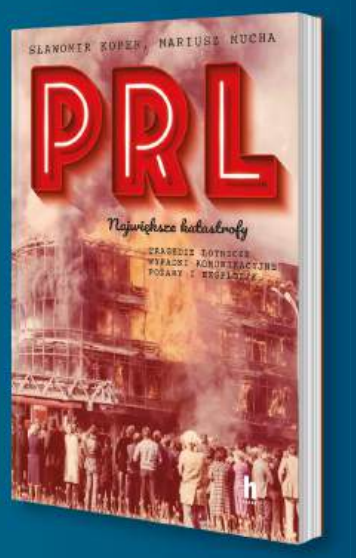


ŚW. ŁUKASZ. ILUSTROWANA BIOGRAFIA LEKARZA, MALARZA I EWANGELISTY

KS. PROF. ANDRZEJ ZWOLIŃSKI

Kim był człowiek, który zapisał się w historii jako autor jednej z Ewangelii, patron lekarzy i artystów? Bogato ilustrowana biografia św. Łukasza zabiera czytelników w fascynującą podróż do początków chrześcijaństwa. To niezwykła opowieść o wierze, talencie i misji, która przez wieki inspirowała kolejne pokolenia. Idealna lektura dla miłośników historii Kościoła, sztuki i duchowości.

Format: 150x230 mm | **Liczba stron:** 376 | **Oprawa:** twarda



PRL. NAJWIĘKSZE KATASTROFY

MARIUSZ MUCHA, SŁAWOMIR KOPER

Katastrofy lotnicze, kolejowe, budowlane i przemysłowe, o których przez lata milczano lub mówiono półgłosem. Mariusz Mucha i Sławomir Koper odsłaniają kulisy tragicznych wydarzeń, które wstrząsnęły Polską Ludową. Wciągająca, oparta na faktach opowieść pokazuje nie tylko skalę ludzkich dramatów, ale także mechanizmy działania państwa komunistycznego. Książka, od której trudno się oderwać.

Format: 143x205 mm | **Liczba stron:** 320 | **Oprawa:** miękka



JÓZEF PIŁSUDSKI. OSTATNI KRÓL POLSKI

IWONA KIENZLER

Czy Józef Piłsudski był jedynie marszałkiem i ojcem niepodległości, czy także niekoronowanym królem odrodzonej Polski? Ta pasjonująca biografia przedstawia jedną z najważniejszych postaci polskiej historii w nowym świetle. Autorce udało się połączyć wielką politykę z prywatnym życiem Marszałka, pokazując człowieka pełnego pasji, sprzeczności i nieoczywistych wyborów. Obowiązkowa lektura dla wszystkich zainteresowanych historią Polski.

Format: 145x215 mm | **Liczba stron:** 468 | **Oprawa:** miękka (broszurowa)

Zamów w naszym sklepie pod adresem **sklep.gazetapolska.pl** | **tel. 22 232 37 70**

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
sklep@gazetapolska.pl

eprasa.pl adeb4d1a55

SKLEP GAZETY POLSKIEJ



Marek
Świerczek

JAK RZĄD ZLIKWIDOWAŁ CENTRUM PRZECIWDZIAŁANIA TERRORYZMOWI. ZAMACHU MOŻNA BYŁO UNIKNĄĆ



Zamach w Krakowie, podobnie jak wcześniejszy atak nożownika w szkole, nie był nieuchronnym dopustem bożym. Z dużym prawdopodobieństwem dałoby się uniknąć tych incydentów, gdyby Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego – prócz aktywności operacyjno-rozpoznawczej – prowadziła szeroko zakrojone działania profilaktyczne nakierowane na wyłapywanie sygnałów radykalizacji.

PUBLICYSTYKA

Zamach w Krakowie – jak zawsze – uaktywnił tradycyjne w Polsce myślenie emocjami i stereotypami w miejsce chłodnych analiz. Obserwujemy z jednej strony odrażającą politycję zdarzenia, która potężnieje, pomimo tragedii, zabitych i rannych. Z drugiej zaś – wysyp dziecinnych pohukiwań (w typie narzekania, że nie ma powszechnego dostępu do broni, bo wtedy zamachowca spotkałby grad kul, przy czym nikt nie wspomina o tym, ile trupów by padło przy takiej westernowej strzelaninie) oraz mitologizacja policjantów, którzy unieszkodliwili napastnika. Niestety brak w tej plątaninie emocji, filmowych porad i internetowych mądrości spokojnej analizy wydarzenia. Nikt nie wspomina o tym, że ten zamach, podobnie jak wcześniejszy atak nożownika w szkole, nie był nieuchronnym dopustem bożym. Z dużym prawdopodobieństwem dałoby się uniknąć tych incydentów, gdyby Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego – prócz aktywności operacyjno-rozpoznawczej – prowadziła szeroko zakrojone działania profilaktyczne nakierowane na wyłapywanie sygnałów radykalizacji.

„Czerwone flagi"

W całym cywilizowanym świecie już od dekad analizuje się zjawisko tzw. samotnych aktorów, czyli zamachowców niezwiązanych z żadną organizacją terrorystyczną. Wszystkie badania wskazują przy tym, że świat zachodni – po czterech falach terroryzmu politycznego (chronologicznie o charakterze anarchistycznym, secesjonistyczno-wyzwoleńczym, lewackim i islamistycznym) – wchodzi w falę terroryzmu indywidualnego, w którym mamy do czynienia z atakami przeprowadzanymi przez jednostki traktujące rozlew krwi jako sposób na komunikację własnych urazów psychicznych w akcie quasireligijnego rozlania krwi innych i własnej. Samotni aktorzy dzielą się na kilka kategorii, poczynając od atakujących szkoły (school shooters) i zgromadzenia publiczne (mass shooters) czy też morderców przypadkowych osób (assassins), którzy nie potrzebują uzasadnień ideologicznych, aż po tzw. samotne wilki (lone wolves) ukrywające psychiczne traumy i chęć odwetu na ludziach pod kostiumem ideologicznym, choć jednocześnie nie są członkami jakichkolwiek organizacji.

Samotni aktorzy – bez względu na przynależność do ww. kategorii – mają kilka cech wspólnych, do których należą m.in.: wysoki poziom alienacji społecznej, urazy i traumy powodujące problemy w funkcjonowaniu oraz zanurzenie w narcystycznych fantazjach.

Ten zestaw cech pozwala – w pewnym stopniu – przeciwdziałać atakom tego typu, gdyż ludzie zanurzeni w świecie własnych urazów i samoułud wykazują trwałe wzorce zachowań.

Oprócz wspomnianych wcześniej problemów z funkcjonowaniem w sferze społeczno-seksualnej, samoizolacją i zamknięciem w internetowej bańce podsycanej przez działanie algorytmów wyszukiwarek występuje u nich proces samoradykalizacji.

Nikt nie rodzi się terrorystą, a zamach – zwłaszcza mający charakter masowy, symboliczny, a więc zakładający śmierć samego sprawcy – poza przygotowaniami logistycznymi wymaga „dojrzewania" do tego czynu oraz tzw. wyzwalacza (triggering event), który ostatecznie przełamie strach i opory moralne sprawcy. Oznacza to, że otoczenie sprawcy (który przecież zwykle gdzieś pracuje, ma rodzinę czy sąsiadów itp.) jest w stanie dostrzec zmiany w zachowaniu przeobrażającego się wewnętrznie mordercy. Pojawiają się symbole polityczne lub religijne w jego mieszkaniu, w szafce w pracy lub na ubraniu, wypowiedzi – zwłaszcza w sieci, dającej pozór anonimowości – stają się coraz bardziej stanowcze, zdolność do przyjmowania kontrargumentów zostaje zredukowana do minimum, a proponowane rozwiązania problemów prywatnych czy społeczno-politycznych nabierają agresywnego charakteru. Dodatkowo – jeśli sprawca planuje zamach na większą skalę – zaobserwować można konkretne przygotowania.

eprasa.pl adeb4d1a55



FOT. ADOBE STOCK

Próbuje zdobyć broń oraz nauczyć się jej skutecznego użytkowania, szuka w sieci informacji na temat ładunków wybuchowych lub podobnych do planowanego ataków itd. Pomimo zablokowania przez władze kont społecznościowych Michała O. (co utrudnia analizę) z informacji medialnych wynika, że jego zachowanie nie odbiegało od tego wzoru: zapisał się do klubu strzeleckiego, a nawet miał ćwiczyć strzelanie bojowe na poligonach WOT, zamieszczał w sieci radykalne politycznie treści i miał w domu symbolikę z nimi kojarzoną. Oznacza to, że gdyby istniała sieć naprowadzeń wymienionych poniżej kategorii zawodowych wchodzących w kontakt z potencjalnymi sprawcami ataków tego typu, można by wyłapać tzw. czerwone flagi pojawiające się u sprawcy na długo przed atakiem oraz mu zapobiec. Choćby przez administracyjne zablokowanie mu dostępu do broni.

Koncepcja CPT

Co istotne, powyższe rozważania nie mają jedynie teoretycznego charakteru: niemal dekadę temu powierzono mi stworzenie Centrum Przeciwdziałania Terroryzmowi ABW. Utworzony przeze mnie zespół ekspercki – opierając się na analizach wskazujących na znikome zagrożenie terroryzmem zorganizowanym, za to spore terroryzmem jednostkowym – przygotował koncepcję CPT. Jednostka miała zajmować się szeroko rozumianą profilaktyką, m.in. poprzez monitoring sieci oraz szkolenia w zakresie rozpoznawania symptomów radykalizacji u potencjalnych agresorów, prowadzone wśród nauczycieli, pedagogów, pracowników socjalnych, policjantów, instruktorów strzelectwa – słowem, wśród wszystkich, którzy zawodowo mogli wchodzić w kontakt z jednostkami zagrożonymi wymienionymi procesami psychicznymi. Cała koncepcja zasadzała się na tym, jak nie dopuścić do zamachu, zostawiając kwestię po nastąpieniu zamachu kontrterrorystom, policji i innym wyspecjalizowanym służbom [podkreślenie M.Ś.].

Choć wydaje się to groteskowe, koncepcja opracowana przez najlepszych ekspertów ABW została odrzucona, w jej miejsce przyjęto dwustronicowy autorski plan, zakładający jedynie szkolenia i kampanie medialne oraz – używając łagodnych określeń – szeroko zakrojone podróże studyjne po całym świecie. Przy czym szkolenia skupiały się nie na opisanej wyżej profilaktyce, lecz głównie na mówieniu ludziom, jak mają zachowywać się podczas ataku, czego najlepszym dowodem była przeprowadzona kampania społeczna „4U". Innymi słowy, odwrócono logikę służb specjalnych polegającą na przewidzeniu i zapobieżeniu zagrożeniu na rzecz logiki policyjnej, tj. reakcji na już zaistniałe wydarzenie [podkreślenie M.Ś.]. Przy czym – co należy podkreślić – CPT ewidentnie skupiało się na zagrożeniach ze strony islamskich organizacji terrorystycznych (co widać na przykład na filmiku kampanii „4U", na którym ciemnowłosy, zarośnięty terrorysta strzelający w kinie z Kałacha zostaje obezwładniony za pomocą drzwi od toalety), ignorując fakt, że w Polsce nigdy nie miał miejsca tego typu atak. Za to do 2016 roku wystąpiły dwa ataki samotnych wilków na polityków. Twórczyni tej koncepcji i zarazem pierwsza dyrektorka CPT została zwolniona ze stanowiska wskutek skandalu wywołanego opisanymi przez media egzotycznymi podróżami CPT, jednakże wyznaczony nowy dyrektor (tym razem z doświadczeniem z CAT ABW) nie był w stanie zmienić już raz przyjętej koncepcji działania tej jednostki. Po wyborach w 2023 roku CPT ABW zostało rozwiązane, co oznaczało, że ABW zrezygnowała z reformowania dobrego pomysłu profilaktyki antyterrorystycznej na rzecz działań PR-owych, mających uspokoić opinię publiczną wzburzoną informacjami o wypadach CPT na Bali, do Australii czy USA.

Cena ignorancji

W wyniku tego polskie służby specjalne przez długie lata od momentu stworzenia koncepcji zapobiegania najbardziej prawdopodobnemu w warunkach polskich zagrożeniu zrobiły bardzo niewiele. CAT ABW, będąc największym departamentem Agencji, skupiał się na zwalczaniu zagrożeń ze strony terrorystycznych organizacji o charakterze religijnym lub politycznym, choć przez 36 lat III RP nie odnotowano ani jednego zamachu tego typu. W tym samym czasie mieliśmy do czynienia z czterema atakami samotnych aktorów, w tym z tak krwawym, jak rzeź urządzona przez Michała O. w Krakowie. Tyle że Agencja – dzielnie zwalczając nieistniejące zagrożenie – ignorowała realnie istniejące ryzyko, będące skutkiem procesów społecznych zachodzących w społeczeństwie polskim. Co gorsza, zrobiono to, choć niebezpieczeństwo płynące ze strony samotnych aktorów, będące de facto chorą reakcją na rozpad społeczeństw tradycyjnych wskutek globalizacji – było znane zachodnim służbom specjalnym od dekad. Inercja instytucjonalna oparta na puchnącej biurokracji, niechęć do pracy zespołowej i racjonalnych zasad polityki kadrowej przyczyniły się do utrudnienia implementacji działań profilaktycznych mogących zmniejszyć ryzyko płynące ze strony samotnych aktorów. Z badań wynika, że nasilenie tego typu procesów ma miejsce w okresach szybkich przemian geopolitycznych, tak więc (biorąc pod uwagę wojnę na Ukrainie i jej potencjalne skutki dla regionu) można oczekiwać dalszych tego typu ataków. Ponieważ mogą one także być inspirowane przez aktorów zewnętrznych, ryzyko jest bardzo wysokie. Kiedyś już zignorowano ostrzeżenia, może teraz decydenci zrozumieją skalę zagrożenia i sięgną po sprawdzone od dekad profesjonalne rozwiązania. **GP**

Ppłk dr Marek Świerczek jest byłym oficerem ABW.

eprasa.pl adeb4d1a55



Piotr
Grochmalski

PUBLICYSTYKA

RADYKALNIE ROŚNIE RYZYKO KOLEJNYCH ZAMACHÓW

Tusk wie, że dezintegracja społeczeństwa to zachęta dla Rosji. Wyzwalając agresję, równocześnie manipuluje i oskarża demokratyczną opozycję o działania na rzecz Kremla, choć to on tworzy unikalny grunt do skutecznych działań Federacji Rosyjskiej.



Nad ranem 12 listopada – kilka godzin po Narodowym Święcie Niepodległości i marszu miliona patriotów w stolicy – państwo policyjne Tuska wysyła komando do TV Republika. Jak informują Tomasz Grodecki i Grzegorz Wierzchołowski, tajna grupa, w skład której wchodzą „minister spraw wewnętrznych i administracji Marcin Kierwiński, wysocy funkcjonariusze policji oraz osoby z bezpośredniego otoczenia szefa MSWiA", planuje pacyfikację Republiki.

Rząd wysadza w powietrze system bezpieczeństwa państwa

W scenerii trwającego zamachu stanu Donald Tusk występował w Sejmie 6 listopada br., podczas debaty nad wnioskiem o wotum nieufności wobec ministra Marcina Kierwińskiego. Do szokującego ataku w Krakowie doszło następnego dnia, 7 listopada. Tusk dzień wcześniej użył sformułowania, które może budzić pytania ze względu na późniejszy rozwój wydarzeń: „Zobaczycie za kilka dni, może za kilkadziesiąt godzin, jak bardzo krytycznie oceniają Polacy wasze zachowanie". Pod koniec wystąpienia Tusk powiedział, że Kierwiński „niemożebnie wkurza PiS, Konfederację i całą tę...", po czym urwał. Z sali padł głos: „Już niedługo". Z punktu widzenia analizy bezpieczeństwa państwa trzeba spytać: co insynuował Tusk? Czy politycy, zwłaszcza szef rządu, powinni posługiwać się tak niejednoznacznym językiem w sytuacji, gdy państwo samo informuje o nasileniu zagrożeń dywersyjnych i destabilizacyjnych? W państwie narażonym na operacje wpływu każde takie zdanie może zostać wykorzystane do podsycania podejrzeń, polaryzacji i nieufności. Problem w tym, iż dziś to sam rząd wysadza w powietrze system bezpieczeństwa państwa. A jego działania powodują, iż Polska nie jest przygotowana na kolejne ataki.

Zamach w Krakowie z 7 listopada powinien stać się punktem wyjścia do znacznie szerszej dyskusji o bezpieczeństwie wewnętrznym Polski. Nie chodzi wyłącznie o ustalenie motywów 24-letniego sprawcy Michała O. ani o ocenę działań policji. Najważniejsze pytanie brzmi: dlaczego państwo nie jest przygotowane na sytuację, w której w kilku miejscach jednocześnie dochodzi do gwałtownych ataków na ludność cywilną, a pierwszymi osobami zmuszonymi do podjęcia walki z napastnikiem są przypadkowi świadkowie i dwuosobowy patrol policyjny? Wydarzenia w Krakowie ujawniły szczególnie istotny problem: dwóch policjantów, Jakub Kulik i Artur Morański, odegrało zasadniczą rolę w powstrzyma-

eprasa.pl adeb4d1a55



niu Michała O. Zachowali się heroicznie. Szli niemal na śmierć. Bo byli bez wsparcia. Stąd ich determinacja. Pierwszej pomocy rannemu policjantowi udzielił mężczyzna o kulach. Szok. Dlaczego nie otrzymali na czas wsparcia. Pytanie, co zawiodło w systemie natychmiastowego reagowania. To zagadnienie wymaga szczegółowego wyjaśnienia w ramach analizy przebiegu interwencji, łączności, dysponowania siłami i organizacji zabezpieczenia medycznego. Nie można jednak utożsamiać późniejszej mobilizacji ponad tysiąca funkcjonariuszy i ratowników z efektywną pomocą w pierwszych, decydujących minutach ataku.

Kiedy następny atak?

Zaangażowanie setek policjantów w walkę z opozycją, pacyfikację niezależnych mediów i w osłonę zamachu stanu tworzy szczególnie korzystne warunki do ataków terrorystycznych i dywersyjnych ze strony Rosji i Białorusi. To jest oczywiste. Przypomnijmy, że już w trakcie zamachu stanu, 10 listopada, ABW poinformowała o zatrzymaniu dwóch obywateli Ukrainy podejrzanych o szpiegostwo i dywersję na zlecenie rosyjskiego wywiadu. Według ustaleń śledczych rozpoznawali oni obiekty infrastruktury krytycznej i wojskowej, a także podpalali samochody, zmieniając wcześniej tablice rejestracyjne tak, by przypominały oznaczenia używane przez ukraińskie wojsko. Mogło to służyć skierowaniu podejrzeń na Ukrainę i wywołaniu napięć społecznych. A kilka dni wcześniej, 5 listopada, koordynator służb specjalnych poinformował o zatrzymaniu sześciu osób podejrzanych o działalność na rzecz rosyjskiego wywiadu. Według ABW grupa miała dostarczać do Rosji komponenty o przeznaczeniu wojskowym. Wcześniej, we wrześniu, doszło do podpalenia urządzeń zasilających naziemną stację łączności satelitarnej Starlink w Woli Krobowskiej. ABW informowała o zatrzymaniach w Niemczech i podejrzeniu działania na rzecz obcego wywiadu. Mamy zatem nie tylko ostrzeżenia przed możliwością dywersji, lecz także kilka odrębnych postępowań dotyczących rozpoznania, podpaleń i zaplecza operacyjnego rosyjskich służb.

Do 30 listopada br. obowiązują w Polsce stopnie BRAVO na terytorium kraju, BRAVO-CRP w cyberprzestrzeni oraz CHARLIE na określonych liniach kolejowych. MSWiA wyjaśnia, że BRAVO

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

eprasa.pl adeb4d1a55

jest związane ze zwiększonym, przewidywalnym zagrożeniem działaniami hybrydowymi Rosji i Białorusi, a CHARLIE oznacza wyższy poziom gotowości w odniesieniu do wskazanej infrastruktury kolejowej. Posługując się analityczną skalą Kenta, szanse, że do końca 2026 roku nastąpi kolejna próba rosyjskiej dywersji, są prawdopodobne w 75 proc., natomiast udana, ograniczona akcja sabotażowa z inspiracji rosyjskich lub białoruskich służb mieści się w granicach 50 proc. prawdopodobieństwa. Poważny akt przemocy o charakterze terrorystycznym, inspirowany przez Moskwę i Białoruś, to prawdopodobieństwo w granicach 8 proc. Kolejny atak masowy do końca roku dokonany przez samotnego sprawcę, na wzór krakowskiej masakry, można uznać za wysoce mało realny (około 4 proc. prawdopodobieństwa). W tym kontekście zdecydowanie bardziej możliwy jest poważny akt przemocy wywołany przez rząd w wyniku radykalizacji walki politycznej z opozycją. Analiza systemowa wskazuje, iż prawdopodobieństwo wynosi do 20 proc. Ale wzrośnie ono do niebezpiecznego poziomu 50 proc. w 2027 roku.

Ryzyko kolejnego zamachu jest realne

Kraków pokazał, że zagrożenie nie musi przyjść ze strony zorganizowanej grupy terrorystycznej. Sprawca może działać samodzielnie, zgromadzić broń, przygotować atak i zaatakować przypadkowe osoby. Jest to o tyle prawdopodobne, że socjotechniczne rozbudzanie nienawiści jako instrument władzy już za pierwszych rządów Tuska doprowadziło do politycznego mordu Marka Rosiaka w łódzkim biurze Prawa i Sprawiedliwości 19 października 2010 roku, dokonanego przez Ryszarda Cybę, który deklarował nienawiść do PiS, a wcześniej rozważał zabicie Jarosława Kaczyńskiego. Od powrotu do władzy w 2023 roku Tusk stosuje rozszerzone socjotechniczne instrumenty manipulacji nastrojami ludzi i pobudzania fali nienawiści do wszystkich, którzy krytycznie oceniają jego politykę. Tusk zastosował mechanizm polaryzacji afektywnej, zjawisko szeroko opisane przez S. Iyengara, a efekty owej manipulacji socjotechnicznej wobec prezydenta Kaczyńskiego opisał Sławomir Kmiecik w książce liczącej 1055 stron pt. „Rechot nad Smoleńskiem. Przemysł pogardy w cieniu Kremla". Tusk wykorzystuje też socjotechniczne instrumenty w rodzaju dezintermediacji w relacjach ze swoim gronem fanatyków (jednym z pionierów tej metody był Adolf Hitler), a także zjawisko politainmentu (infantylne filmiki Tuska). Wykorzystuje też metody budowania posłuszeństwa z wykorzystaniem lęku i presji, opisane szeroko przez Philipa Zimbardo. Niszczy to, co Piotr Sztompka nazywa kolektywnym kapitałem społecznym, co radykalnie osłabia odporność Polaków na zagrożenia. Niszczy też społeczne zaufanie do państwa i służb.

Przykładem jest sprawa Pawła Olszewskiego, który stoi na czele nowo powołanego Centrum Walki z Dezinformacją (CWD): czy instytucja państwowa, której zadaniem ma być identyfikowanie manipulacji informacyjnych, może skutecznie realizować tę misję, jeżeli jej szef sam świadomie uczestniczył w dezinformowaniu obywateli, rozpowszechniając zmanipulowany materiał wizualny przedstawiający prezydenta Karola Nawrockiego w sposób mogący prowadzić odbiorców do fałszywych wniosków? Dotyczy to też ministra Kierwińskiego, współodpowiedzialnego za zamach stanu. W pierwszych godzinach po masakrze w Krakowie świadomie dopuścił się socjotechnicznej manipulacji, której celem było zasugerowanie winy demokratycznej opozycji za to wydarzenie. Jeżeli minister odpowiedzialny za bezpieczeństwo wewnętrzne bardzo szybko wiąże sprawcę ze skrajną prawicą, zanim śledztwo potwierdzi motyw ideologiczny, powstaje kilka niebezpiecznych następstw. Po pierwsze, uwaga społeczna zostaje przesunięta z analizy rzeczywistych okoliczności zamachu na konflikt polityczny. Zamiast dyskusji o tym, czy zawiodły mechanizmy rozpoznawania zagrożeń, czy sprawca wcześniej sygnalizował zamiary i czy można było zapobiec tragedii, pojawia się spór o odpowiedzialność określonego środowiska politycznego. Po drugie, część obywateli może odczytać komunikat jako próbę wykorzystania tragedii do dyskredytowania przeciwników politycznych. Wtedy nieufność wobec ministra zaczyna przenosić się na instytucję, którą reprezentuje. Z czasem nawet prawdziwe komunikaty służb mogą być oceniane przez pryzmat politycznej przynależności odbiorcy. Rosyjskie operacje wpływu nie muszą przekonywać Polaków do popierania Rosji. Wystarczy, że doprowadzą do sytuacji, w której Polacy przestaną wierzyć sobie nawzajem, a instytucje państwowe będą postrzegane jako narzędzia jednej ze stron konfliktu.

Dezintegracja społeczeństwa to zachęta dla Rosji

Tusk wie, że dezintegracja społeczeństwa to zachęta dla Rosji. Wyzwalając agresję, równocześnie manipuluje i oskarża demokratyczną opozycję o działania na rzecz Kremla, choć to on tworzy unikalny grunt do skutecznych działań FR. Najbardziej niebezpiecznym błędem byłoby przyjęcie, że skoro sprawca krakowskiego zamachu był pojedynczym człowiekiem, to zagrożenie ma charakter wyłącznie kryminalny i nie wiąże się z szerszymi procesami bezpieczeństwa. Warto zwrócić uwagę na analizę Adama Jawora „Sabotaż i drony. Rosyjskie zagrożenia hybrydowe na mapie Europy" z 24 października br. Autor opisuje setki incydentów w 17 państwach europejskich, zarejestrowanych między 1 kwietnia a 15 października 2026 roku. Nie chodzi tylko o sabotaż infrastruktury, podpalenia czy naruszanie przestrzeni powietrznej. Szczególnie ważna jest ewolucja sposobu pozyskiwania wykonawców. Rosyjskie służby coraz częściej wykorzystują osoby rekrutowane doraźnie, bez formalnego przygotowania wywiadowczego, określane jako agenci jednorazowego użytku. Jawor przytacza ustalenia IISS, według których po wydaleniu setek rosyjskich funkcjonariuszy wywiadu z europejskich stolic Moskwa rozwinęła internetowy

eprasa.pl adeb4d1a55

model werbunku obywateli państw trzecich. Pozwala on ograniczać ryzyko kontrwywiadowczego rozpoznania całej operacji. Wykonawca otrzymuje konkretne zadanie, wynagrodzenie i niekoniecznie zna rzeczywistego zleceniodawcę. To zmienia charakter zagrożenia. Nie trzeba już budować rozbudowanej siatki szpiegowskiej, aby przeprowadzić pojedynczą operację przemocy. Można wykorzystać ludzi funkcjonujących na marginesie społecznym, podatnych na korzyści finansowe, manipulację lub ideologiczne oddziaływanie.

W analizie Jawora szczególne znaczenie ma raport The Soufan Center z 24 marca br. „Priming, Destabilizing, Coercing: Russian Hybrid Tactics in Europe 2022 –2025". Autorzy zbadali 255 incydentów w sześciu państwach: we Francji, w Niemczech, Wielkiej Brytanii, Estonii, Mołdawii i Gruzji. Wykorzystali również 22 wywiady eksperckie. W raporcie wskazano na wzrost o 254 proc. liczby operacji zlecanych przez Rosję pośrednikom i wykonawcom doraźnym między 2023 a 2024 rokiem. Autorzy zauważają również, że w 2025 roku działania te stały się wyraźnie bardziej fizyczne, szczególnie na terytorium państw NATO. Warto zwrócić uwagę na istotną zmianę: oddziaływanie informacyjne nie musi być celem samym w sobie. Może przygotowywać grunt pod realne działania. Najpierw podsyca się konflikty społeczne, wzmacnia nieufność wobec instytucji państwowych, tworzy atmosferę zagrożenia i osłabia gotowość obywateli do współpracy z władzami. Następnie wykorzystuje się istniejące napięcia do przeprowadzania operacji destabilizacyjnych. W tym kontekście szczególnie ważne jest rozpoznanie przez państwo osób i środowisk podatnych na werbunek, ale również ochrona zaufania społecznego do policji, służb ratowniczych i administracji. Jeżeli obywatel zaczyna traktować komunikaty policji jako element walki politycznej, a zgłoszenie podejrzanego zachowania jako potencjalne opowiedzenie się po jednej ze stron konfliktu politycznego, państwo traci jeden z najważniejszych zasobów bezpieczeństwa: współpracę społeczeństwa.

Zaangażowanie setek policjantów w walkę z opozycją, pacyfikację niezależnych mediów i w osłonę zamachu stanu tworzy szczególnie korzystne warunki do ataków terrorystycznych i dywersyjnych ze strony Rosji i Białorusi. To jest oczywiste.

Z kolei raport RUSI Kingi Redłowskiej, Marty Popyk i Toma Keatinge'a „Responding to Russian Sabotage Financing" z 14 stycznia 2026 roku pokazuje, że finansowanie jest jednym z najbardziej niedocenianych elementów rosyjskiej kampanii sabotażowej. Autorzy opisują wykorzystanie kryptowalut, gotówki, rachunków bankowych i pośredników do wynagradzania wykonawców. Zwracają uwagę, że zatrzymanie bezpośredniego wykonawcy nie powinno kończyć postępowania. Należy ustalić, kto zlecił zadanie, przekazał środki i zorganizował pośrednictwo. To ważne także dla Polski. Rozpoznanie pojedynczego wykonawcy nie jest równoznaczne z rozpoznaniem całej operacji. Człowiek zatrzymany za podpalenie, groźby, uszkodzenie infrastruktury czy przygotowywanie przemocy może być tylko najniższym ogniwem większego mechanizmu. Warto przy tym przywołać publikację RUSI „The Financial Dimension of EU Internal Security Threats". Autorzy wskazują, że rozwój mediów społecznościowych i szyfrowanych komunikatorów ułatwia pozyskiwanie wykonawców, przekazywanie poleceń oraz wynagrodzeń. W efekcie klasyczne metody rozpoznawania zorganizowanych struktur terrorystycznych nie zawsze wystarczają do wykrywania zdecentralizowanych sieci przemocy. Takie ryzyko należy brać pod uwagę, ale trzeba precyzyjnie określić jego charakter. Rosyjskie operacje hybrydowe nie muszą polegać na organizowaniu zamachów terrorystycznych w klasycznym rozumieniu. Ich podstawowym celem może być wywołanie destabilizacji, kosztów społecznych, strachu i presji politycznej. Masowe ofiary nie są koniecznym warunkiem powodzenia takiej operacji, choć mogą zwiększyć jej oddziaływanie.

Kierwiński niszczy zaufanie obywateli do policji

Jest jeszcze jeden wymiar krakowskiej tragedii, który zasługuje na szczególną uwagę. Skuteczność systemu bezpieczeństwa zależy nie tylko od liczby policjantów i wyposażenia jednostek, lecz także od gotowości obywateli do przekazywania informacji o zagrożeniach. Współczesne operacje hybrydowe wykorzystują istniejące podziały społeczne. Dezinformacja FR dąży do podważania wiarygodności policji. Tu z pomocą przychodzi Rosji sam Kierwiński, który angażuje służby do działań politycznych. W rezultacie już dziś powstała sytuacja, w której miliony Polaków mogą przestać reagować na sygnały ostrzegawcze, ponieważ nie ufają instytucjom odpowiedzialnym za bezpieczeństwo. To szczególnie poważny problem w państwie, które musi jednocześnie przeciwdziałać terroryzmowi, sabotażowi, szpiegostwu, cyberatakom i dezinformacji. Dziś dla milionów Polaków służby nie gwarantują im bezpieczeństwa, ale mają służyć zastraszaniu opozycji i utrzymywaniu u władzy ekipy 13 grudnia. Kraków powinien być także lekcją dotyczącą ochrony policjantów. Funkcjonariusze podejmujący interwencję nie mogą być pozostawieni bez odpowiedniego wsparcia tylko dlatego, że procedury mobilizowania kolejnych sił okazują się zbyt powolne. **GP**

eprasa.pl adeb4d1a55



Jakub
Maciejewski

SEN
O ZJEDNOCZENIU PRAWICY



Przyszłoroczne wybory wiszą już nad Polską. Tusk jest na ostatniej prostej do stworzenia jednej wielkiej listy lewicowo-liberalnej, a tymczasem prawica jest podzielona prawie tak jak w latach 90. A to wyborcy prawicy coraz częściej oczekują zgody w obozie patriotycznym.

PUBLICYSTYKA

Polacy są zakochani w jedności, mają we krwi marzenie o pojednaniu tak wielkim, że aż niemożliwym, wiecznie niespełnionym i przez to wywołującym wewnętrzną rozpacz i frustrację. Ileż to razy od widzów Telewizji Republika, czytelników „Gazety Polskiej", wyborców Konfederacji, Prawa i Sprawiedliwości czy sympatyków projektu Mateusza Morawieckiego słyszeliśmy, jak to byłoby dobrze się zjednoczyć i pogonić Tuska? Każdy mówi to swoimi słowami, ale słychać w tym tylko jedno brzmienie, które tylko w oficjalnej wersji nie weszło do hymnu narodowego: „hasłem naszym zgoda będzie i ojczyzna nasza". Niestety, Rodacy, to tak nie działa.

Mit z pieśni Józefa Wybickiego spełniał się w staropolskich wojnach obronnych Rzeczypospolitej. Stanisława Augusta Poniatowskiego zabrakło w obozie wojskowym – więc przegraliśmy. Żołnierze prosili, czekali, chcieli się bić – cóż z tego, gdy sam król podpisał targowicę? Co innego Sobieski – posłuchajcie, bo to było wielkie spełnienie marzenia o jedności. Armia polsko-litewska wreszcie podchodzi pod turecki Chocim, może przegnać potężne siły muzułmańskie przy polskiej granicy. Ale Litwini, hetman Michał Pac, nie chcą, by legenda zwycięstwa przypadła hetmanowi koronnemu – Sobieskiemu. I wtedy, w namiocie nad Dniestrem, odbywa się scena jak z najpiękniejszego snu polskiego: Sobieski mówi, że może zrezygnować z dowodzenia, byleby Pac poszedł z Litwinami do boju, Pac zaszokowany, padają sobie w objęcia, ruszają razem do bitwy i zwyciężają, ale zwyciężają tak, że gratulacje przychodzą od papieża, od cesarza i od chrześcijańskich monarchów od Portugalii po Gruzję. Tyle że doprawdy ani nie jesteśmy tamtymi Polakami, ani też obecny ustrój – kapitalizm czy demokracja – nie pozwalają na wyśnioną jedność.

To już nie czasy rycerzy

Kandydaci do parlamentu wiedzą to najlepiej – ich wrogami w kampanii wyborczej nie są politycy z innej listy, lecz jest nim kolega z własnej partii. Jeśli w Krakowie PiS ma do wzięcia trzy mandaty, a kandydatów mających realne szanse jest pięciu – sześciu, to przecież muszą oni z tego samego tortu wykroić dla siebie największy kawałek. Nie szukają głosów u wielbicieli Tuska i zawstydzonych Polską, ale u innych pisowców, jeszcze niezdecydowanych, przy której kratce na liście PiS postawić krzyżyk. Stąd też poza górnolotnymi hasłami komitetów wyborczych w samym terenie odbywają się bratobójcze walki pomiędzy sympatykami tego samego środowiska, ale dwóch innych kandydatów. Demokracja wytworzyła mechanizm, w którym ograniczone zasoby (liczba wyborców) wydzierają sobie liderzy chcący mieć realną władzę. Podobnie jest z kapitalizmem, w którym o ograniczone zasoby (pieniądze, klientów) walczą te same firmy. Na kapitalizm warto tu wskazać, bo na prawicy niektórzy marzą, by zjednoczyć konserwatywne media, by nie rywalizowały ze sobą. Rozważamy ten problem w czasie, gdy Kanał Zero przypuścił atak na Telewizję Republika w niewybrednych słowach, a nawet z pośrednimi wyrazami wsparcia dla tych, którzy naszą telewizję chcieliby zamknąć. Nic to, że upadek Republiki wzmocniłby Tuska jak żadne inne wydarzenie od 13 grudnia 2023 roku, ważne – dla kapitalistów – że jakiś procent widzów wybrałby ich media. Demokracja i kapitalizm, przy wszystkich swoich zaletach, akurat cnót rycerskich nie krzewią i raczej stawiają na brutalną rywalizację, w której honor jest balastem, a nie orężem.

Kanibale na jednej liście

Skoro więc partyjni koledzy w czasie kampanii wyborczej skaczą sobie do gardeł, to co dopiero rywale z dwóch różnych partii, tylko częściowo podobnych pod względem programu czy propolskich wartości. Jeśli Małgorzata Wassermann i Ryszard Terlecki – do niedawna oboje z PiS – walczyli o ten

eprasa.pl adeb4d1a55



RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

sam elektorat w Krakowie, to o ileż więcej bezwzględności na jednej liście, gdyby był na niej jeszcze Konrad Berkowicz z Konfederacji, ktoś od Grzegorza Brauna, a i na dokładkę na przykład Łukasz Kmita z Rozwoju Plus? Przecież te antagonizmy oraz potrzeby kanibalizowania elektoratu na jednej i tej samej prawicy są obecnie silniejsze niż kiedykolwiek, a więc marzenie o zjednoczeniu jest jeszcze bardziej abstrakcyjne. Oto Sławomir Mentzen, przed chwilą idący do prezesa Kaczyńskiego pod Trybunał Konstytucyjny, parę dni później trzyma transparent, na którym zrównuje go z Donaldem Tuskiem – i robi to… na Marszu Niepodległości. W Radiu Zet lider Nowej Nadziei potrafił powiedzieć (luty 2026): „Jestem w stanie rozważać najróżniejsze koalicje, ale Jarosław Kaczyński nie jest osobą, z którą chciałbym się dogadywać". O niedawnej propozycji prezesa PiS, wielkiego zjednoczenia na prawicy i wspólnej listy do parlamentu, tak mówił Krzysztof Bosak: „To nie jest ani propozycja na serio, ani korzystna, ani poważna". Liderzy prawicy spoza PiS boją się, że ich partie zostałyby przystawkami prezesa, którego doświadczenie i autorytet przytłaczają junior partnerów, ale słabość jednych nie może być powodem tego, by najmocniejszego stratega pacyfikować dla uspokojenia małych. Prezes proponuje więc wspólną walkę, ale jest to możliwe tylko pod jego buławą, czego młode wilczki przecież nie zaakceptują.

Ordynacja i pamięć o zdradzie

Na odsiecz rozumowaniu wyborców i widzów, którzy chcieliby jednej prawicowej pięści, idzie też logika ordynacji d'Hondta, która promuje przecież duże bloki wyborcze. Tuskowi jest dużo łatwiej, bo jednoczy ludzi bezideowych – Hołownia potrafił jednoczyć bezideową masę polityków, którzy na blogu płaczą w obronie konstytucji, a potem za dwa stołki wiceministerialne tę konstytucję sprzedają.

Zgoda na prawicy jest tym trudniejsza, że rozłamane środowiska wiele o sobie wiedzą, co po powstaniu Rozwoju Plus widać w najpoważniejszych sprawach. Marcin Horała wygryzł Marcina Ociepę z funkcji wicemarszałka, bo według reguł polskiego parlamentaryzmu to poseł PiS powinien tę funkcję pełnić. Dziennikarze mainstreamowych mediów otrzymują donosy na polityków jednej frakcji Zjednoczonej Prawicy z drugiej frakcji Zjednoczonej Prawicy i oto nagle uprzejmy redaktor Michał Wróblewski, o aparycji przebojowego nastolatka z bogatego domu, szermuje tajemnicami z Nowogrodzkiej, jakby był sąsiadem w biurze PiS – w takich warunkach i przy takich podziałach wielkie zjednoczenie nigdy nie było tak odległe.

Piąta kolumna

Słowa Jarosława Kaczyńskiego z 11 listopada o wspólnym działaniu, „żeby była jedna wielka lista", i o konieczności przekonania do tego „trzech konfederacji", są jednak zastanawiające. Nie tylko dlatego, że jest to wyzwanie rzucone logice systemu, lecz także ze względu na dopuszczenie do scenariusza zjednoczeniowego Grzegorza Brauna. PiS konsekwentnie odcinał się od Konfederacji Korony Polskiej głównie przez bardzo podejrzane kontakty zagraniczne tej partii oraz konsekwentne promowanie osób skompromitowanych, skazywanych na wieloletnie więzienia, szemranych Tymińskich i im podobnych. Prezes nie anulował znaczenia tych zarzutów.

Być może jednak w tej propozycji chodzi o coś więcej niż samo zjednoczenie. O polityczne „sprawdzam" rzucone wszystkim tym, którzy na sztandarach wypisują hasła walki z Tuskiem, ale w praktyce największą energię poświęcają zwalczaniu konkurentów na prawicy. Kaczyński nie mówi tego bez powodu. Wie, że „Byle nie Tusk" to hasło kruche, niestanowiące kompasu dla wyborców, nie przybliża nas do koalicji. W teorii karteli, porządkującej nieformalne porozumienia i współprace, wiadomo, że zgoda na ograniczenie konkurencji trzyma się tylko wtedy, gdy zysk z przestrzegania reguł jest większy niż zysk z ich złamania, a złamanie jest łatwe do wykrycia i ukarania. Hasło „Byle nie Tusk" nie spełnia żadnego z tych warunków. Jest czysto negatywne, nie dzieli ani mandatów, ani władzy, ani wpływów. Każdy gracz może więc liczyć, że inni ograniczą rywalizację, a on sam weźmie więcej. Dlatego zjednoczenie nadal pozostaje mitem. Wspólna lista może nie powstać, bo zbyt wiele ambicji, interesów i wzajemnych pretensji stoi jej na przeszkodzie, ale sama dyskusja o wielkiej narodowej zgodzie na prawicy mogłaby być wartością dodaną. **GP**

eprasa.pl adeb4d1a55



Krzysztof
Wołodźko

WŁADZA KOPIE SOCJALNĄ POLSKĘ CO ZROBI PIS?

Listopadowa projekcja Narodowego Banku Polskiego zakłada, że w 2027 roku inflacja w Polsce wzrośnie do 4,2 proc. Ustalając płacę minimalną na przyszły rok, rząd Donalda Tuska przyjął, że inflacja nie przekroczy 3 proc., choć eksperci ostrzegali, że to zbyt optymistyczny scenariusz. Strategia liberalno-postkomunistycznej władzy nie zaskakuje ani trochę – mniej zamożna część społeczeństwa zawsze była kłopotem dla p.o. elit III RP.



PUBLICYSTYKA

Wiele wskazuje na to, że dla milionów Polaków 2027 rok będzie czasem jeszcze mocniejszego zaciskania pasa. Wzrost płacy minimalnej nie zrównoważy rosnącej drożyzny. W górę idą nie tylko ceny żywności, paliw i ogrzewania – pozbawione środków samorządy coraz bardziej tną wszelkie możliwe koszty. Władza przymierza się do zamykania kolejnych szpitali, nauczyciele pomstują, że nie dostaną obiecanych pieniędzy, a Polska B szczególnie cierpi za sprawą kolejnych zamykanych przedsiębiorstw. Najmocniej dostaną najsłabsi: na początku listopada środowisko osób z niepełnosprawnościami i ich opiekunek zaalarmowało, że w przyszłym roku dotacja z budżetu państwa dla PFRON będzie niższa o około 75 proc. niż w tym roku. Mowa o ponad 488 mln złotych, a środki na programy w ramach Funduszu Solidarnościowego zostaną zmniejszone o blisko 487 mln złotych. W czasach rządów Zjednoczonej Prawicy tego rodzaju tematy były nieustannie nagłaśniane przez mainstreamowe środki przekazu. Teraz stanowią co najwyżej jeden z mniej istotnych wątków schowanych wśród wielu innych bieżących spraw. A zamiast rozwścieczonych, emocjonalnych komentarzy przelewających się przez internet w najlepszym razie mamy uniżone supliki i jękliwe ubolewanie liberalno-lewicowych opiniotwórczych osób.

KO wszystko uchodzi na sucho?

Debata publiczna przybrała dzisiaj na tyle groteskowy kształt, że rząd nawet nie musi tłumaczyć się z podejmowanych miesiąc w miesiąc antyspołecznych decyzji. Budżetowa ruina i coraz gorsze ratingi nie spotykają się z lawinową krytyką ekonomicznych ekspertów, zblatowanych z rządzącą opcją ideowo-polityczną. W pierwszej połowie roku agencja S&P obniżyła długoterminowy rating Polski w walucie krajowej z A do A-. To już stały trend: Polska jest na kursie kolizyjnym z kryzysem fiskalnym, który zaszkodzi zarówno nabywcom, jak i rodzimym producentom. Problem nie polega tylko na tym, że rząd Donalda Tuska w kilka lat spowodował pełzającą zapaść finansów państwa, lecz także na tym, że najpewniej każe za niego zapłacić zwykłym ludziom. Proszę poczytać nieliczne lewicowe portale, jak Nowy Obywatel, które nie chodzą na pasku tuskowych liberałów i regularnie raportują, co się dzieje z naszym rynkiem pracy i usługami publicznymi. To kronika zapowiedzianej klęski. Klęski zwykłych ludzi, bo p.o. elity – parafrazując Jerzego Urbana – same się wyżywią. I to naszym kosztem.

Na tym nie koniec: nawet w „Gazecie Wyborczej" zdają sobie sprawę, jaki armagedon w ochronie zdrowia szykuje obecna ekipa ministerialna. Waldemar Malinowski, prezes Ogólnopolskiego Związku Pracodawców Szpitali Powiatowych, mówi bez ogródek: „Mówienie na rok przed wyborami i w obliczu zagrożenia wojną, że starczy nam 200 szpitali, wydaje mi się wręcz niedorzeczne". Tak, demontaż publicznej ochrony zdrowia dopiero się rozpędza. Pytanie retoryczne: dlaczego pod Kancelarią Prezesa Rady Ministrów nie stoi już „białe miasteczko"? W tej kwestii uderza jedno. I tutaj pojawia się poważny problem. Rządząca koalicja zachowuje się tak, jakby w ogóle nie obawiała się wybuchu społecznej frustracji. Po części da się wytłumaczyć to faktem, że choć rządowe sondaże są kiepskie, Koalicja Obywatelska, Nowa Lewica i resztówka Polski 2050 wciąż sondażowo mają dużą szansę na wyborczą wygraną. A przecież możemy być pewni, że medialna maszyna w kolejnych miesiącach będzie pracowała pełną parą na sukces trzynastogrudniowców. To wszystko znamy jednak sprzed dekady. Wówczas okazało się, że można wygrać z firmowanym przez Platformę Obywatelską układem. Dziś siły, które stoją za Donaldem Tuskiem, o wiele

eprasa.pl adeb4d1a55



FOT. ADOBE STOCK

lepiej rozumieją, jak wiele mają do stracenia. Tym bardziej że pozwoliły sobie w ostatnich latach na znacznie więcej.

Niepokojący scenariusz pióra Cenckiewicza

Stąd o wiele bardziej niepokojący scenariusz przedstawił tuż po Marszu Niepodległości Sławomir Cenckiewicz w social mediach: opisał mechanizm stopniowego przejmowania instytucji państwa, rozbijania prawicy, niszczenia niezależnych od obecnej władzy ośrodków informacji i opinii, na czele z TV Republika. Na końcu tego procesu byłoby przejęcie Sądu Najwyższego i pozbawienie Karola Nawrockiego urzędu prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. A dopiero wówczas – przeprowadzenie wyborów parlamentarnych z błogosławieństwem odpowiednich brukselskich czynników. Jakiś czas temu taki scenariusz nadawałby się na niezgorsze political fiction. Dzisiaj widać jak na dłoni, że gra toczy się o zbyt wysoką stawkę, by takie analizy dało się spokojnie włożyć między najmroczniejsze bajki. Tym istotniejsze jest przekonanie jak najszerszych grup społecznych, że muszą postawić tamę nowej formie ustrojowej dyktatury, w którą wyradza się III RP.

W krótkim komentarzu dla „Codziennej" pytałem niedawno, co dalej z elektoratem socjalnym. Od pewnego czasu mam wrażenie, że przestaje się on liczyć dla polityków Prawa i Sprawiedliwości. Jeśli jest tak faktycznie, to niemała grupa wyborców albo zostanie w domach, albo ulegnie rozproszeniu. Tymczasem to oni powinni być adresatami przynajmniej części programu największej opozycyjnej partii. Nikt nie wchodzi dwa razy do tej samej rzeki – nie da się w dzisiejszych realiach powtórzyć sukcesu pięćsetplusowej polityki. Jest jednak dość czasu, żeby największa opozycyjna partia wraz z obozem prezydenckim, ekspertami i stroną społeczną zastanowiła się, co można zaproponować mniej zamożnym Polakom.

Praca, płaca, zdrowie

A trzy obawy wydają się pewne, a zarazem znakomicie widać, że nie są jedynie problemem Polski wiejskiej, małomiasteczkowej i średnich miast: praca, płaca, zdrowie. Przez ponad dekadę centroprawica zbudowała poparcie wśród ludzi o mniej zasobnych portfelach, sięgając zarówno po argumenty ekonomiczne, infrastrukturalne (Włoszczowa, głupcze!) i godnościowe. Dzisiaj nie sposób odnieść wrażenia, że ton dyskusji zdaje się narzucać Sławomir Mentzen, który de facto w sprawach społeczno-gospodarczych obiecuje jeszcze więcej tego, co już robi trzynastogrudniowa ekipa. Tyle że narodowy liberał podlewa to innym sosem niż liberałowie-Europejczycy. Tajemnicą poliszynela jest zresztą, że nie podoba się to również części konfederatów, bo doskonale zdaje sobie sprawę, czyim rzecznikiem jest w tych sprawach lider neoliberalnej frakcji ich politycznej formacji.

Ktoś powie, że nie czas dzisiaj na tego typu rozważania. Jeśli jednak centroprawica pod auspicjami prezydenta Karola Nawrockiego tak chętnie przeciwstawia p.o. elity III RP zwykłym ludziom, warto uświadomić sobie, że liczy się również ekonomiczny kontekst. A tak się dziwnie składa, że w III RP neoliberalna frakcja, niezależnie od odcieni, zawsze stawia na państwo dla bogatych i najbogatszych, a cała reszta w międzyczasie orientuje się, że zostaje z niczym. Koszty społeczne tego rodzaju strategii będą jednak coraz straszliwsze, składa się na nią również nihilistyczna przemoc w świecie narastającego darwinizmu w międzyludzkich relacjach. Czy nikomu nie wydaje się wymowne, że po terror z użyciem noża i broni palnej sięga pokolenie wychowane w Polsce skrajnie zapracowanych dorosłych, z jawnym już kultem ekonomicznej bezwzględności jako jedynym przejawem społecznego znaczenia? Po owocach ich poznacie: Koalicja Obywatelska i jej satelici, choć uwielbiają uśmiechniętą i uskrzydloną retorykę, w praktyce stosują balcerowiczowską taktykę głodzenia mniej zamożnej części społeczeństwa. Jak się temu próbować przeciwstawić? Praca, płaca, zdrowie – polityczny program leży na ulicy, tylko trzeba chcieć i umieć po niego sięgnąć. **GP**

eprasa.pl adeb4d1a55



Mateusz **Matyszkowicz**

PUBLICYSTYKA

KLIENCI NIE IDĄ NA WOJNĘ



18-letni Niemiec dostaje od stycznia list z kodem QR. Zeskanowanie trwa cztery sekundy, ankieta około dwudziestu minut, a za jej nieodesłanie grozi mandat. Tak się dzisiaj wzywa do wojska.

Państwo, które przez półtora wieku mówiło: „du musst", pyta dziś uprzejmie: „möchtest du?", jakby sklep internetowy albo platforma cyfrowa pytały nas o preferencje dotyczące ciasteczek. Pozornie wydaje się to takie nowoczesne i sprawne. Do połowy 2026 roku rozesłano 298 tys. listów, formularz odesłało 96 proc. mężczyzn, a stałą obietnicę wstąpienia do służby złożyło około 530 osób, czyli 0,18 proc. adresatów. Tak wygląda niemiecki pobór. Kajzer Wilhelm ma powody, by przewracać się w grobie.

Proszę zauważyć, że to nie jest kryzys pruskiej biurokracji, bo ta dała dowód, że działa, ale z młodzieżą niemiecką coś jest nie tak. Może i dzięki Bogu.

Moja teza jest prosta i, jak sądzę, mało przyjemna. Francja i Niemcy przez 30 lat wychowywały konsumentów bezpieczeństwa, a nie obywateli, i teraz, gdy na kontynencie trwa wojna, odkrywają, że konsumenta nie da się zaciągnąć do wojska. Istnieje obawa, że nawet rabatem się go już nie przyciągnie.

Konsument i obywatel różnią się zwłaszcza w jednym. Konsument mówi: płacę, więc oczekuję. Obywatel mówi: należę, więc odpowiadam. Konsument ocenia usługę, porównuje oferty, ma prawo do reklamacji i do rezygnacji z umowy. Obywatel należy do wspólnoty, która może go wezwać, bo ta wspólnota jest jego własna. Przez większość nowożytnej historii Europy obie role mieszkały w tym samym człowieku i jakoś się dogadywały. Po 1990 roku jedna z tych funkcji wyraźnie zaczęła zawodzić.

U Francuzów też krucho

Francuzi zrobili to elegancko. W lutym 1996 roku Jacques Chirac ogłosił koniec służby narodowej i argumentował chłodno, w duchu epoki: wojna w Zatoce pokazała, że potrzebna jest armia zawodowa, szybka, zdolna do wypraw, a zagrożenia dla terytorium maleją. W swoim czasie było to rozsądne i zresztą w Polsce mówiliśmy tak samo. Problem polega na tym, że tego rodzaju rozsądek się już nieco zdezaktualizował. Armia działała gdzie indziej, w Sahelu i na Bliskim Wschodzie, a naród żył tutaj i oglądał operacje w telewizji. Potomek pospolitego ruszenia z 1793 roku został widzem własnej armii. Jak pan z wielkim brzuszkiem, który przed telewizorem ogląda mecz narodowej reprezentacji i narzeka na jej słabą kondycję.

W Niemczech wyglądało to inaczej, bo na szczęście demilitaryzacja po 1945 roku odzwyczaiła Niemców od brania się za mundur. Wymyślili więc Innere Führung i obywatela w mundurze, co było jednym z wielkich osiągnięć moralnych powojennej Europy. Potem przyszły ruch pokojowy, hasło „nigdy więcej" i podejrzliwość wobec broni. W 2011 roku zawieszono pobór, nie znosząc go, i tak powstał wynalazek, który obie republiki doskonalą do dziś: prawo istniejące po to, żeby go nie stosować.

Dziś oba kraje piszą ustawy, które są tylko w części decyzją, taką miękką i nieśmiałą. Niemiecka ustawa o modernizacji służby wojskowej, obowiązująca od 1 stycznia 2026 roku, przewiduje ankietę, od lipca 2027 roku obowiązkowe badanie lekarskie mężczyzn, dwadzieścia cztery nowe ośrodki, sprawozdanie co pół roku i, jeśli ochotników zabraknie, osobną ustawę o poborze „według potrzeby". Przewidziano wszystko, oprócz chwili, w której polityk musi powiedzieć młodemu człowiekowi: nie pytam, czy chcesz. Macron przywołał podczas swojego przemówienia w Varces rewolucyjnych ochotników z 1793 roku i partyzantów z Vercors, po czym okazało się, że zgłosiły się zaledwie 3 tys. ochotników na rocznik liczący około 800 tys., z celem 50 tys. w 2035 roku. Ochotnik dostanie co najmniej 800 euro brutto miesięcznie i będzie służył wyłącznie na terytorium kraju, czego prezydent chce nawet pilnować ustawą. To rozsądne jako pierwszy krok. Jako „mobilizacja narodu" wygląda raczej komicznie.

eprasa.pl adeb4d1a55



FOT. FACEBOOK

Dobrze przebadane

Najwięcej mówi jedna liczba z Francji. W sondażu Ifop z listopada 2025 roku obowiązkową służbę dla młodych popierało 80 proc. ludzi po pięćdziesiątce, a wśród tych, których miałaby objąć, tylko 40 proc. W Niemczech wygląda to podobnie, choć mniej ostro. Entuzjazm dla poboru maleje więc wraz z prawdopodobieństwem, że trzeba będzie samemu włożyć mundur. Nie jest to bunt młodych przeciwko starym; to zwykła logika klienta, który domaga się lepszej opieki nad seniorami, pod warunkiem że zajmie się nią ktoś inny. Usługa ma być świadczona, tyle że przez innych (najlepiej przez cudze dzieci).

Dodajmy liczbę, która niepokoi jeszcze bardziej. W ciągu ośmiu miesięcy 2026 roku do niemieckiego urzędu wpłynęły 12 102 wnioski o uznanie za odmawiającego służby wojennej, wobec 3879 w całym roku poprzednim. Odmowa sumienia jest prawem i dobrze, że istnieje. Ciekawe jest co innego: odmawia się dziś w Niemczech, zanim ktokolwiek kogokolwiek wezwał. To nie jest sumienie, które buntuje się przeciwko rozkazowi. To jest klient, który zawczasu wypisuje się z newslettera, bo kolega pokazał mu, jak to zrobić. Przecież to taki znany mechanizm.

Łatwo byłoby z tego wszystkiego wyprowadzić tezę tygodników, że młodzież jest rozpieszczona, trzeba ją przywołać do porządku, przywrócić pobór, i po kłopocie. To błąd i obie republiki dobrze o tym wiedzą. Francuska służba umarła nie tylko z powodów geopolitycznych, lecz także z niesprawiedliwości, bo pod koniec unikał jej co trzeci młody człowiek. Pobór, który omija jedną trzecią rocznika, uczy cynizmu skuteczniej niż jakakolwiek reklama. Przymus narzucony społeczeństwu, które nie dzieli już żadnego wspólnego dobra, byłby zwykłą przemocą, i to przemocą nieskuteczną. Konsumenta wcielonego siłą nie zamienia się w obywatela. Dostaje się konsumenta w mundurze, który przy pierwszej okazji złoży reklamację.

Nie chodzi więc o to, żeby młodych zmusić, tylko o to, by wychować obywateli, którzy są gotowi zapłacić cenę, choćby najwyższą, a nie być jedynie klientami usług państwa. Przez trzy dekady szkoła, media i polityka mówiły im to samo: jesteś projektem samego siebie, twoje życie jest twoją inwestycją, państwo jest dostawcą usług, a jeśli usługa jest zła, zmień dostawcę.

Nikt nie powiedział im, że wspólnota jest śmiertelna i że jej trwanie nie jest abonamentem. Machiavelli pisał, że nie pieniądze są nerwem wojny, tylko dobrzy żołnierze. Europejskie ministerstwa wierzą dziś, że wystarczy podnieść budżet do 3 albo 5 proc. produktu i kupić bezpieczeństwo jak każdą inną usługę. Czołg można kupić. Nie można kupić tego, co sprawia, że ktoś w tym czołgu zostanie, gdy zacznie się palić.

Są kraje, które tego zakładu nie zrobiły. Finlandia nigdy nie zawiesiła poboru, bo pamięta 1939 rok i wie, że sąsiad się nie zmienił. Szwecja wróciła do niego w 2017 roku, w wersji selektywnej, otwartej dla obu płci, w której służba jest zaszczytem trudnym do zdobycia, a nie karą wymierzaną przez starszych młodszym. Dania losuje, od 2026 roku także wśród kobiet. To nie są modele do skopiowania, bo za każdym stoi inna pamięć. Pokazują jednak, że problemem nie jest pokolenie, tylko forma. Młody Szwed nie jest z natury odważniejszy od młodego Francuza. Po prostu ktoś mu powiedział, po co jest wzywany, i nie udawał przy tym, że chodzi o rozwój kompetencji miękkich.

Dlatego zarówno ankieta z kodem QR, jak i 3 tys. ochotników z Varces są w gruncie rzeczy szczere. Mówią prawdę o państwie, które nie potrafi już nikogo o nic poprosić, bo samo uwierzyło, że jest firmą. Firma może zatrudnić, przekonać ofertą, podnieść pensję. Nie może zażądać ofiary, bo ofiara nie mieści się w żadnym regulaminie świadczenia usług. Dopóki Paryż i Berlin będą mówić do swoich obywateli językiem działu kadr, o „atrakcyjnym pracodawcy" i „odporności", dostaną dokładnie to, za co zapłacą: ludzi do kontraktu, a nie do przysięgi. I nie będą miały prawa się dziwić, kiedy w chwili próby kontrakt zostanie wypowiedziany, uprzejmie, w terminie i przez formularz online. **GP**

eprasa.pl adeb4d1a55



IRAN BEZ ZMIAN

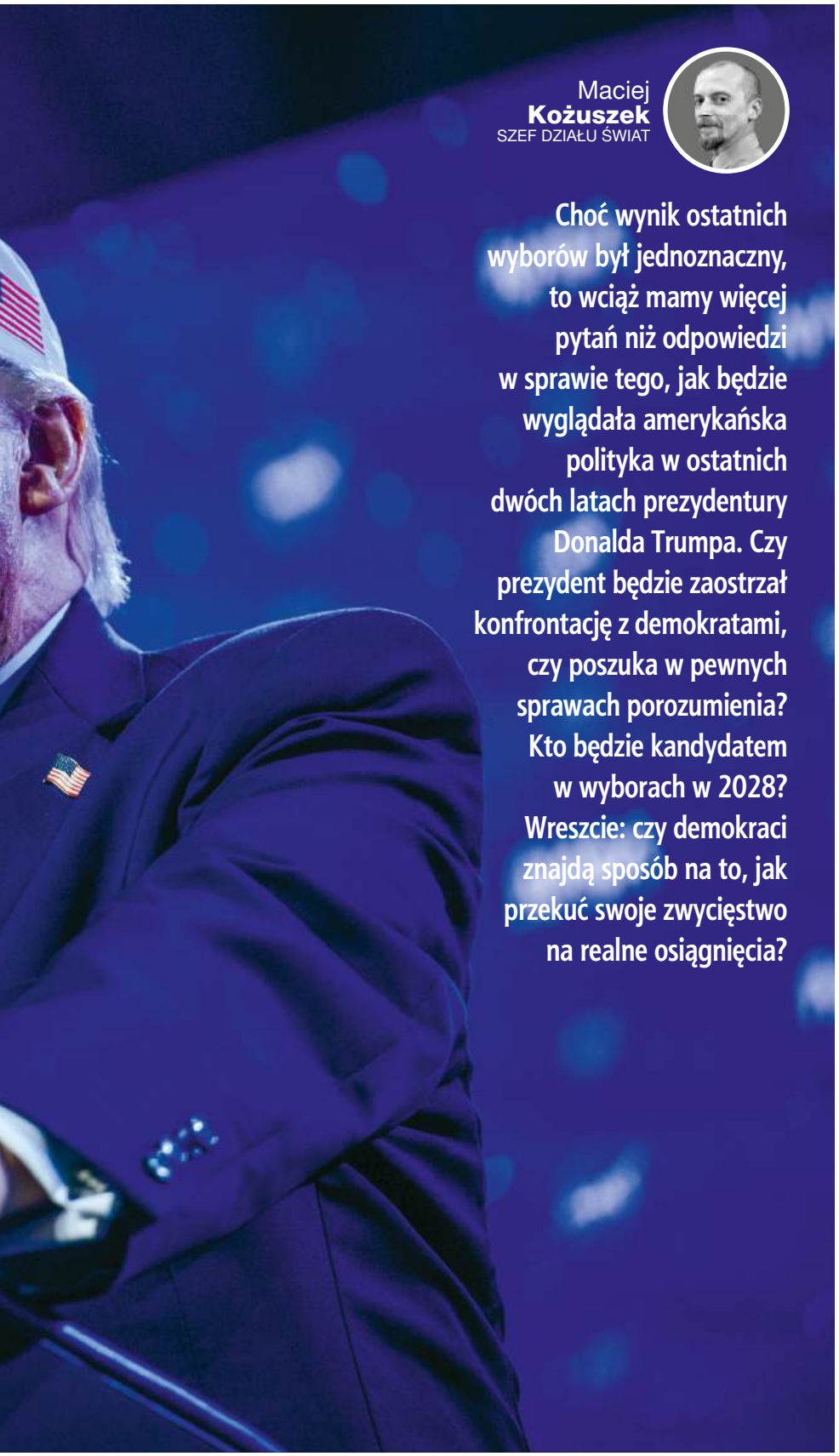
„Nie potrzebujemy porozumienia z Iranem. Te czasy dawno minęły! Mamy ich pieniądze – setki miliardów dolarów – i mamy ich cieśninę!" – twierdzi Trump.

AMERYKA PO TSUNAMI

WALKA O DZIEDZICTWO TRUMPA

FOT. OFFICIAL WHITE HOUSE PHOTO BY PATRICK WITTY

eprasa.pl adeb4d1a55



Maciej **Kożuszek**
SZEF DZIAŁU ŚWIAT

Choć wynik ostatnich wyborów był jednoznaczny, to wciąż mamy więcej pytań niż odpowiedzi w sprawie tego, jak będzie wyglądała amerykańska polityka w ostatnich dwóch latach prezydentury Donalda Trumpa. Czy prezydent będzie zaostrzał konfrontację z demokratami, czy poszuka w pewnych sprawach porozumienia? Kto będzie kandydatem w wyborach w 2028? Wreszcie: czy demokraci znajdą sposób na to, jak przekuć swoje zwycięstwo na realne osiągnięcia?

Wraz z napływem szczegółowych danych skala wyborczej porażki Partii Republikańskiej w wyborach nabrała namacalnych kształtów. W stanie Iowa, w dystrykcie, który Trump wygrał w 2024 roku przewagą 20 pkt proc., kandydat demokratów zawiesił swoją kampanię na początku września ze względu na problemy zdrowotne. Mimo to pokonał swojego republikańskiego rywala. W Missisipi, gdzie Trump wygrał przewagą 23 pkt proc., demokrata Scott Colom zdobył mandat senacki, pomimo że jego własna partia nie widziała sensu we wspieraniu jego kampanii.

Vance, Miller i decyzje Trumpa

„Zrobimy bardzo wiele” – powiedział Trump, zapytany o to, w jaki sposób zamierza wykorzystywać rozporządzenia prezydenckie w ciągu najbliższych dwóch lat. „W ciągu najbliższego tygodnia, dwóch tygodni zobaczycie wiele nowych działań. Mamy w przygotowaniu wiele rzeczy i wszystko idzie bardzo dobrze” – dodał. To z jednej strony stwierdzenie oczywistego faktu, pomimo wyborczej klęski prezydentura wraz ze swoimi potężnymi narzędziami pozostaje w rękach Trumpa do stycznia 2029 roku. Pytanie, do czego Trump będzie chciał je wykorzystać i co będzie dla niego priorytetem.

W powyborczym wywiadzie dla programu „60 minutes” prezydent zasygnalizował, że byłby gotowy do współpracy z demokratami ws. imigracji. „Uważam, że zasłużyłem na szóstkę z plusem za uszczelnienie granicy. Mam też wysokie oceny za wyrzucenie tych najgorszych przestępców”. Przyznał jednak, że działania ICE, która wyłapywała nielegalnych migrantów, mogły przyczynić się do wyborczej porażki. „Duża część Amerykanów uważa, że tacy ludzie powinni mieć prawo pozostać w kraju, jeśli są porządnymi ludźmi, pracują w firmie zajmującej się pielęgnacją zieleni, w hotelu czy wykonują jakąś inną pracę, prawda? A w niektórych przypadkach płacą również podatki” – stwierdził. Twarda polityka uderzyła też w wyborców Trumpa, na przykład farmerów, którzy tracili siłę roboczą. Zapytany o to, czy możliwa jest legalizacja ich pobytu, odpowiedział: „tak”.

eprasa.pl adeb4d1a55

Jeśli tutaj ton był koncyliacyjny, to zupełnie inny wymiar miały pierwsze powyborcze, personalne decyzje Trumpa. Doświadczoną i uważaną za łączącą tradycyjnych republikanów z ruchem MAGA Susie Wiles w roli szefa gabinetu prezydenta USA zastąpi Stephen Miller. To ruch, który wskazuje na bardziej radykalny i konfrontacyjny kurs. Miller, już podczas pierwszej administracji Trumpa, odpowiadał za zaostrzanie polityki migracyjnej. Na początku 2025 roku to on administracyjnie zarządzał zaostrzaniem realizacji prawa migracyjnego. Wówczas, jak piszą autorzy książki „Regime Change", sfrustrowany zbyt wolnym tempem deportacji, groził zwolnieniem z pracy całego kierownictwa ICE. Ale Miller to też sprawny administrator, którego zadaniem będzie stawianie do pionu prezydenckiej administracji i bezwzględne podporządkowanie się aktom wykonawczym Trumpa. Prezydent wybrał więc kogoś, kto nie cofnie się o krok w spodziewanych konfrontacjach z nieprzyjaznym Kongresem.

Trump wykonał też inny ważny krok, który ma osłabić wewnętrzną opozycję w administracji. Po wyborach wiceprezydent J.D. Vance sformułował swoją diagnozę przyczyn porażki, wskazując m.in. na wojnę z Iranem i „relacje z Izraelem". Zapytany o to w „60 minutes" prezydent zgodził się, że wojna, a przede wszystkim wysokie ceny paliwa miały wpływ na wynik. Dodał też jednak, że jego zdaniem wiceprezydent coś w swoim wpisie pominął. „Jedyne, co chciałbym, żeby wtedy powiedział – o ile rzeczywiście tak uważał, a o to trzeba by go zapytać – to: czy gdyby miał podjąć tę decyzję ponownie, zrobiłby to samo? Wie pan, on również uczestniczy w procesie decyzyjnym. A moja odpowiedź brzmi: zdecydowanie tak. Nie można dopuścić do tego, by Iran zdobył broń jądrową".

Zaznaczenie, że wiceprezydent był częścią procesu decyzyjnego, miało utrudnić mu przyjęcie roli patrona antyinterwencjonistycznej frakcji na amerykańskiej prawicy. Następny krok Trump wykonał 12 listopada. „Poleciłem wiceprezydentowi J.D. Vance'owi, aby poświęcił całą swoją uwagę zwalczaniu korupcji i przestępczości w demokratycznych miastach i stanach, szczególnie tam, gdzie występują one na ogromną skalę" – napisał na Truth Social. Gdyby ktoś miał wątpliwości, że J.D. Vance zostaje odsunięty od spraw polityki zagranicznej, Trump dodał we wpisie: „Nie potrzebujemy porozumienia z Iranem. Te czasy dawno minęły! Mamy ich pieniądze – setki miliardów dolarów – i mamy ich cieśninę!". Co ciekawe, zapytany w wywiadzie, kto mógłby być potencjalnym kandydatem w 2028 roku oprócz wiceprezydenta, Trump odpowiedział: „Cóż, myślę, że Marco [Rubio – red.] jest świetny".

Dylematy demokratów

Jednak skala zwycięstwa demokratów może też pewne sprawy przesłaniać. Według średniej Real Clear Politics Partię Demokratyczną pozytywnie postrzega jedynie 39 proc. wyborców, a negatywnie aż 54 proc. Te same liczby dla kongresowych liderów partii wyglądają jeszcze gorzej. Hakeema Jeffriesa, spodziewanego spikera Izby, pozytywnie ocenia tylko 28 proc. wyborców. Dotychczasowy lider mniejszości w Senacie ma wyniki gorsze nawet od prezydenta Trumpa, tylko 25 proc. ocen pozytywnych i 49 proc. negatywnych. „Demokraci muszą zrozumieć, że wyborcy nie zagłosowali na nich dlatego, że przedstawili najlepszy program wyborczy" – powiedział były kongresmen demokratów Heath Shuler. „Zagłosowali na nich, ponieważ byli mniejszym złem. Był to głos przede wszystkim przeciwko drugiej stronie".

Tak jak wśród republikanów trwa spór o to, co stało za porażką, demokraci też muszą zadecydować, czego tak naprawdę oczekiwali od nich wyborcy. Bo program partii w trakcie kampanii nie był wcale rozbudowany i skupiał się na kilku podstawowych bolączkach rządów Trumpa i GOP. Shuler jest reprezentantem skrzydła umiarkowanego, które uważa, że partia zawdzięcza swój sukces marszowi ku centrum i podejmowaniu tematów takich jak koszty życia. Ale jest też skrzydło radykalne, demokratyczni socjaliści (DSA) w nowym Kongresie będą mieli aż pięciu przedstawicieli, a ci często cieszą się szerokim poparciem i grupą głośnych zwolenników na platformach społecznościowych. Abdul El-Sayed, który zdobył mandat senacki w Michigan, pierwszy muzułmanin w amerykańskim Kongresie, już rozpoczął swoją walkę z partyjnym establishmentem. Wskazał, że jego zdaniem Chuck Schumer nie powinien być liderem senackiej większości. „Chcę, żeby przywództwo koncentrowało się na wyeliminowaniu wpływu pieniędzy na politykę, poprawie sytuacji finansowej zwykłych Amerykanów i wprowadzeniu powszechnego systemu opieki zdrowotnej (Medicare for All)" – stwierdził El-Sayed.

Roztrwonić przewagę

Do zaprzysiężenia nowego Kongresu pozostały jeszcze trzy miesiące. Jeden ze sporów, który będą toczyli w tym czasie demokraci, będzie dotyczył tego, jak wykorzystać komisje, wezwania do zeznań i czy ewentualnie zdecydować się na wszczęcie procedury impeachmentu wobec samego prezydenta lub członków jego administracji. W noc wyborczą wielu demokratów zwróciło się do republikanów z prostym hasłem: „Szukajcie sobie prawników!" (ang. „Lawyer up!"). Ale Hakeem Jeffries i nowa gwiazda demokratów, senator elekt z Teksasu James Talarico przestrzegali przed tą ścieżką. Wyborcy „nie wysłali nas do Waszyngtonu, by szukać politycznej zemsty" – mówił Talarico. Wielu demokratycznych strategów znowu zwraca uwagę, że zaangażowanie Kongresu w proces walki z prezydentem i w impeachment, który do niczego nie doprowadzi, może wysłać wyborcom sygnał, że zmiana, której oczekiwali, nie nastąpiła.

Wyzwanie polega też jednak na tym, że skala zwycięstwa nie zmienia ładu konstytucyjnego. Na przykład decyzja ws. Iranu będzie ostatecznie należała do prezydenta. Kongres może, za pomocą wezwań do komisji czy ograniczeń finansowania, próbować wpłynąć na decyzję, ale to może też włożyć argumenty w ręce Trumpa. Prezydent może stwierdzić, że jedyne, czego chcą demokraci, to paraliż amerykańskiej potęgi, czego mogą sobie życzyć tylko geopolityczni rywale USA. Realne osiągnięcia będą wymagały współpracy z prezydentem, ale ta będzie uderzała w samo centrum politycznej tożsamości demokratów. Po euforii nastąpi konieczność zmierzenia się z oczekiwaniami wyborców. „Jeśli ktoś wie, jak roztrwonić przewagę, to właśnie demokraci" – stwierdziła dosadnie strateg polityczna związana z GOP Brittany Martinez. **GP**

eprasa.pl adeb4d1a55

ROSJA **absurdem stoi**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu po chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.



Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Jak trwoga, to do bogów? Syberyjski szaman patriota Artur Cybikow ogłosił zamiar złożenia ofiary z 60 wielbłądów w intencji zwycięstwa Rosji w wojnie z Ukrainą. Zamiar zaiste szlachetny, ale czy to aby nie marnotrawstwo? Już lepiej, by na tych wielbłądach sformował oddział kawalerii i wysłał na front. I to byłoby nawet skuteczniejsze – żołnierze wroga umarliby na miejscu ze śmiechu.

Welcome to Russia Działacz Rosyjskiego Związku Łotwy Siergiej Muliwanow, który z powodu prześladowań wyemigrował do Rosji, skarży się teraz, że został tam dwukrotnie oszukany. Najpierw nieświadomie zatrudnił się jako kurier w grupie przestępczej, za co trafił do aresztu, a już w areszcie – znów podstępem – zmuszono go do podpisania kontraktu z armią i wysłano na front. Ale pomijając przykre okoliczności, czy nie powinien tego jednak uznać za spełnienie marzeń?

Kwestia priorytetów Tymczasem Federalna Służba Bezpieczeństwa poinformowała o pozbawieniu rosyjskiego obywatelstwa siedmiu osób pochodzących z państw Zakaukazia i regionu Azji Środkowej. Jak uściśliły media, jednej z nich za to, że „niezbyt lubiła służbę wojskową”. No cóż, widocznie osoba ta bardziej niż służbę wojskową, a nawet niż rosyjski paszport, ceniła własne życie.

Globus Rosji Z kolei nauczycielka z jednej z moskiewskich szkół zażądała od uczennicy z Baszkirii dokumentów migracyjnych potwierdzających jej prawo do legalnego pobytu w Rosji. Argumenty matki dziewczynki, że Baszkiria jest rosyjskim regionem, nikogo nie przekonały… Bo to nie była lekcja geografii?

Niebezpieczna wiedza Członek komitetu ds. obrony w Dumie Państwowej Aleksiej Żurawlow wypowiedział się przeciwko nauczaniu w rosyjskich szkołach języków obcych, co jego zdaniem „stanowi zagrożenie dla suwerenności narodowej”. Profilaktycznie można by w ogóle zakazać Rosjanom nauki czytania i pisania. Wystarczy, że będą umieli się podpisać i obsługiwać automat Kałasznikowa. **GP**

Z NALEŻNYMI HONORAMI

We wsi Iwanowka w obwodzie orenburskim przed wizytą gubernatora ułożono na ziemi czerwony dywan prowadzący wprost… ku drzwiom ulicznego wychodka. Jak to się mawia: czym chata bogata, tym rada.

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Jak gospodarz

We wsi Nogotka w obwodzie tomskim niedźwiedź wybił pod nieobecność gospodarzy okno w prywatnym domu, a po wejściu do środka powywracał meble, splądrował lodówkę i włączył telewizor. Potem zasnął na kanapie i głośno chrapał. W sytuacji zorientowali się dopiero nad ranem sąsiedzi – wcześniej pewnie myśleli, że to po prostu pan domu wrócił do chałupy.



Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

eprasa.pl adeb4d1a55



OPOZYCJA W GRUZJI

Największa z prozachodnich partii opozycyjnych to UNM. Pozostałe to: Akhali (część Koalicji na rzecz Zmian), Lelo (trzon koalicji Silna Gruzja), Dla Gruzji byłego premiera Giorgiego Gakharii oraz Federaliści.

GRUZIŃSKI KOSZMAR

Obecne władze Gruzji konsekwentnie prowadzą politykę prorosyjską i antyzachodnią. Delegalizacja opozycji ma ostatecznie zniszczyć ostatnie związki z Zachodem i przekształcić państwo w faktyczną monopartyjną dyktaturę na wzór putinowskiej Rosji. Powiązany z Moskwą oligarcha Bidzina Iwaniszwili, którego polecenia wypełniają rząd, parlament i sądy, chce sprowokować UE i NATO do ostrych reakcji, które przedstawi Gruzinom jako „zdradę Zachodu". I co da mu możliwość „normalizacji" stosunków z Rosją.

PROROSYJSKA WŁADZA CHCE ZDELEGALIZOWAĆ PROZACHODNIĄ OPOZYCJĘ

Antoni **Rybczyński**

Sąd Konstytucyjny rozpatruje pozew partii Gruzińskie Marzenie o zakaz działalności pięciu prozachodnich partii opozycyjnych, których listy w ostatnich wyborach w 2024 roku łącznie zdobyły prawie 38 proc. głosów i 61 mandatów w 150-osobowym parlamencie. Rządzące ugrupowanie zarzuca im działalność niezgodną z konstytucją w latach 2004–2012 – choć działała wtedy tylko jedna z pięciu oskarżanych partii. Liderzy opozycji ostrzegają, że to krok w kierunku ustanowienia w Gruzji faktycznej dyktatury, zakotwiczenia kraju w strefie wpływów Moskwy i legitymizacji rosyjskiej okupacji Abchazji i Osetii Południowej.

Sąd nad opozycją

Skoro była już mowa o wyborach w 2024 roku, wróćmy do sierpnia tegoż roku. Dwa miesiące przed głosowaniem, w pełni kampanii, na jednym z wieców faktyczny lider Gruzińskiego Marzenia (GM) i obozu rządzącego od 2012 roku, Iwaniszwili, mówi, że wybory te „muszą stać się procesami norymberskimi" dla UNM. To główna siła opozycji, Zjednoczony Ruch Narodowy (UNM), założony przez byłego prezydenta Micheila Saakaszwilego w 2001 roku, rządzący w latach 2003–2012. Iwaniszwili obiecał, że GM wykorzysta większość konstytucyjną do zakazania UNM i jej partii „powiązanych". Wówczas wielu uznało ostre słowa oligarchy, który trzęsie państwem od lat, za retorykę wyborczą. Zaś ostatecznie partii prorosyjskiego miliardera nie udało się uzyskać większości konstytucyjnej. Ale co się odwlecze… Oto 88 deputowanych GM złożyło do Sądu Konstytucyjnego pozew o zakaz działalności pięciu głównych prozachodnich partii opozycyjnych. Największa z nich to wspomniany UNM. Pozostałe to: Akhali (część Koalicji na rzecz Zmian), Lelo (trzon koalicji Silna Gruzja), Dla Gruzji byłego premiera Giorgiego Gakharii oraz Federaliści. Cztery pierwsze ugrupowania, które przekroczyły próg wyborczy w wyborach w 2024 roku, uzyskały łącznie prawie 800 tys. głosów – ponad 1/3 wszystkich oddanych głosów. Partia Federalistów, założona na krótko przed wyborami, nie brała jeszcze w nich udziału. Wszystkie pięć partii opowiada się za zacieśnieniem więzi z Zachodem oraz integracją Gruzji z Unią Europejską i NATO.

„Niezależna" komisja

Powodowie twierdzą, że wszystkie pięć partii naruszyło art. 23 konstytucji, który zakazuje działalności organizacji mających na celu siłowe obalenie lub zmianę porządku konstytucyjnego. Do tego dochodzi rzekome podważanie niepodległości Gruzji oraz naruszanie jej integralności terytorialnej. W pozwie oskarża się również partie opozycyjne o dążenie do eskalacji napięć z Rosją i doprowadzenie do konfrontacji z Moskwą. Znaczna część ma-

FOT. IRAKLI GEDENIDZE/REUTERS/FORUM

eprasa.pl adeb4d1a55

teriałów, na których opiera się pozew, to ustalenia parlamentarnej komisji śledczej, którą GM powołało dla zbadania okresu, w którym u władzy była partia UNM. Partie opozycyjne i organizacje praw człowieka zakwestionowały podstawę prawną postępowania oraz bezstronność komisji. Transparency International nazwała komisję „nielegalnym mechanizmem stworzonym przez partię Gruzińskie Marzenie w celu zniszczenia partii opozycyjnych i wyeliminowania pluralistycznej demokracji w kraju". 470-stronicowe sprawozdanie komisji rewiduje ostatnie dwie dekady historii politycznej Gruzji, aby przedstawić UNM i jej sojuszników w niekorzystnym świetle. Obciąża Saakaszwilego i innych przywódców UNM bezpośrednią odpowiedzialnością za wojnę rosyjsko-gruzińską z 2008 roku. Następnie oskarża główne partie opozycyjne „wywodzące się z Ruchu Narodowego" o utrudnianie stworzenia „zdrowego systemu politycznego w Gruzji".

Przesłuchania rozpoczęły się jednak w atmosferze skandalu po rezygnacji sędzi Manany Kobachidze, jednej z dziewięciu sędziów Sądu Konstytucyjnego oraz członkini-założycielki i pierwszej przewodniczącej partii Gruzińskie Marzenie, założonej przez Iwaniszwilego w 2012 roku. „Nie chcę, aby moja kariera prawnicza zakończyła się wraz z końcem mojej kadencji sędziowskiej" – oświadczyła Kobachidze. Nika Gvaramia, współzałożyciel i współprzewodniczący partii Akhali oraz lider Koalicji na rzecz Zmian, jest przekonany, że próba zakazania partii politycznych to pierwszy krok w kierunku dyktatury. Jego zdaniem partia rządząca dąży nie tylko do delegalizacji partii opozycyjnych, ale także do nałożenia bezterminowego zakazu udziału w życiu politycznym na każdą osobę z nimi powiązaną.

Zachód albo Rosja

Orzeczenie musi zapaść najpóźniej 24 czerwca 2027 roku. Ponieważ wymiar sprawiedliwości znajduje się pod silnym wpływem partii rządzącej, powszechnie oczekuje się, że Sąd Konstytucyjny zdelegalizuje opozycję. Jeśli tak się stanie, Gruzińskie Marzenie zostanie praktycznie samo na polu politycznym przed kolejnymi wyborami parlamentarnymi, przewidzianymi na rok 2028. Partnerzy zachodni ostrzegają, że zakazanie działalności partii opozycyjnych pod jakimkolwiek pretekstem oznaczałoby przekroczenie czerwonej linii. Parlament Europejski stwierdził, że wszelkie próby delegalizacji tych partii „uniemożliwiają jakikolwiek postęp na drodze do przystąpienia do UE". Przyjęta 8 października rezolucja w sprawie Gruzji wzywa do nałożenia sankcji na honorowego przewodniczącego Gruzińskiego Marzenia Bidzinę Iwaniszwilego, premiera Gruzji Irakliego Kobachidze, przewodniczącego parlamentu Szalwę Papuaszwilego oraz burmistrza Tbilisi Kachę Kaładze. Gruzja uzyskała status kraju kandydującego do Unii Europejskiej w 2023 roku, ale proces jej przystąpienia faktycznie utknął w martwym punkcie. W 2024 roku

Próba zakazania działalności partii politycznych przez rządzących w Gruzji to nie tylko działanie wybitnie prorosyjskie, to także pierwszy krok w kierunku dyktatury.

uchwalono ustawę o agentach zagranicznych pomimo masowych protestów. Niedługo potem rząd Gruzji zawiesił rozmowy akcesyjne z UE do końca 2028 roku. Rozpoczęły się codzienne protesty, podczas których domagano się nowych wyborów i uwolnienia więźniów politycznych. Siły bezpieczeństwa odpowiedziały gazem łzawiącym, armatami wodnymi, brutalnymi pobiciami, przemocą fizyczną i psychiczną, zatrzymaniami oraz tysiącami postępowań administracyjnych.

Jednak obóz rządzący Gruzją wyraźnie chce spalić ostatnie mosty z Zachodem, co oznaczać będzie jeszcze większe zbliżenie z Rosją. Promoskiewski kurs Tbilisi potwierdza choćby stanowisko wobec wojny na Ukrainie. Gruzińskie Marzenie twierdzi, że „globalna partia wojenna" potrzebuje wojny, by podsycać rusofobię wśród swoich „agentów" na całym świecie, w tym w Gruzji. Premier Kobachidze nazwał antyrosyjskie stanowisko opozycji nieszczerym i kierowanym przez „siły zewnętrzne". Ta narracja odwraca uwagę od głównego zagrożenia, jakim jest Moskwa, i przedstawia krytykę jako kampanię opozycji, mediów i organizacji pozarządowych mającą na celu destabilizację kraju i wciągnięcie go w wojnę z Rosją. Rosja okupuje około 20 proc. terytorium Gruzji. Opozycja argumentuje, że skoro Moskwa jest okupantem, jedyną opcją jest kurs prozachodni. Rząd wykorzystuje te same wspomnienia przeciwko swoim krytykom – strach przed powtórką z 2008 roku jest jedną z jego najsilniejszych dźwigni emocjonalnych i wyjaśnia, dlaczego niektórzy wyborcy przedkładają „spokój" nad ryzyko. Od kilku lat Gruzja de facto pomaga Moskwie w obchodzeniu zachodnich sankcji gospodarczych, zaś rosyjska propaganda wyraźnie ociepliła swoje stanowisko wobec obozu rządzącego Gruzją.

Podzieleni

Społeczeństwo gruzińskie jest podzielone wzdłuż linii geopolitycznych, ideologicznych i pokoleniowych, co wykorzystuje rząd. Traumy wojenne, okupacja 20 proc. terytorium kraju przez Rosję, wpływowy Kościół prawosławny oraz dezinformacja wspierana przez Kreml pogłębiają te podziały. Z jednej strony 82 proc. Gruzinów identyfikuje się z prawosławiem, w miejscowym wydaniu bardzo konserwatywnym. Jednocześnie aż 71 proc. chce wejść do UE mimo przedstawiania jej przez rząd jako „liberalnej" i „zepsutej". Iwaniszwili nie może więc otwarcie zerwać z Zachodem i zawrzeć sojuszu z Rosją. Próba usunięcia opozycji na drodze sądowej pokazuje, że spór o politykę zagraniczną przerodził się w walkę o to, jakim państwem ma być Gruzja. To, która wizja tożsamości narodowej zwycięży, zadecyduje o tym, czy Gruzja pozostanie w przestrzeni europejskiej, czy też stanie się reżimem hybrydowym w orbicie wpływów Moskwy. **GP**

eprasa.pl adeb4d1a55

FAŁSZYWA ARMIA

Dron bojowy? Kilkadziesiąt tysięcy dolarów. Pocisk manewrujący? Miliony. Makieta systemu rakietowego lub czołgu, na zniszczenie której wróg marnuje cenną amunicję? Ułamek tej kwoty. Na współczesnym, nieustannie monitorowanym polu walki coraz częściej bardziej opłaca się wystawić na sensory przeciwnika atrapę niż ukrywać własne siły, w ten sposób rujnując jego budżet i zasoby. W tej asymetrycznej wojnie dobrze przygotowana iluzja z powodzeniem odnosi strategiczne sukcesy.



Konrad **Wysocki**

ATRAPA SKUTECZNIEJSZA OD PRAWDZIWEGO SPRZĘTU

Dezinformacja – to słowo bardzo często pojawiające się zarówno w kontekście wojny konwencjonalnej, jak tocząca się od blisko pięciu lat inwazja na Ukrainę, ale także hybrydowej, podprogowej, prowadzonej przez Rosję przeciwko Zachodowi od lat. Niezależnie jednak od charakteru działań, cel jest podobny – to nie tylko wprowadzenie przeciwnika w błąd, ale także zdobycie przewagi operacyjnej i wymuszenie po przeciwnej stronie konkretnych zachowań. Dezinformacja to nie tylko powielanie fake newsów i rozsiewanie teorii spiskowych. To także manipulowanie obrazem – tak w cyberprzestrzeni, jak i na polu walki. Wystawianie jak na tacy przeciwnikowi czegoś, co tylko na pierwszy rzut oka wydaje się strategicznym sprzętem, a w rzeczywistości jest wyreżyserowaną pułapką.

Nawet Hitler dał się nabrać

Sztuka skutecznego oszukiwania przeciwnika jest tak samo stara, jak sama wojna. Niewątpliwym triumfem takiej „wojskowej iluzji" były alianckie operacje dezinformacyjne w czasie II wojny światowej, na czele z pperacją „Fortitude" z 1944 roku i działaniami słynnej „Armii Duchów". Zadaniem wspomnianej operacji było zmylenie Niemców co do prawdziwych planów lądowania w Normandii. W tym celu na wschodnim wybrzeżu Anglii alianci stworzyli całkowicie fikcyjną 1. Grupę Armii USA. Na jej czele „postawiono" budzącego postrach u hitlerowców gen. George'a Pattona. Amerykanie szybko powołali też tajny, liczący 1100 żołnierzy oddział znany jako „Armia Duchów", który przeniósł iluzję bezpośrednio na linię frontu. Zamiast z ciężkiego uzbrojenia, rzeczona armia składała się z setek nadmuchiwanych czołgów Sherman, makiet samolotów z dykty i pustych baraków. Iluzję dopełniała fałszywa korespondencja radiowa oraz potężne mobilne głośniki, z których w nocy emitowano dźwięki przemieszczających się kolumn pancernych. Z takim natężeniem, by były słyszalne z odległości kilkunastu kilometrów. Teatr cieni całkowicie sparaliżował niemieckie dowództwo. Na gumowe czołgi nabrał się sam Adolf Hitler. Miały ogromny wpływ na przekonanie go, że główny cios spadnie na Pas-de-Calais, przez co wstrzymał swoje elitarne dywizje pancerne, pozwalając aliantom bezpowrotnie uchwycić przyczółki w Normandii. Co ciekawe, wiedza o „Armii Duchów" była skrywana przez wiele lat po zakończeniu II wojny światowej. Amerykańskie władze odtajniły akta o funkcjonowaniu tej jednostki dopiero w 1996 roku. Do tego czasu wszyscy weterani, zaangażowani w działania 23. Oddziału Specjalnego Kwatery Głównej, bo taką oficjalną nazwę nosiła ta jednostka, mieli zakaz opowiadania o tamtej służbie.

Z militarnej iluzji doktrynę wojskową zbudowali też Sowieci. To słynna maskirowka, która jednak daleko wykracza poza dmuchane czołgi i papierowych żołnierzy. Kreml stworzył z niej kompleksowy system, który do dziś od pierwszego dnia wpajany jest na uczelniach wojskowych i obejmuje

FOT. FACEBOOK, ELPAIS.COM

eprasa.pl adeb4d1a55



IDEALNA MAKIETA

Aby dziś by makieta spełniła zadanie na polu walki, musi potrójnie oszukać wroga. Aspekt wizualny to priorytet. Kolejna kwestia to elektronika. Balon wypełniony powietrzem nie wzbudzi zainteresowania bezzałogowca. Z pomocą przychodzą maty grzewcze.

zarówno zwodzenie przeciwnika w terenie, jak i techniki psychologiczne. To, co kluczowe, pozostaje jednak bez zmian. Jednostki inżynieryjne cały czas korzystają z fałszywego uzbrojenia – makiet czołgów, systemów rakietowych i wyrzutni. Produkuje je m.in. firma Rusbal, zaopatrująca także sektor cywilny w balony czy sterowce. W innym wydaniu maskirowka to także udział tzw. zielonych ludzików w działaniach zbrojnych, z czym mieliśmy do czynienia m.in. w kontekście aneksji Krymu przez Rosję w 2014 roku.

Gumowe czołgi i drewniane wyrzutnie

Skoro coś skutecznie zadziałało ponad 80 lat temu, a ówczesna technologia pozwalała na wykorzystywanie głównie trocin, gumy i pździerza, to dlaczego przy odpowiednim unowocześnieniu nie korzystać z tego teraz? Z takiego założenia wyszli Ukraińcy, którzy w wojnie z Rosją skutecznie wykorzystują techniki „fałszywej armii". Dziś poziom zaawansowania makiet i atrap jest oczywiście znacznie większy i nie sprowadza się jedynie do banalnych komponentów. Oszukać ludzkie oko to teraz nie problem. Znacznie większym wyzwaniem jest przyciągnięcie drona lub rakiety, by myślały, że trafiają w rzeczywistą broń lub sprzęt. Aby dziś by makieta spełniła zadanie na polu walki, musi potrójnie oszukać wroga. Aspekt wizualny to oczywiście priorytet. Kolejna kwestia to elektronika. Nowoczesne drony rozpoznawcze skanują teren za pomocą zaawansowanej termowizji i radarów tworzących obraz w technologii 3D. Balon wypełniony powietrzem nie wzbudzi zainteresowania bezzałogowca. Z pomocą przychodzą tutaj… maty grzewcze. Emitują one ciepło dokładnie w tych miejscach, w których w prawdziwym czołgu znajduje się pracujący silnik, rura wydechowa czy agregat prądotwórczy. Z kolei by oszukać radary, dla których syntetyczny materiał jest całkowicie przezroczysty, w materiał wplata się mikroskopijne nici z włókien metalizowanych lub umieszcza wewnątrz specjalne reflektory. Dzięki temu makieta ważąca zaledwie 40 kg na ekranie przeciwnika ma identyczny przekrój radarowy (RCS), co ważący kilkadziesiąt ton czołg.

Właśnie w taki sposób z technologii tej korzystają Ukraińcy. Jednak na tym nie koniec, bo do gry o rozbicie zasobów przeciwnika weszli tam również… drwale. Od początku inwazji w polowych warsztatach budowano drewniane atrapy amerykańskich wyrzutni HIMARS, do złudzenia podobne do bojowej wersji. Były tak przekonujące, że w pierwszych miesiącach wojny rosyjski agresor walił w drewniane wyrzutnie wielokrotnie, tracąc amunicję, i to tę najbardziej strategiczną, z pociskami Kalibr na czele. Żeby uzmysłowić, jak siepacze Putina nomen omen przestrzelili, należy dodać, że koszt jednego takiego pocisku to co najmniej 5 mln dolarów. Gdy zachodnie wsparcie zbrojeniowe ruszyło pełną parą, Ukraińcy zaczęli stawiać atrapy czołgów Leopard, haubic czy pojazdów opancerzonych. Koszt wyprodukowania takiej „haubicy", w której lufę zastępowała pomalowana farbą taktyczną rura kanalizacyjna, to mniej więcej tysiąc dolarów. Uzbrojony rosyjski dron kamikadze Lancet, który ją neutralizował, to wydatek 35 tys. dolarów. Atrapy wykorzystywano m.in. na lotniskach wojskowych, kluczowych odcinkach frontu czy w pobliżu infrastruktury portowej i krytycznej.

Wojskowa iluzja w cenie

Rynek wojskowych makiet bije rekordy sprzedaży i zamówień. Oczywiście wszystko przez trwającą wojnę na Ukrainie. Branża, która przez lata była w cieniu, nagle stała się kluczowym elementem systemu obronnego. Czeska firma Inflatech, mająca w swoim katalogu kilkadziesiąt rodzajów dmuchanego, wielozakresowego sprzętu, po wybuchu inwazji odnotowała gigantyczny skok przychodów. I choć dane finansowe i wielkość portfela zamówień na ten rok są tajne, wiadomo, że firma nie spadła z grupy globalnych liderów branży. W masową fazę weszła również produkcja w ukraińskich fabrykach i holdingach hutniczych, które przestawiły swoje zawodowe tory na ten segment. Na brak zamówień od Kremla nie narzeka także wspomniany wcześniej rosyjski Rusbal.

W wojskową iluzję „zbroją" się jednak już nie tylko strony bezpośrednio zaangażowane w konflikt. Wnioski z ukraińskich pól walki błyskawicznie wyciągają państwa wschodniej flanki NATO. Inwestując setki milionów dolarów w prawdziwe, potężne systemy artylerii rakietowej HIMARS, litewskie dowództwo włącza do swoich doktryn obronnych również pozyskiwanie ich precyzyjnych makiet, by w razie rosyjskiej agresji od pierwszego dnia móc skutecznie rozpraszać uderzenia wroga. W podobną taktykę coraz bardziej ochoczo inwestuje też Estonia, kupując makiety radarów przeciwlotniczych.

***

W XXI wieku monitorowany jest każdy milimetr pola walki. Z lądu, powietrza i kosmosu. Tradycyjny kamuflaż to dziś przeżytek. Grubość pancerza też niewiele wnosi. Kluczowe jest zwabienie i oszukanie sensorów wroga nadmiarem fałszywych celów. Rezultat tej taktyki jest prosty: po jednej stronie sterta desek i plastiku, po drugiej realne, gigantyczne koszty i wyczerpanie amunicji. Kto tu jest zwycięzcą, łatwo ocenić. **GP**

eprasa.pl adeb4d1a55

DŁUGI POLSKI ROSNĄ



Maciej **Pawlak**
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA

CENA ZIELONEGO SZALEŃSTWA

Według ostatnich danych Eurostatu Polska to kraj, w którym najszybciej w całej Unii przyrasta wielkość długu brutto sektora instytucji rządowych i samorządowych. I to porównując koniec II kwartału br. zarówno z końcem I kwartału br., jak i z końcem II kwartału ub.r. Jednocześnie jesteśmy, obok Rumunii, krajem z najwyższymi w UE cenami prądu, uwzględniając poziom cen i zarobków.

Nie można przy tym wykluczyć, że jednym z celów prób siłowego przejęcia Trybunału Konstytucyjnego przez rządzących, jest „przykrycie" przed opinią publiczną tak groźnych dla państwa i obywateli zjawisk bezpośrednio zagrażających stabilności kondycji finansowej zarówno całego państwa, jak i jego obywateli.

Zadłużenie wzrasta…

Według ostatnich danych unijnego Eurostatu w Polsce na koniec II kw. br. dług brutto sektora instytucji rządowych i samorządowych w relacji do PKB wyniósł 64,5 proc. Tym samym nastąpił wzrost tego wskaźnika o +3,0 pkt proc. w porównaniu z I kw. br. Jednocześnie w stosunku do II kwartału ub.r. wzrósł aż o 6,7 pkt proc. – z poziomu 57,8 proc.

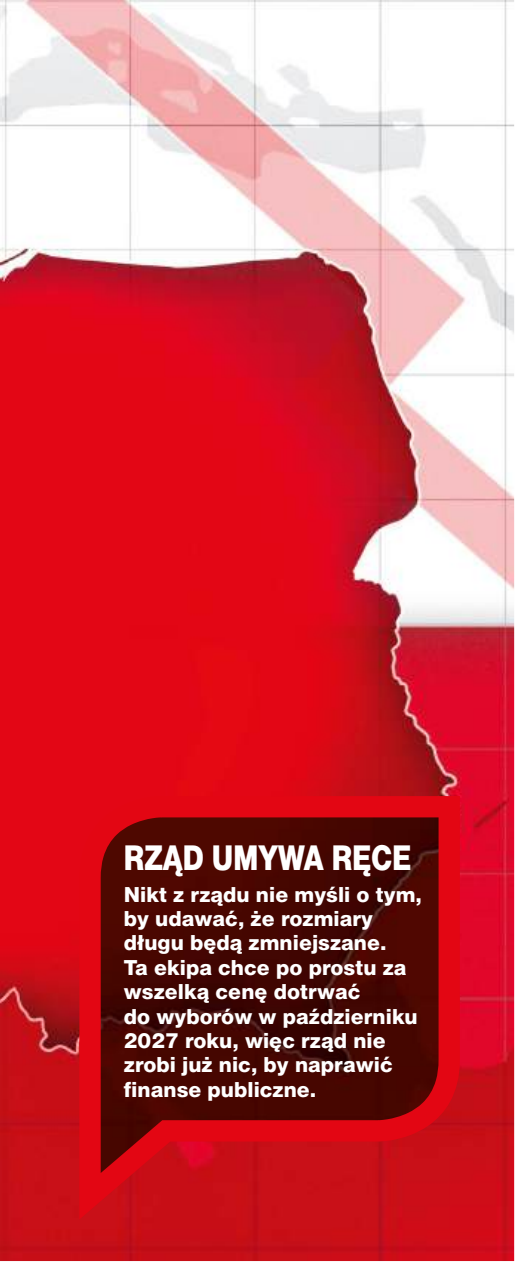
Mało przy tym pocieszające jest, że – według tego samego Eurostatu – Polska znalazła się w gronie aż 18 państw członkowskich UE, które także odnotowały wzrost relacji długu do PKB na koniec II kwartału br. (dziewięć krajów odnotowało spadek) w porównaniu z II kw. 2025 r.

Największy wzrost tego wskaźnika odnotowano w Polsce (+6,7 pkt proc.), na Litwie (+4,9 pkt proc.), w Belgii (+3,8 pkt proc.), a ponadto Francji, Luksemburgu i Estonii. Zaś największe spadki odnotowano w Grecji, na Cyprze, w Słowenii i Portugalii.

„Niemcy oraz Ursula von der Leyen działają w tym kierunku, by dług krajów unijnych dalej rósł" – mówił w niedawnym wywiadzie dla naszego portalu FilaryBiznesu.pl prof. Zbigniew Krysiak z Fundacji

FOT. ADOBESTOCK

eprasa.pl adeb4d1a55



RZĄD UMYWA RĘCE

Nikt z rządu nie myśli o tym, by udawać, że rozmiary długu będą zmniejszane. Ta ekipa chce po prostu za wszelką cenę dotrwać do wyborów w październiku 2027 roku, więc rząd nie zrobi już nic, by naprawić finanse publiczne.

Ceny prądu dla gospodarstw domowych mamy najwyższe (obok Rumunii) w całej Unii pod względem standardu siły nabywczej. Przy czym dla państw całej UE wskaźnik ten wyniósł 28,3. U nas (41,1) był tym samym wyższy od średniej UE o ponad 45 proc.!

Instytutu Myśli Schumana. „Prawie rok temu Komisja Europejska szacowała, że w ciągu roku dwóch lat relacja długu publicznego do PKB w Polsce może urosnąć nawet do 107,5 proc. A jednocześnie pakiet SAFE, tj. kredyty dla krajów UE na zbrojenia, które na siłę wmuszane są Polsce i innym krajom, charakteryzuje się szalonym tempem jego zaciągania przez Komisję Europejską. Znajdzie to odzwierciedlenie w kolejnym budżecie UE na lata 2028–2034, powiększonym ze względu na SAFE o 70 proc. w stosunku do obecnie obowiązującego. (…) To się przełoży na deficyty budżetowe i poziom długu publicznego w poszczególnych krajach członkowskich UE. (…) Niechlubną rolę odgrywa tu szefowa Komisji Europejskiej, Ursula von der Leyen, która pod dyktando Niemiec doprowadza do takiej sytuacji na poziomie unijnym”.

Znamienne w tym kontekście jest obniżenie ratingu światowej agencji S&P dla Polski, w walucie lokalnej do „A-” z „A” z obniżeniem jego perspektywy ze stabilnej do negatywnej. Według S&P „korekta perspektywy odzwierciedla zwiększone ryzyko, że gwałtownie rosnące zadłużenie Polski może ograniczyć zdolność rządu do reagowania na wstrząsy gospodarcze i negatywnie wpłynąć na wzrost gospodarczy. (…) Zadłużenie publiczne Polski gwałtownie rośnie. Prognozujemy, że do 2029 r. dług netto przekroczy 70 proc. PKB, co oznacza wzrost o ponad 20 pp. w ciągu 5 lat – takie pogorszenie sytuacji budżetowej należy do najpoważniejszych na świecie” – mówił prof. Krysiak.

… ceny prądu idą w górę

Na tym jednak nie koniec. W ostatnich dniach Eurostat nie szczędził niestety złych danych z naszego punktu widzenia. Wynika z nich, że także ceny prądu dla gospodarstw domowych mamy najwyższe (obok Rumunii) w całej Unii pod względem standardu siły nabywczej (tj. w tzw. jednostkach SSN, uwzględniających poziom cen i zarobków w danym kraju).

Uwzględniając ów standard, ceny te w Europie były najwyższe w Rumunii (46,9 SSN za 100 kWh), Polsce (41,1) i Czechach (34,3). Najniższe ceny (w SSN) odnotowano z kolei na Malcie (13,8), Węgrzech (14,7) i w Luksemburgu (15,5). Przy czym dla państw całej UE wskaźnik ten wyniósł 28,3. U nas był tym samym wyższy od średniej UE o ponad 45 proc.!

Nic jednak dziwnego, skoro na ostateczny koszt rachunków za prąd, jakie płacą wszyscy mieszkańcy Polski, składają się nie tylko koszty samego wytworzenia energii elektrycznej, lecz także koszty jego przesyłu (dystrybucji) oraz rozmaite podatki i dodatkowe opłaty. To między innymi utrzymanie infrastruktury (w tym słupów i transformatorów); tzw. opłata mocowa (za gotowość dystrybutora do zwiększenia poboru energii np. w razie gwałtownych zmian pogody); opłata OZE – na wsparcie dla rozwoju u nas OZE; kogeneracyjna – na wsparcie dla wysokosprawnej kogeneracji (tj. jednoczesnego wytwarzania ciepła i energii elektrycznej w elektrociepłowniach); opłata abonamentowa – pobierana przez sprzedawcę prądu za obsługę klienta, wystawianie faktur i administrację; podatek akcyzowy zawarty w cenie prądu; oraz VAT – dodatkowy podatek w wysokości 23 proc. od sumy wszystkich wymienionych uprzednio opłat. – Najwyższe w Unii – obok Rumunii – koszty energii elektrycznej w Polsce w odniesieniu do kosztów siły nabywczej tłumaczy jeden z mniej korzystnych miksów energii elektrycznej w całej UE – mówi Piotr Arak, główny ekonomista VeloBanku. – Mamy stosunkowo wysoki w nim udział energii z węgla, którego koszt jest podbijany przez podatek ETS. Żaden z krajów UE nie ma takiego miksu energetycznego, który generowałby dodatkowe problemy. Na przykład Czesi mają energię jądrową, w Rumunii korzystają trochę więcej od nas z gazu, ale też z OZE, z kolei 1/3 energii zużywanej na Węgrzech pochodzi z farm fotowoltaicznych, mają też energię jądrową. W odniesieniu tylko do krajów naszego regionu Europy efekty cenowe związane z rosnącymi kosztami ETS nie są aż tak bardzo, jak u nas, widoczne w samym koszcie finalnym energii.

Rekordowy deficyt i rosnące koszty jego spłaty

Arak dodaje, że w ostatnich kilku latach Polska stoi na czele listy państw unijnych o najwyższym deficycie finansów publicznych (General Government). – Oznacza to rekor-

eprasa.pl adeb4d1a55

Niemcy oraz Ursula von der Leyen działają w tym kierunku, by dług krajów unijnych dalej rósł. Prawie rok temu Komisja Europejska szacowała, że w ciągu roku–dwóch lat relacja długu publicznego do PKB w Polsce może urosnąć nawet do 107,5 proc. Mówiono o tym z dość dużą beztroską.

dowy deficyt na tle innych krajów – pod tym względem z nami mogą konkurować tylko Rumunia i Węgry. Powoduje to, że nasz kraj odnotowuje bardzo szybki przyrost zadłużenia w relacji do PKB. A w kolejnych latach czeka nas także szybki przyrost wielkości długu publicznego. W konsekwencji przy relatywnie wysokich stopach procentowych i wysokim oprocentowaniu rynkowym, tj. rentownościach polskich obligacji, nasz dług jest „rozciągany". A zatem koszt – obecnie na poziomie prawie 6 proc. w skali roku – będzie generować jedne z wyższych kosztów spłaty, tj. obsługi zadłużenia, w skali całej UE. O ile wielkość samego długu publicznego nie stanie się jeszcze aż tak rekordowa na tle UE (obecnie 64,5 proc. w stosunku do PKB), będzie on stosunkowo drogi w obsłudze wskutek jego rosnącego oprocentowania. Zatem w kolejnych kilku latach, gdy deficyt będzie wciąż przyrastał, będziemy musieli zmierzyć się z rosnącymi kosztami jego obsługi – obecnie sięgającymi ponad 2 proc. i dobijającymi do 3 proc. rocznie. Tym samym znajdziemy się w grupie krajów, które mają dług publiczny sięgający dobrze ponad 100 proc. PKB, ponieważ mamy wyższe od nich koszty obsługi długu – wyjaśnia Arak. Jego zdaniem jednocześnie należy przeprowadzać w Polsce transformację energetyczną, przy zachowaniu udziału węgla w miksie energetycznym, aby mieć elementy stabilizacji systemu – po to, by zwiększać w nim udział atomu i OZE. – Wówczas uda się doprowadzić do tego, by średnie ceny energii były faktycznie niższe – dodaje.

Czy tylko euro może nas uratować?

– Stale pogarsza się sytuacja naszych finansów publicznych, w tym wielkość długu publicznego EDP (2,6 bln zł na koniec sierpnia br.), którego obsługa kosztuje rocznie 110 mld zł – zaznacza w rozmowie z „GP" europoseł, przewodniczący Komisji Petycji w PE Bogdan Rzońca (PiS/EKR). – Obecnie już nikt z rządu nie myśli o tym, by nawet udawać, że rozmiary długu będą zmniejszane. Ta ekipa chce po prostu za wszelką cenę „dojechać" do wyborów w październiku 2027 roku. Rząd nie zrobi już niczego, by naprawić finanse publiczne. Będziemy pokazywani przez następne miesiące jako kraj o ogromnym zadłużeniu finansów publicznych dodatkowo z ogromnym obciążeniem z tytułu jego spłaty. Tylko przez ostatnie trzy lata rządów ekipy Tuska sam dług urósł o prawie bilion złotych. To jest więc ogromny problem. W dodatku Polacy mają bardzo niski poziom oszczędności, choćby w porównaniu do Niemców. Ponadto w przeliczeniu na mieszkańca Niemcy czy Włosi biją nas na głowę w odniesieniu do zgromadzonych indywidualnie zapasów złota. A jednocześnie ceny prądu mamy jedne z najwyższych w Europie. Jest to niestety cena, jaką płacimy za wdrożenie zielonego szaleństwa pod nazwą Zielony Ład. A przy tym nikt tego nie chce zrewidować. Ten kierunek jest w UE wciąż narzucany, a w naszym kraju na przykład Polska Grupa Górnicza zapowiedziała niedawno zwolnienie kilku tysięcy górników. Obecnie doszło w Polsce do kryzysu finansów publicznych, kryzysu gospodarstw domowych i do obniżenia poziomu życia pod obecnymi rządami. Ale rządzący nic sobie z tego nie robią. Oni idą na ścianę, na wariant grecki – na to, aby tak zdołować finanse publiczne, żeby w konsekwencji można było tylko mówić, że jedynie wprowadzenie euro może nas uratować. I że dzięki temu będziemy lepiej żyć. Co nie jest oczywiście prawdą, póki mamy własną złotówkę. Tymczasem Bruksela, potencjalnie likwidując naszą walutę, chce zawładnąć naszym złotem. Tusk się temu nie sprzeciwi. **GP**



GOSPODARCZY FLASH

ORGANIZACJE ZWIĄZKOWE W NBP ZANIEPOKOJONE

W opublikowanym stanowisku organizacje związkowe w NBP wyraziły „głębokie zaniepokojenie" działaniami zmierzającymi do postawienia prezesa NBP Adama Glapińskiego przed Trybunałem Stanu. „Apelujemy o zaniechanie podejmowania działań w tej sprawie, a także o szczególną rozwagę i odpowiedzialność w debacie publicznej. (...) Popieramy stanowisko prezesa NBP prof. Adama Glapińskiego podkreślające konieczność ochrony niezależności banku centralnego i niedopuszczalność wywierania presji politycznej na jego działalność" – napisano.



ŻYWNOŚĆ W SKLEPACH MOŻE GWAŁTOWNIE PODROŻEĆ

Reforma systemu gospodarowania odpadami opakowaniowymi może zwiększyć koszty działalności polskich firm i doprowadzić do wzrostu cen produktów w sklepach, zwłaszcza żywności – ostrzega Ogólnopolska Izba Gospodarcza Ochrony Środowiska (OIGOŚ). „Model proponowany przez ministerstwo klimatu jest absolutnie nieakceptowalny. Zmienia on funkcjonujący dzisiaj system konkurencyjny w system nakazowo-rozdzielczy, monopolistyczny i państwowy, na co w Polsce w br. nie może być miejsca" – mówi agencji Newseria Witold Włodarczyk, dyrektor generalny OIGOŚ.

FOT. FACEBOOK, ADOBESTOCK

www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl adeb4d1a55

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej



Tomasz Mysłek

Europa w skrócie

Firmy nie chcą przymusowej dekarbonizacji Ponad 100 europejskich dużych firm przemysłowych, w tym m.in. niemieckie Covestro AG, Wacker Chemie i Thyssenkrupp, skierowało do Komisji UE wspólny list ostrzegający przed skutkami planowanej „reformy" systemu ETS. Ich zdaniem działania i plany władz UE mogą bowiem jeszcze bardziej podwyższyć koszty produkcji, mocno ograniczyć inwestycje, przyspieszyć zamykanie fabryk i zakładów oraz ucieczkę produkcji poza UE. Krytykują plan komisarzy UE uzależnienia przyznawania bezpłatnych uprawnień do emisji dwutlenku węgla od zobowiązań firm do inwestowania w „dekarbonizację".

Sprzeciw Czech i Słowacji 10 listopada premierzy Czech i Słowacji, Andrej Babisz i Robert Fico, po spotkaniu w Bratysławie sprzeciwili się wezwaniu kanclerza Niemiec Friedricha Merza do dalszego i już obowiązkowego finansowego wspierania władz Ukrainy przez rządy krajów UE. Poparli udział UE w rozmowach na rzecz pokoju i powiązali efekty tych rozmów z dalszą pomocą ich rządów dla Ukrainy.

Polityka hiszpańskich socjalistów Rządzący Hiszpanią socjaliści i komuniści wielomiliardowe koszty przyjmowania i utrzymywania milionów imigrantów już od 8 lat przerzucają na podatników i przyszłe pokolenia Hiszpanów. W ramach programu przyznawania obywatelstwa przybyszom z Afryki i innych stron hiszpańskie urzędy od stycznia do września 2026 roku przyjęły aż 1,175 mln ich wniosków o paszport. Większość przybyszów otrzymuje obywatelstwo już po kilku tygodniach. Hiszpański GUS podał, że w wyborach lokalnych aż 53 proc. imigrantów z Maroka głosuje na partię socjalistyczną, a ponad 8 proc. na inne partie lewicy.

Kolejny zalew Wysp Kanaryjskich Na Wyspy Kanaryjskie znów napiera fala uciekinierów z Afryki. Od końca października do 9 listopada przybyło ich tam ponad 6 tys. Najwięcej na wyspę El Hierro: blisko 3 tys. (na tej wyspie mieszka tylko około 11 tys. osób). Prezydent Wysp Kanaryjskich Fernando Clavijo określił sytuację na El Hierro jako „absolutnie niemożliwą do utrzymania". W samych pierwszych sześciu dniach listopada hiszpańskie służby ratownictwa morskiego „uratowały" 3261 Murzynów i innych „migrantów" i zawiozły ich na brzeg Wysp.

Fatalne efekty regulacji UE W krajach UE w III kwartale 2026 roku liczba małych paczek sprowadzanych z Chin spadła w ujęciu rocznym o ponad 60 proc. To skutek regulacji komisarzy UE. Jak podał dziennik „Rzeczpospolita", wprowadzona od 1 lipca dodatkowa opłata w wys. 3 euro za każdą rzecz z paczki z Chin drastycznie ograniczyła liczbę zakupów. Te spadki zakupów tanich rzeczy z Azji pogłębią kolejne przymusowe opłaty w wysokości 2 euro, które obowiązują od 1 listopada. **GP**

KONTROLE GRANIC SZWECJI

Rząd Szwecji od 12 listopada wprowadził kontrole ruchu na granicach na okres 6 miesięcy – z powodu „zagrożeń hybrydowych" z Rosji oraz „obecności wrogich podmiotów w strefie Schengen".

Malta od stycznia będzie droższa

Lewicowy rząd Malty zaplanował drastyczny wzrost tzw. opłaty turystycznej. Zamiast dotychczasowych 1,5 euro podatku od każdego noclegu, od 1 stycznia podróżni mają płacić 8 euro za każdą noc w hotelach i aż 10 euro za każdą noc w kwaterach prywatnych. Władze zaplanowały też znaczne podwyżki cen biletów promowych na wyspę Gozo i nową opłatę 10 euro dla pasażerów jednodniowych wycieczkowców.



FOT. ADOBE STOCK

eprasa.pl adeb4d1a55

KLUBY GAZETY POLSKIEJ

Kluby „GP” w obronie Trybunału Konstytucyjnego

Od Wrocławia i Gorzowa Wielkopolskiego, przez Bydgoszcz, Gdańsk i Koszalin, po Kraków, Radom i Rypin – w kolejnych polskich miastach odbywały się manifestacje w obronie Trybunału Konstytucyjnego i wyrażające poparcie dla prezydenta Karola Nawrockiego.



Spotkanie z prof. Sławomirem Cenckiewiczem i red. Michałem Rachoniem zorganizowane przez braniewski klub „GP”.

WROCŁAW | Jedna z największych zgłoszonych manifestacji odbyła się 7 listopada przed Dolnośląskim Urzędem Wojewódzkim. Na wezwanie Klubu „Gazety Polskiej” we Wrocławiu przybyli mieszkańcy stolicy Dolnego Śląska oraz okolicznych miejscowości, w tym Obornik Śląskich, Środy Śląskiej, Trzebnicy, Oleśnicy i Długołęki. Zgromadzenie było wyrazem poparcia dla prezydenta Karola Nawrockiego oraz sprzeciwu wobec działań dotyczących Trybunału Konstytucyjnego. Według relacji organizatorów manifestacja przyciągnęła bardzo liczne grono uczestników, którzy domagali się przestrzegania konstytucyjnych zasad funkcjonowania państwa.

GORZÓW WIELKOPOLSKI | Na Placu Katedralnym 6 listopada odbył się wiec poparcia dla działań prezydenta Karola Nawrockiego w obronie Trybunału Konstytucyjnego. Do udziału w manifestacji zaprosiły kluby „Gazety Polskiej” w Sulęcinie i Gorzowie Wielkopolskim oraz poseł Władysław Dajczak. Uczestnicy wyrażali solidarność z osobami protestującymi przed siedzibą Trybunału w Warszawie.

GDAŃSK II | Przed sądem apelacyjnym przy ul. Nowe Ogrody 7 odbyła się 2 listopada manifestacja w obronie Trybunału Konstytucyjnego i praworządności. Organizatorem wydarzenia był Klub „Gazety Polskiej” Gdańsk II. Wybór miejsca zgromadzenia podkreślał jego związek z tematyką wymiaru sprawiedliwości.

BYDGOSZCZ | Pod hasłem „Ponad podziałami przeciw bezprawiu” na Starym Rynku odbył się protest, do którego zaprosił Klub „Gazety Polskiej” w Bydgoszczy. Hasło manifestacji wskazywało na zamiar skupienia wokół sprawy Trybunału osób reprezentujących różne środowiska, lecz podzielających obawy dotyczące sposobu działania instytucji państwowych.

KOSZALIN | Przed ratuszem odbył się protest przeciwko działaniom określanym przez organizatorów jako zamach na Trybunał Konstytucyjny. W zgromadzeniu uczestniczyli przedstawiciele różnych środowisk i ugrupowań prawicowych działających w regionie oraz mieszkańcy Koszalina, którzy zabierali głos w sprawie sytuacji w państwie. Głównymi organizatorami manifestacji były Stowarzyszenie Represjonowanych w Stanie Wojennym, lokalna sekcja emerytów NSZZ „Solidarność” oraz koszaliński klub „Gazety Polskiej”.

Protesty dotyczące sytuacji w Trybunale odbyły się również w kolejnych miastach. W Krakowie uczestnicy zgromadzili się na Placu Matejki, w Radomiu na Placu Jagiellońskim, a w Ostrowie Wielkopolskim na rynku przed ratuszem. Manifestacja odbyła się także w Szczecinie. Do ogólnopolskiej mobilizacji w obronie Trybunału Konstytucyjnego dołączył również Klub „Gazety Polskiej” w Zgorzelcu. Dzień po wydarzeniach w Trybunale Konstytucyjnym mieszkańcy miasta i gminy Rypin zgromadzili się w Parku im. Marszałka Józefa Piłsudskiego. Przed ratuszem w Głogowie odbył się wiec w obronie Trybunału Konstytucyjnego, zorganizowany z inicjatywy miejscowego klubu „Gazety Polskiej”. Każde z tych zgromadzeń było częścią szerszej mobilizacji obywatelskiej, która po wydarzeniach z końca października objęła różne regiony kraju.

LONDYN | Przed Ambasadą Rzeczypospolitej Polskiej w Londynie odbyło się spotkanie modlitewne poświęcone ofiarom tragicznych wydarzeń w Krakowie. Polacy mieszkający w Wielkiej Brytanii zgromadzili się, aby wspólnie uczcić pamięć zmarłych i wyrazić solidarność z ich rodzinami. Modlitwą objęto również osoby poszkodowane oraz funkcjonariuszy policji, którzy ucierpieli podczas wydarzeń w Krakowie. Zgromadzenie przed polską ambasadą było wyrazem więzi łączącej środowiska polonijne z wydarzeniami w kraju. W obliczu tragedii Polacy w Londynie zdecydowali się wspólnie przeżyć czas żałoby, kierując swoje myśli ku rodzinom ofiar i wszystkim poszkodowanym.

FOT. ARCH.

eprasa.pl adeb4d1a55

BRANIEWO | Blisko 500 osób uczestniczyło w spotkaniu poświęconym książce „Reset” oraz aktualnej sytuacji politycznej, w tym wydarzeniom wokół Trybunału Konstytucyjnego. Na zaproszenie Klubu „Gazety Polskiej” w Braniewie i przy współudziale posła Andrzeja Śliwki odbyła się dyskusja z prof. Sławomirem Cenckiewiczem oraz red. Michałem Rachoniem, który uczestniczył w spotkaniu zdalnie, łącząc się zza oceanu. Frekwencja przekroczyła oczekiwania organizatorów. Sala wypełniła się osobami zainteresowanymi zarówno kulisami polityki resetu z Rosją, jak i bieżącym sporem o funkcjonowanie instytucji państwowych. Ważną częścią spotkania była rozmowa o wydarzeniach w Trybunale Konstytucyjnym. Uczestnicy wyrażali poparcie dla prezydenta Karola Nawrockiego i solidarność z osobami protestującymi przed TK w Warszawie. Nie zabrakło również trudnych pytań kierowanych do gości oraz posła Andrzeja Śliwki, który współtworzył wydarzenie. Spotkanie pokazało duże zainteresowanie mieszkańców Braniewa sprawami bezpieczeństwa, polityki zagranicznej i sytuacji wewnętrznej państwa.

OPOCZNO | W sali konferencyjnej starostwa powiatowego odbyło się spotkanie z szefem Kancelarii Prezydenta RP Zbigniewem Boguckim. Wydarzenie przygotowali Klub „Gazety Polskiej” w Opocznie oraz poseł Robert Telus. Była to okazja do bezpośredniego spotkania z przedstawicielem Kancelarii Prezydenta w okresie szczególnie intensywnego sporu politycznego wokół Trybunału Konstytucyjnego.

DŁUGOŁĘKA | Dużym zainteresowaniem cieszyło się spotkanie z byłym premierem Mateuszem Morawieckim, które odbyło się we wrocławskim Centrum Historii Zajezdnia. Było to już 537. spotkanie z cyklu „Spotkania i dialog” prowadzonego przez prof. Lechosława Stefana od 1977 roku. Organizatorzy nie spodziewali się tak licznej publiczności. W wydarzeniu uczestniczyli przedstawiciele klubów „Gazety Polskiej” z Długołęki, Wrocławia, Środy Śląskiej, Obornik Śląskich i Trzebnicy.

ZGORZELEC | Klub „Gazety Polskiej” w Zgorzelcu zorganizował spotkanie z dr. Markiem Wochem, przewodniczącym Ogólnopolskiej Federacji „Bezpartyjni i Samorządowcy”. W dyskusji uczestniczył również Marcin Borys, zastępca pełnomocnika federacji na województwo dolnośląskie i radny sejmiku województwa. Na sali pojawiło się blisko 300 osób. Spotkanie stało się okazją do rozmów o sprawach publicznych oraz roli samorządów i obywateli w życiu państwa. Goście podkreślali znaczenie bezpośredniego kontaktu z mieszkańcami i zainteresowania lokalnych społeczności sprawami ogólnopolskimi.

TERESIN | W Niepokalanowie odbyło się spotkanie z ks. Jarosławem Wąsowiczem, na które zaprosił Klub „Gazety Polskiej” w Teresinie. Wydarzenie połączyło spotkanie z duchownym zaangażowanym w działalność patriotyczną i społeczną ze wspólną modlitwą.

DZIERŻONIÓW II | Pieśni legionowe, powstańcze, religijne i wojskowe, historyczne fotografie oraz sala wypełniona do ostatniego miejsca. Dzierżoniowski Ośrodek Kultury stał się miejscem XI Dzierżoniowskiego Patriotycznego Śpiewania, zorganizowanego z okazji 108. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości. W wydarzeniu uczestniczyli mieszkańcy miasta, przedstawiciele różnych pokoleń, a także członkowie Klubu „Gazety Polskiej” Dzierżoniów II. Program i scenariusz uroczystości przygotował przewodniczący ORP Ireneusz Wagnerowski. Wspólne śpiewanie prowadzili członkowie Klubu „GP” Dzierżoniów II: Stefan Grefling, Roman Kowalczyk i Ireneusz Wagnerowski. Na wielkim ekranie wyświetlano teksty pieśni, którym towarzyszyły archiwalne fotografie, filmy oraz obrazy przedstawiające najważniejsze wydarzenia z dziejów walki o niepodległość. Program podzielono na cztery części tworzące muzyczną opowieść o polskiej historii. XI Patriotyczne Śpiewanie było nie tylko muzycznym przygotowaniem do Narodowego Święta Niepodległości, lecz także spotkaniem pokoleń. Obok seniorów zasiedli rodzice z dziećmi i dziadkowie z wnukami. Wspólnie wykonywane pieśni, historyczne obrazy i wspomnienia nadały uroczystości szczególny charakter, pokazując, że pamięć o polskiej historii można przekazywać także poprzez wspólne śpiewanie. **GP**

ZAPROSZENIA klubowe

PŁOCK – Klub „Gazety Polskiej” Płock i poseł Wioletta Kulpa zapraszają na spotkanie z posłem Michałem Wosiem, 20 listopada, godz. 18, Orlen Arena w Płocku.

NOWY TARG – Klub „Gazety Polskiej” w Nowym Targu oraz Fundacja Dunajec – Pomoc Polakom na Kresach zapraszają na wydarzenie historyczne: „Zbrodnie zapomniane. Miejsca pamięci nieznane. Bohaterowie Kresów”, 22 listopada, godz. 17, Spółdzielczy Dom Kultury w Nowym Targu, Al. Mikołaja Kopernika 12.

STAROGARD GDAŃSKI – spotkanie z Tomaszem Sakiewiczem, prezesem TV Republika, oraz Pawłem Piekarczykiem, 25 listopada, godz. 18, sala kinowa „Sokół”, Aleja Jana Pawła II, Starogard Gdański.

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP”

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP”

Ewa Wójcik
PREZES KLUBÓW „GP”

Biuro Klubów „GP”: ul. Bracka 15, I piętro, 31-005 Kraków,
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl, tel. (12) 422 03 08, 505 038 217, 609 447 449

WIĘCEJ INFORMACJI NA WWW.KLUBYGP.PL

eprasa.pl ad

DWÓR – strażnik polskości



Ewa
Polak-Pałkiewicz

UKRYTE PRAGNIENIE PIĘKNA

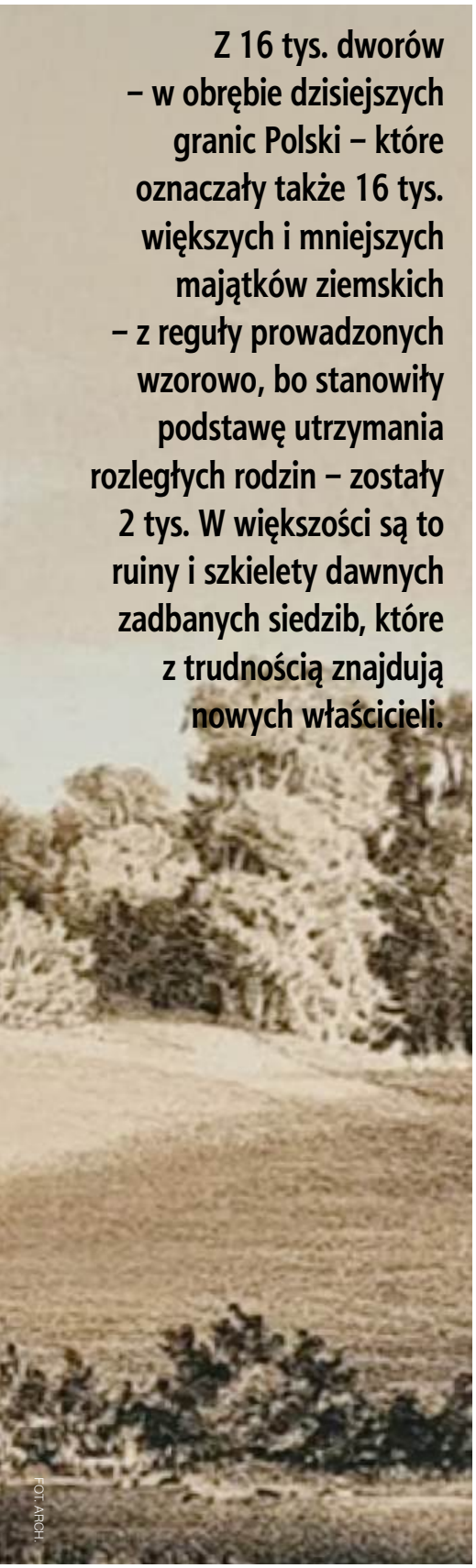


OSTOJA SZTUKI

Polski dom, dom wrośnięty w glebę od pokoleń, szczycił się umiłowaniem sztuki. Mógł być to dom niebogaty, ale jeżeli czytano w nim książki i kształcono dzieci, musiał tam znaleźć się fortepian.

eprasa.pl adeb4d1a55

Z 16 tys. dworów – w obrębie dzisiejszych granic Polski – które oznaczały także 16 tys. większych i mniejszych majątków ziemskich – z reguły prowadzonych wzorowo, bo stanowiły podstawę utrzymania rozległych rodzin – zostały 2 tys. W większości są to ruiny i szkielety dawnych zadbanych siedzib, które z trudnością znajdują nowych właścicieli.



FOT. ARCH.

W historii każdej chyba polskiej rodziny istnieje wątek, który wiąże się z dworem szlacheckim. Czy to odświeżana wciąż od nowa biografia przodków, czy jakaś książka z ekslibrisem, plik fotografii, czy ufundowany przez szlachecką rodzinę kościół, gdzie byliśmy ochrzczeni. Czy tylko wiejska droga tuż przy polu dziadka, którą – jak to słyszeliśmy nieraz w dzieciństwie – „dziedzic zawsze wracał z miasta”. Może to dawny znajomy rodziców, który na tle znijaczonego społeczeństwa epoki PRL wyróżniał się innym sposobem mówienia i bycia, choć jego wytarte ubranie nie mogło budzić żadnych „niebezpiecznych” w tej epoce skojarzeń. Jakiś obraz, bardzo odległy, o konturach zatartych i barwach spłowiałych, głęboko utkwiony w pamięci, dziwnie pociągający. O czym on mówi? O czymś, co choć fizycznie przestało istnieć, trudno o tym zapomnieć.

Nie sposób wyprzeć z pamięci skojarzeń prowadzących ku ciągowi barwnych postaci przewijających się jak w sennym korowodzie. Na czele kroczy król, za nim rycerstwo, potem panowie. Połyskują wyłogi kontuszów, kołyszą się pióra, dźwięczą szable i ostrogi… Kim są ci ludzie? Dlaczego wracają?

Mieli zniknąć

Szlachta i ziemiaństwo jako klasa społeczna przestały istnieć w Polsce ponad osiemdziesiąt lat temu, jej przedstawicieli wymordowano, zmuszono do emigracji lub skazano na nędzę, odbierając podstawy egzystencji, a rodowe siedziby zrównano z ziemią lub zamieniono na szkoły, domy opieki i magazyny. Jednak dziś odradza się w Polsce zamiłowanie do typu architektury, która jest symbolem kultury tej warstwy, a nawet więcej – mocno utrwalonym w naszej zbiorowej świadomości symbolem polskości. Powraca dworek polski w niekończącej się ilości mniej i bardziej udanych kopii, mutacji i odmian. W tych stylistycznie nienagannych, gdzie klasyczna linia dachu i białe kolumienki dźwigające tympanon są ścisłym, pełnym pietyzmu odwzorowaniem dawnego kunsztu, wyczucia proporcji i dobrego smaku, albo w tych uwspółcześnionych, które są dowolnymi fantazjami na temat dworu, ale także niosą czytelne przesłanie: Polacy z dziwnym uporem pragną mieszkać w czymś, co kojarzy im się z dworkiem. Ukryte pragnienie piękna – we własnym domu, we własnym życiu – jest wyrazem tęsknoty szerszej, za ładem wewnętrznym i społecznym, którego sens zawarty jest w strukturze świata stworzonej przez Boga. Rewolucyjne wywracanie tej struktury, które w historii wydarza się raz po raz, nic nie daje. Wołanie o ten ład odzywa się w sercach Polaków wszystkich pokoleń.

„W styczniu 1903 roku Leon XIII mówił do patrycjatu i szlachty Rzymu, co następuje: »O ile Jezus Chrystus zechciał spędzać życie prywatne w cieniu skromnego domu i być znany jako syn rzemieślnika, i o ile w swoim życiu publicznym chciał żyć i czynić dobro pośród ludu, to jednak zechciał On narodzić się w rodzinie królewskiej, wybierając Maryję za matkę i Józefa za przybranego ojca, oboje wybranych potomków z rodu Dawida. Wczoraj mogliśmy powtórzyć razem z Kościołem te piękne słowa: Maryja objawia się nam pełna blasku, zrodzona z rodu królewskiego«”[1].

Pochodzenie, które zobowiązuje

Ród królewski to nie tylko dawna pełna blasku historia. To nade wszystko zobowiązania wobec wszystkich, którzy są w zasięgu władzy królewskiej. Tak samo wiążą one ród szlachecki czy rodzinę ziemiańską, która żyła wśród społeczności, nad którą sprawowała opiekę. Symbolem tej władzy nie jest bezduszne panowanie, lecz służba. Misją rodzin ziemiańskich i szlacheckich w naszym kraju było tworzenie i obrona państwa, a także tworzenie i obrona kultury, duchowej tkanki życia społecznego, która łączy Polaków w jeden żywy organizm. Rodziny te wydawały przez wiele stuleci wybitnych mężów stanu, biskupów, księży, powstańców, obrońców

[1] Ks. Henri Delassus, „Duch rodzinny”, tłum. Teresa Fernandes Świątkiewicz, Kraków 1998.

eprasa.pl adeb4d1a55

GAZETA POLSKA

suwerenności kraju, artystów, twórców kultury i społeczników. Kształtowały i ożywiały narodową świadomość we wszystkich warstwach społecznych. Stanowiły wzór życia i punkt odniesienia także w kwestii pielęgnowania ziemi powierzonej im przez Stwórcę. Nie na własność – nie jesteśmy bowiem jako ludzie w ścisłym znaczeniu słowa właścicielami dóbr danych nam przez Boga – lecz w dzierżawę. Wielu przedstawicieli stanu szlacheckiego to rozumiało.

Przez wiele wieków ziemia stawała się własnością w państwie polskim za zasługi na polu bitwy. Tak też zdobywano tytuł szlachecki. To była nagroda króla za męstwo w obronie kraju.

Taktyka przemilczeń

Po latach dewastowania ziemi przez państwowego użytkownika, który nie potrafił nigdy być gospodarzem, widać najlepiej, jak bardzo brakuje w naszym kraju ziemian. Jak zniszczony został potencjał gospodarczy wsi – sztuka uprawiania ziemi obrócona została często w grabież jej zasobów. Jak zniszczony został również jej pejzaż kulturowy. Z 16 tys. dworów (w obrębie dzisiejszych granic Polski), które oznaczały także 16 tys. większych i mniejszych majątków ziemskich – z reguły prowadzonych wzorowo, bo stanowiły podstawę utrzymania rozległych rodzin – zostały 2 tys. W większości są to ruiny i szkielety dawnych zadbanych siedzib, które z trudnością znajdują nowych właścicieli. O ogromnym wkładzie majątków ziemian w gospodarkę kraju mówią wyrywkowe badania historyków gospodarki (m.in. prof. Wojciecha Roszkowskiego).

Rodzina–ziemia–wiara–kultura–tradycja – to ten splot pojęć był uznany przez najeźdźców ze Wschodu – po zniszczeniach dokonanych przez bizantyjskie pogaństwo z Zachodu – za największą przeszkodę w „rzuceniu Polski na kolana". Właśnie w celu udaremnienia misji ziemiaństwa, czyli „położenia kresu niepodległości Polski, ziemiaństwo zostało ogołocone ze wszystkiego, nawet z dobrego imienia, prześladowane i wygnane, a ostatnio skazane na zapomnienie" (prof. Janusz Gołaski „Program rodzin ziemiańskich"). Dzisiejsze odradzanie się zainteresowania polskim dworkiem, które swój najbardziej powszechny wyraz ma w zamiłowaniu do pewnego typu architektury, powinno mieć też na uwadze sprzeciw wobec dyskryminacji, oszczerstw i rabunku, którego ofiarą padło ziemiaństwo w niedalekiej przeszłości, które to czyny ciągle przemilcza się lub usiłuje się usprawiedliwić. Taktyka zaś tych przemilczeń to także zapominanie o faktycznym dorobku i posłannictwie ziemian i szlachty, a natrętne eksploatowanie w kulturze masowej obrazu balu, polowania czy kuchni szlacheckiej – jako jedynych symboli tamtej kultury, łatwych do przyswojenia dla nuworyszowskiej warstwy komunistycznej oligarchii.

> *Rodzina–ziemia–wiara–kultura–tradycja – to ten splot pojęć był uznany przez najeźdźców ze Wschodu za największą przeszkodę w „rzuceniu Polski na kolana".*

Zachować widzialne piękno

„Jeśli Bóg zechce pewnego dnia przerwać ten upadek, gdy trzeba będzie zreorganizować nasze społeczeństwo, być może zajdzie konieczność odbudowania szlachty z tego, co pozostało po arystokracji, to znaczy z rodzin, którym udało się uniknąć zarażenia pochłaniającym nas złem" – mówił H. Delassus, zwracając nas ku prawdziwej hierarchii jako źródle społecznego ładu. Komuniści bardzo pragnęli pozbawić Polskę obecności wszystkich, którzy tworzyli tę hierarchię, na której szczycie znajduje się Bóg, a która nie istnieje bez prawdy, dobra i piękna. Jeżeli zachowali bez totalnego ogołocenia parę siedzib ziemiańskich czy arystokratycznych, to tylko jako martwe muzea, które stanowić miały nagrobek nieistniejącego świata. Świat ten jednak – poza wysoką kulturą materialną – był światem ludzi, jak powiadał jeden z jego piewców, Melchior Wańkowicz, „niezdolnych do ułatwiania sobie życia, gdzie się nie godzi", którzy przez całe życie „nieśli w swojej psychice przyciężki złom zasad". I to może bardziej z tego powodu, a nie tylko dzięki urokowi zewnętrznych form życia, dzięki widzialnemu pięknu, które przetrwało na starych obrazach, sztychach i fotografiach, potrafi on pociągać dziś tysiące polskich rodzin pragnących od nowa zakorzenić się w polskości. Rodzin, które szukając swego miejsca na ziemi, kojarzą bezbłędnie polski dom z dworem.

Polski dom, dom wrośnięty w glebę od pokoleń, szczycił się umiłowaniem sztuki. Mógł być to dom niebogaty, ale jeżeli czytano w nim książki i kształcono dzieci, musiał tam znaleźć się fortepian. Stawiano na nim nuty i wazon z kwiatami. Fortepian mogło zastąpić pianino, porcelanowy wazon – gliniana doniczka z paprocią. Ale ten instrument żył, nie był dekoracją. Dzieci ćwiczyły gamy i wprawki, wieczorami muzykowano w kręgu rodziny i przyjaciół, to był zwyczajny wymóg owej kultury. Polski dom potrafił dzielić się swoimi talentami i umiejętnościami. Muzykujące rodziny urządzały wieczory pieśni patriotycznych, wieczorki chopinowskie, moniuszkowskie, popołudnia arii operowych. Zapraszano tych, którzy nie mieli talentów czy środków, żeby muzyką ucieszyć serca. Dom, w którym rozbrzmiewała muzyka, był punktem odniesienia dla wszystkich, którzy pragnęli dla siebie, dla swoich dzieci życia pełniejszego, godnego, szlachetniejszego.

Taki dom z jego tradycjami i zwyczajami stanowił niekwestionowany społeczny wzór. Ważną częścią jego życia było także nauczanie domowe dzieci, za które całkowitą odpowiedzialność brali rodzice.

O tym m.in. opowiedzą następne fragmenty cyklu „Pejzaż z dworkiem". GP

eprasa.pl adeb4d1a55

KOLEKCJONERSKI ZBIÓR OPOWIADAŃ SAKIEWICZA DLA DZIECI I DOROSŁYCH

BAJKI IDEALNE POD CHOINKĘ

„Bajki dla moich dzieci" to ekskluzywnie wydane dzieło zrodzone z ojcowskiej miłości. Tomasz Sakiewicz dla swoich dzieci, Marii i Alicji, a potem Kostka i Mateusza, napisał dwa tomy bajek. Teraz mądre opowieści wydane zostały we wspólnym zbiorze i uzupełnione o teksty dla dorosłych. Autor niezmiennie mówi, że „bajki to lepsza strona naszego życia".



Sylwia **Krasnodębska**
SZEF DZIAŁU KULTURA

Lepiej być dzieckiem" – to nie tylko tytuł jednej z bajek napisanych dla córek Tomasza Sakiewicza. To też refleksja po lekturze przepięknie wydanego tomu 72 opowieści. Autor tworzy pełen zagadek świat, w którym nie gaśnie wiara w drugiego człowieka, a zwycięstwo dobra nad złem przychodzi często w wyniku niecodziennych decyzji i sprytu oraz nietuzinkowego myślenia bohaterów. A czasem też w wyniku ogromnej chęci rozwikłania zagadek. Te czekają na nas raz za rogiem naszego domu, a raz w odległej galaktyce. Nie tyle czas i przestrzeń decydują o naszych przygodach, ile ciekawość świata i prawda o nas samych. Tacy, jacy jesteśmy, jesteśmy przecież najlepsi. I to bodaj najpiękniejszy przekaz z kart bajek, które wzmacniają dobre strony młodych odbiorców i otwierają ich na nowe. Nawet gdy trzeba radzić sobie z utratą pracy przez rodziców albo topniejącym w oczach ukochanym bałwankiem. Przecież z kolejnych kart dowiedzieć się można, jak pozbyć się „dziwnego ucisku nad brzuszkiem". Niemal w każdej opowieści przeczytamy piękne i mądre przesłanie o odwadze podążania za głosem własnego serca. Przygody zapisane w pięknym tomie to dowód na to, że niezwykła przygoda nie wymaga dalekich podróży, lecz uważności na to, co tuż obok. Obok znanych już opowieści zbiór wzbogacono o premierowy, niepublikowany dotąd w książkach rozdział. Znajdziemy w nim m.in. wychowawczą opowieść o „Potworze ze śmieci" oraz satyrycznego „Biednego bogacza". Jest też bezcenna podpowiedź, jak odpowiedzieć na dziecięce pytanie: „Tato, jak zostać rycerzem?".

„Bajki dla moich dzieci", zgodnie ze słowami Tomasza Sakiewicza, to naturalna reakcja na otaczającą rzeczywistość: „Ja tu nic nie wymyślałem, bajki były, jedynie uważnie się im przyjrzałem i opisałem, jak mogłem. Bajki dalej krążą, mienią się kolorami, śmieszą, wzruszają, czasem troszeczkę przestraszą – ale tylko troszeczkę, bo nie chcą, byśmy się bali, chcą, byśmy cieszyli się życiem".



72 OPOWIEŚCI

Przygody zapisane w „Bajkach dla moich dzieci" to dowód na to, że niezwykła przygoda nie wymaga dalekich podróży, lecz uważności wobec tego, co tuż obok.

Przedsprzedaż prowadzona jest na stronie sklep.gazetapolska.pl oraz telefonicznie pod numerem 22 232 37 70. Wysyłka zamówionych egzemplarzy rozpocznie się 30 listopada. Pierwszy tysiąc zamówionych książek zostanie opatrzony własnoręcznym autografem Tomasza Sakiewicza. Część wpływów ze sprzedaży zostanie przekazana na fundusz wsparcia osób represjonowanych przez reżim Donalda Tuska. **GP**

eprasa.pl adeb4d1a55

ZACISZE MELOMANA



★★★★★★

PORTRET WIELOKROTNY

Michał Urbaniak, Różni Artyści, ENJOY!
S7 Records

Okładkowy kolaż z portretów Michała Urbaniaka ułożonych w wachlarz dobrze oddaje różnorodność muzyki zebranej na płycie. Twórczość artysty, choć kojarzona przede wszystkim z jazzem, nigdy nie dawała się łatwo zamknąć w gatunkowych schematach. Kilka miesięcy po jego śmierci kompozycje Urbaniaka trafiają w ręce młodszych twórców związanych z muzyką klubową, hip-hopem i elektroniką. Album otwiera znany przebój z lat 70. „Papaya" w roztańczonym remiksie DJ-a Eproma. Każdy z zaproszonych artystów proponuje jednak własne spojrzenie na muzykę mistrza. Niektórzy, jak Kuba Kapsa, zostawiają w niej delikatny ślad, inni zaś, jak Vienio, traktują ją jako punkt wyjścia do zupełnie nowej opowieści.



★★★★★★

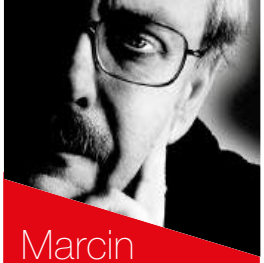
WIECZÓR W RZYMIE

Keith Jarrett, ROMA (LIVE)
ECM

Przed nami niezwykłe wydawnictwo koncertowe, archiwalne, choć niezbyt odległe w czasie. Oto w letni wieczór 2016 roku zaglądamy do rzymskiej Sali Santa Cecilia, gdzie Keith Jarrett przy ulubionym fortepianie Steinway rozpoczyna występ od nieco mrocznych, improwizowanych dźwięków. To już kolejny przystanek na jego słynnej, ostatniej europejskiej trasie. Dokąd tym razem porwie nas wyobraźnia Jarretta? Z początkowej ciemności powoli wyłaniają się nadzieja i światło przepięknego gospel. Spotykamy ulotne melodie oraz fragmenty bluesa. W finale nie zabrakło klasyków, tym razem „Somewhere Over the Rainbow" oraz „It's a Lonesome Old Town".

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { BIOGRAFIA }



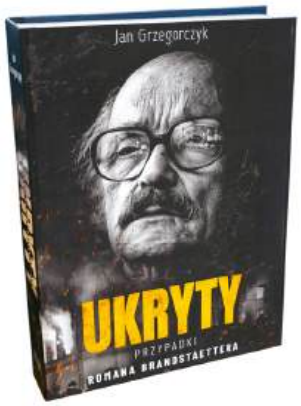
Marcin **Wolski** poleca

★★★★★★

Nawrócony w Jerozolimie

„Ukryty"
Jan Grzegorczyk
ZYSK i Ska, Poznań 2026

Najlepszy ze znanych mi redaktorów, Jan Grzegorczyk, opublikował swoje opus magnum. „Ukrytego". 600-stronicowe tomiszcze, w którym wyciąga na światło dzienne Romana Brandstaettera, Żyda syjonistę, który po wojnie stał się uznanym pisarzem katolickim. Zadanie niełatwe – większość postaci występujących w tej biografii już nie żyje. Sam Grzegorczyk jako autor pracy magisterskiej o znakomitym pisarzu miał szczęście poznać swój „temat", a nawet się z nim w specyficzny sposób zaprzyjaźnić. Jako publicysta Brandstaetter prowadził wojnę ze wszystkimi: z endekami, antysemitami, przechrztami i Żydami zasymilowanymi. Nic dziwnego, że po wojnie usiłował tę część swej twórczości starannie zapomnieć. Używał przecież słów ciężkich, argumentów mocnych. Cieplejsze uczucia pozostawia jedynie dla rodziny i dwóch żon: Tamary, która od niego odeszła, i Reny, dla której zmienił wyznanie, choć do konwersji dojrzał wcześniej, podczas pobytu w Ziemi Świętej. Wpłynęło na to rozczarowanie, którego doznał w rodzącym się państwie Izrael, i społecznością, która go odrzuciła. W dodatku na przekór nastrojom panującym wśród emigracji zdecydował się na powrót do komunistycznej Polski. Dziś mimo oficjalnego uznania zmarły w 1987 roku autor „Powrotu syna marnotrawnego" jest w dużym stopniu nieznany, a jego spektakularne nawrócenie (przyjął chrzest u ojców paulinów w Rzymie) nie wywołuje aż takiej reakcji jak kiedyś. Teraz przecież popularne są konwersje (bardziej etniczne niż religijne) w przeciwnym kierunku. Mam nadzieję, że Grzegorczyk swoim dziełem potrafi na nowo zafascynować czytelników kontrowersyjną postacią swego bohatera, u którego nad biurkiem z chanukowego świecznika zwisał różaniec. Sam już dziś zabieram się do czytania „Jezusa z Nazaretu", którego dotąd jakoś pominąłem. **GP**



Zamów w naszym sklepie pod adresem sklep.gazetapolska.pl | infolinia: 22 232 37 70





CISZY

W geście solidarności i żałoby po dramacie, który rozegrał się w sobotę na Rynku Głównym w Krakowie, z wieży Kościoła Mariackiego przez 12 godzin nie rozbrzmiewał hejnał. To pierwszy taki przypadek od 1939 roku.

KATOLICYZM

W ramach projektu „Namalować katolicyzm od nowa" w podziemiach Katedry św. Floriana w Warszawie oglądać można wystawę „Ofiarowania". Prezentowane są tu współczesne obrazy czwartej, radosnej tajemnicy różańca.

www.prenumerata.swsmedia.pl

★★★★★★

Przemożne zło, kruche dobro

„Na wschód od Edenu”
dramat obyczajowy, reż. Zoe Kazan
USA 2026

Krzysztof **Wołodźko**

Serialowa wersja „Na wschód od Edenu” Johna Steinbecka to rzecz, którą trzeba obejrzeć. Netflix słynie z tego, że w zalewie przeciętności trafia się perełka. Tak jest w przypadku jednej z najwspanialszych XX-wiecznych powieści.

Na kartach „Rekapitulacji” Ryszard Legutko wspomina, że młodzieńcza lektura „Na wschód od Edenu” Steinbecka dostarczyła mu wielu wzruszeń. Krakowski filozof przypomniał, że to książka zbudowana „na opowieści o Kainie i Ablu, opisująca kilka pokoleń, z których każde odtwarza tę opowieść w szczególny sposób”. Amerykański autor mistrzowsko wpisał pytania o fatalizm losu, wolność wyboru, konflikt dobra ze złem w zwykłe losy swoich rodaków, kraju i świata. Historyczna panorama sięga od wojny secesyjnej po I wojnę światową.

Serial „Na wschód od Edenu” w reżyserii Zoe Kazan, choć zasadniczo wierny książkowej fabule, jest opowieścią na wskroś współczesną. Główna bohaterka, czyli Cathy Ames (Florence Pugh), w książce była postacią skrajnie zdemoralizowaną, tak nieludzką i potworną, że aż demoniczną. Krytycy chętnie sięgali po porównania z biblijną Lilith. Netflixowa wersja cieniuje jej postać nieznacznie, choć wymownie. Po pierwsze, reżyserka sugeruje, że Cathy jako dziecko padła ofiarą molestowania seksualnego, stąd jej znieprawienie.



Po drugie, droga życiowa, którą wybiera młoda kobieta, przy okazji niszcząc ludzi, którzy ją pokochali, jest przedstawiona jako ścieżka radykalnej emancypacji – wolność dają tylko pieniądze. A naprawdę wielkie pieniądze daje wyłącznie odrzucenie etyki i moralności. Dobrze zarabiają tylko ludzie skorumpowani – to obraz relacji międzyludzkich i Ameryki przełomu stuleci. **GP**

Netflixowe „Na wschód od Edenu” to nie tylko opowieść o triumfującym złu. To historia kruchego i poranionego dobra, które daje ludziom nadzieję.

FOT. MAT. PRAS., WIKIPEDIA, FACEBOOK



poznaj

HISTORIĘ BRUKOWCA

Film „Tabloid”, który wejdzie na ekrany kin 8 stycznia, przybliży historię, która zmieniła oblicze współczesnych mediów. To opowieść o dzienniku „The Sun”, pełnego skandali, zdjęć paparazzich i języka ulicy.



czytaj

PRZED ŚWIĘTAMI

„O chłopcu, który przejrzał. Opowieść świąteczna” Kingi Rybarczyk to mądra opowieść o zbuntowanym nastolatku, który wybiega z domu w wigilijny wieczór, i przemianie, której doświadczy. Książka na sklep.gazetapolska.pl.



czekaj

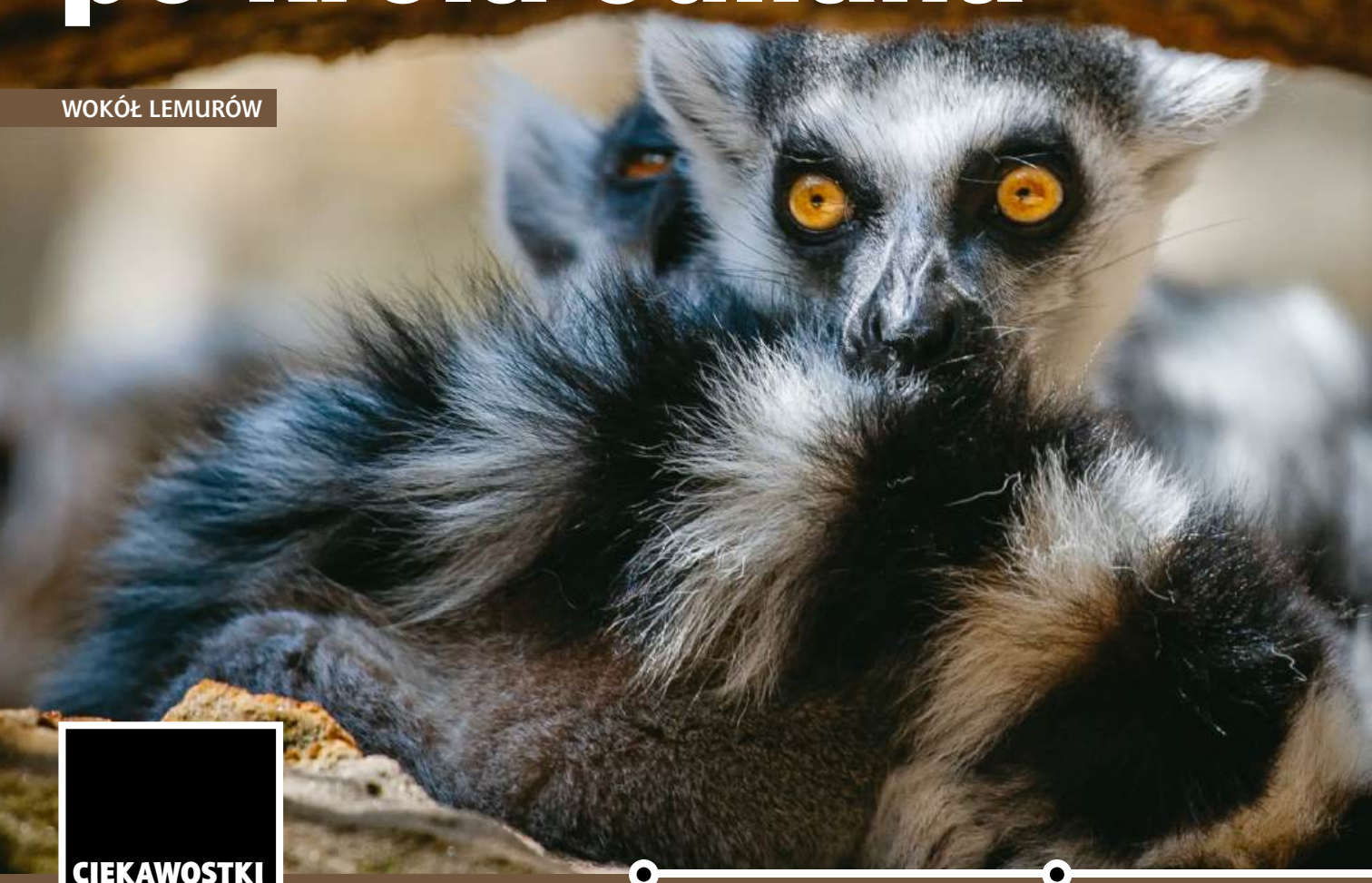
NA KRÓLA KRÓLÓW

Bohaterem filmu „Król Królów” jest chłopiec, który wyrusza śladami Jezusa. Wielka animowana produkcja zachwyciła już widzów na świecie i podbiła kina w USA. Teraz czas na Polskę. Premiera 1 stycznia.

eprasa.pl adeb4d1a55

Od duchów Rzymian po króla Juliana

WOKÓŁ LEMURÓW



CIEKAWOSTKI O LEMURACH

To endemiczny gatunek dla Madagaskaru. Jest chyba najbardziej znanym przedstawicielem fauny tej znanej wyspy.



PONAD 100 GATUNKÓW

Żyją na wolności wyłącznie na Madagaskarze. W sumie pod pojęciem lemurów kryje się ponad 100 różnych gatunków. Są naczelnymi, ale w podrzędzie strepsirrhini. Nie są więc małpami ani człekokształtnymi.



DUCHY NOCY

Nazwa „lemur" jest dość romantyczna i pochodzi od łacińskiego terminu, który można przetłumaczyć jako „duchy nocy" lub „duchy zmarłych". Wszystko z powodu prowadzenia przez ten gatunek nocnego trybu życia.

eprasa.pl adeb4d1a55

Jacek
Liziniewicz



Bajka „Madagaskar" skończyła już 20 lat. Jednak nadal nie słabnie kult jednego zwierzątka, które stało się ikoną. Bo czy ktoś może nie wielbić króla Juliana? Lemury katta są już stałym elementem szanującego się ogrodu zoologicznego, ale zdarza się również, że stają się atrakcją w kawiarniach. Wszędzie, gdzie się pojawiają, wywołują uśmiech.

FOT. YOUTUBE, FACEBOOK, TWITTER, FACEBOOK, WIKIPEDIA

POLUB NAS
/GazetaPolskaPL

Wyspa Madagaskar, jeśli chodzi o powierzchnię, jest niemal dwa razy większa od Polski. Taka wielkość sprawia, że plasuje się na czwartym miejscu rankingów na największą wyspę na świecie. Izolacja sprawia, że w miejscach takich rozwijają się specyficzne gatunki zwierząt i roślin, które nie występują nigdzie na świecie. Symbolem Madagaskaru stały się lemury. Wcale jednak nie musiało tak być. Na przestrzeni ostatnich dwudziestu wieków wymarły bowiem dużo bardziej spektakularne gatunki mieszkające na tej wyspie. Przykładem mogą być mamutaki, czyli olbrzymie nieloty, które wyginęły mniej więcej w czasach Bolesława Chrobrego. Te ptaki mogły osiągać nawet 3 m i ważyć 500 kg. Symbolem mógł być również krokodyl, który został jednak wyparty przez znanego z Afryki krokodyla nilowego. Można powiedzieć więc wprost – lemur miał sporą konkurencję, która w przedbiegach wyścigu jednak odpadła. Nie oznacza to bynajmniej, że zwierzęta te mają dziś lekko. Wręcz przeciwnie – wiele z ponad 100 gatunków jest wręcz skazanych na wymarcie. Wszystko przez ludzi, którzy dla pozyskania przestrzeni wycinają lasy i zabijają zwierzęta, aby zarabiać pieniądze.

Zmyłka nauki

Wśród gatunków zagrożonych jest lemur katta. Wystarczy spojrzeć na to zwierzę i już wiadomo, że obcujemy z czymś niezwykłym. Niektóre szacunki mówią, że na wolności żyje jedynie 2 tys. osobników. Katta jest nietypowy jak na lemura. Nie dość, że życie spędza najczęściej na ziemi, to dodatkowo jako jeden z niewielu ma ściśle ustalony dzienny tryb życia, choć lemury są zwierzętami kojarzonymi z nocą. Jest to zakodowane w ich łacińskiej nazwie. Słowo oznaczające te naczelne pochodzi z rzymskiego lemures, co odnosi się do widm lub duchów wypędzonych podczas festiwalu lemurii w starożytnym Rzymie. Ludziom musiało się to kojarzyć głównie dlatego, że zwierzęta te nocami strasznie hałasują.

W stadzie lemurów obowiązuje ścisła hierarchia, a wiodącą rolę mają samice.

Kiedyś ni w ząb ich nie rozumieliśmy. Teraz dzięki badaniom jest już lepiej. Co ciekawe, jednym z pierwszych, którzy starali się odszyfrować to, co lemury mają na myśli, był David Attenborough. W 1960 roku ekspedycja, w której brał udział, nie dość, że nagrała lemury, to jeszcze puszczała im nagrania i otrzymywała informację zwrotną. Weszła więc w coś w rodzaju dialogu ze zwierzęciem. Było to ważne dla nauki, bo do niedawna lemury były po prostu uważane za najgłupsze z naczel-



RÓŻNA WIELKOŚĆ

Lemur mysi Madame Berthe (Microcebus berthae) to najmniejszy naczelny świata. Waży zaledwie około 30 g i ma ciało o długości około 9 cm. Największym lemurem jest z kolei indris, który waży do 9,5 kg.



ZABÓJCZY LUDZIE

Szacuje się, że ludzie na Madagaskar przybyli około 2 tys. lat temu. Od tamtej pory wymarło 17 gatunków lemurów, w tym największy, olbrzymi (osiągający 200 kg). Dziś większość lemurów jest zagrożona wyginięciem.



FEMINIZM

U większości gatunków lemurów w stadach dominują samice. Tak jest m.in. wśród lemurów katta. Nie jest więc możliwe, aby Madagaskar był rządzony przez znanego wszystkim króla Juliana XIII.

eprasa.pl adeb4d1a55



nych. Pogląd był wynikiem nieporozumienia. Dzisiaj coraz częściej uważa się, że naukowcy przede wszystkim do swoich diagnoz używali złych narzędzi. Były one skonstruowane pod szympansy i inne małpy, które przez dziesiątki lat miały opinię najmądrzejszych. Nowe badania pokazują, że lemury nie ustępują w inteligencji innym naczelnym. Naukowcy jednak zaszufladkowali je niżej głównie dlatego, że nie zaobserwowano, aby w naturze lemur katta sięgał po jakiekolwiek formy narzędzi. Za to posługują się nimi w niewoli i można je bardzo łatwo nauczyć ich stosowania.

Lemur katta to ranny ptaszek. Dodajmy jeszcze, że uwielbia kąpiele słoneczne. W ich trakcie przybiera pozycję, która często znajduje się na zdjęciach. Zwierzątko wygląda tak, jakby medytowało. Tymczasem chodzi o nagrzanie organizmu, który często jest zziębnięty po nocy. W trakcie dnia lemury spędzają długie godziny na pielęgnacji futra. Do czyszczenia sierści używają grzebieniowato zakończonych dolnych siekaczy i długiego pazura drugiego palca tylnej



NAJPOPULARNIEJSZE

Najpopularniejsze na świecie są lemury katta. To one są pierwowzorem króla Juliana z Madagaskaru. Uchodzą za zwierzaki bardzo towarzyskie, dlatego po sukcesie bajki podbijają ogrody zoologiczne i hodowle.



KAWA Z LEMUREM

Na świecie popularne są kawiarnie, w których są również lemury katta. Co ciekawe, taka atrakcja jest też dostępna w Polsce, m.in. w Karpaczu. Przywilej karmienia tych zwierząt kosztuje 50 zł.



KOMUNIKACJA

Lemury wydają różne dźwięki. Dzięki temu systemowi komunikacji mogą efektywnie koordynować swoje działania w grupie i ostrzegać się nawzajem przed niebezpieczeństwami.

eprasa.pl adeb4d1a55



STADO

Lemurska społeczność to najczęściej około 20 osobników, które poruszają się po terytorium mającym około 35 km². Stado strzeże swoich granic, a za szlabany służą ślady zapachowe zostawiane dla obcych lemurów.

nogi. Wracając jednak do argumentów za wyjątkowością katta, warto dodać, że od innych lemurów odróżnia go również to, że większość swojego życia spędza na poziomie ziemi. Na drzewo jest w stanie uciec jedynie w panice przed zagrożeniem. Co ciekawe, osobniki te nie są wędrowcami. W zasadzie spędzają większość życia w okolicach drzewa, które mają wytypowane i na które w razie czego mogą uciec. Robi to zresztą całe stado. Lemurska społeczność to najczęściej około 20 osobników, które poruszają się po terytorium mającym około 35 km kwadratowych. Stado strzeże swoich granic, a za szlabany służą mu ślady zapachowe zostawiane dla obcych lemurów.

Julian samicą

W stadzie lemurów obowiązuje ścisła hierarchia, a wiodącą rolę mają samice. Wychodziłoby więc na to, że król Julian, któremu wydawało się, że zarządza całym światem, raczej jest… despotyczną samicą. Właśnie stojące na szczycie stada królowe oznaczają teren i są pierwsze do miski. Wokół nich kręci się też całe życie stada. Na wolności samice nie żyją dłużej niż 16 lat. Najdłużej żyjący samiec miał 15 lat. Gdy w niewoli lemurom stworzy się cieplarniane warunki, potrafią dożyć nawet 27 lat. To jednak wyjątki na ludzkim wikcie. Na wolności lemury muszą uważać cały czas na siebie i walczyć o przetrwanie. Szacuje się, że jedynie połowa młodych dorasta do wieku dorosłego.

Jak już wspomnieliśmy, lemury katta są symbolem Madagaskaru. To właśnie one reklamują tamtejsze parki narodowe. Prawdziwa popularność przyszła jednak wraz z bajkami. Dzisiaj dzieci w ogrodach zoologicznych nie mogą się oderwać od tych zwierząt. I ja im się nie dziwię. Trudno o bardziej pocieszne zwierzaki. **GP**



PIERWSZE NAGRANIE

W 1960 roku zespół badaczy nagrał lemury i później puszczał nagrania innym przedstawicielom gatunku. Otrzymane „odpowiedzi” wytłumaczono jako ostrzeżenie przed naruszeniem terytorium.



SPRYCIARZE

Lemur mokok nadgryza krocionogi, by wetrzeć ich wydzieliny, mające właściwości owadobójcze, w swoje futro. A Bamboo lemurs jedzą bambus zawierający cyjanek w dawkach śmiertelnych dla innych ssaków ich wielkości.

FOT. MATPRAS, FACEBOOK, PIXABAY, YOUTUBE, ADOBESTOCK, WIKIPEDIA



PRZYRODNICZY FLASH

ZASŁUŻENI DLA BIAŁOWIEŻY

10 listopada odbyła się uroczystość nadania tytułu Zasłużony dla Białowieży, który przyznaje lokalny samorząd. Tym razem docenieni zostali prof. dr. hab. Bogdan Brzeziecki i Włodzimierz Wołkowycki. Pierwszy jest nauczycielem akademickim Wydziału Nauk Leśnych i Drzewnych SGGW, a także badaczem Puszczy Białowieskiej. Prowadzi on najstarsze ciągłe badanie tego lasu. „Profesor Brzeziecki włączył się w naszą walkę o obronę dostępu mieszkańców Puszczy Białowieskiej do lasu, do drewna oraz wszelkich pożytków, które można pozyskiwać. Podczas spotkań w Sejmie i Senacie profesor występował w naszej obronie, w obronie puszczy, w obronie ochrony czynnej” – powiedziała Radiu Białystok Elżbieta Laprus.

ZABÓJCZE NIEDŹWIEDZIE

Jak się okazuje, rosyjskie niedźwiedzie są wyjątkowo groźne dla Rosjan. W tym sezonie misie zabiły… 35 osób. „Wzrost częstotliwości ataków wynika z dwóch przyczyn: znacznego powiększenia się w ostatnich latach populacji niedźwiedzi oraz z niedostatku pożywienia w tajdze w 2026 roku. W poszukiwaniu jedzenia niedźwiedzie zapuszczają się coraz bliżej siedzib ludzkich” – podała agencja TASS. Szacuje się, że w Rosji żyje około 300 tys. niedźwiedzi brunatnych. Ich populacja w ciągu ostatnich 30 lat się podwoiła.

eprasa.pl adeb4d1a55



UKARANA PYCHA

Anglicy byli pewni zwycięstwa i zlekceważyli okoliczny bagnisty teren, który ewidentnie nie sprzyjał ciężkiej konnicy. Zlekceważyli również determinację i odwagę Szkotów...

Stefan
Czerniecki
CZERNIECKI.NET

Szkocki Grunwald wreszcie odkryty

WALECZNE SERCA

My mamy swój Grunwald. Mamy Sobieskiego pod Wiedniem. Mamy Bitwę Warszawską. Każdy raczej bez trudu wskaże miejsca tych potyczek. Inne narody mają pod tym względem nieco trudniej...

Pomyślmy przez chwilę o jakiejś absolutnie kluczowej polskiej batalii. O bitwie, której wynik diametralnie zmienił bieg historii. Może to być Grunwald, może być starcie wojsk Sobieskiego pod Wiedniem. Może być Bitwa Warszawska. I teraz wyobraźmy sobie, że przez przeszło 700 lat rodacy, pomimo usilnych starań, nie mają pojęcia, gdzie ta bitwa de facto miała miejsce. Wydumana historia? Nie do końca. Do niedawna w pewnym kraju był to problem zupełnie aktualny. Mowa o południowej Szkocji. A konkretnie o polach między Stirling a Bannockburn, ulokowanych nad rzeką Forth.

To właśnie gdzieś tam w czerwcu 1314 roku oddziały szkockiego króla Roberta I Bruce'a pokonały kilkukrotnie większe siły wrogiej armii angielskiej. Problem w tym, że o tym, że bitwa miała miejsce właśnie w tym miejscu, Szkoci dowiedzieli się zaledwie 12 lat temu. Do tej pory o triumfalnej glorii szkockiego oręża tutejsze dzieci uczyły się z książek, które oparte były na źródłach sięgających roku 1375. To właśnie w okolicach końca XIV wieku powstało bowiem wierszowane dzieło „The Brus". Poemat opisujący krwawe starcie nad rzeką Forth. Autor, John Barbour odtwarzał więc historię równo pół wieku po faktycznych wydarzeniach. Miał więc prawo nie wiedzieć, gdzie dokładnie bitwa ta miała miejsce. Więcej szczegółów szkockim historykom dodawała jeszcze „Kronika z Lanercost", gdzie o mającej ikoniczny wręcz status bitwie pisano, że mogła się odbyć w okolicach lasu Torwood oraz potoku Bannockburn.

W 2014 roku przypadała w Szkocji 700. rocznica wielkiej batalii. Odkrycie, o którym tu dziś piszemy, wydarzyło się zatem w najlepszym z możliwych momentów. Zaangażowali się wszyscy: uniwersyteccy eksperci, naukowcy, pasjonaci i zwykli wolontariusze. Wszyscy oni podjęli się prac nad odnalezieniem twardych dowodów mających potwierdzić przypuszczenia o lokalizacji słynnej bitwy. I znaleźli.

Opactwo Cambuskenneth. Półtora kilometra od współczesnego centrum Stirling. Malownicza ruina uwięziona w wąskim meandrze rzeki Forth, odgrodzona od reszty miasta wodą. To właśnie tutaj w ramach Project 700 odnaleziono srebrną monetę wybitą przez londyńską mennicę na przełomie XIII i XIV wieku. Trop pozwalał przypuszczać, że moneta była śladem łupów zdobytych na pokonanych wojskach króla Edwarda II. Z czasem podobnych archeologicznych drogowskazów znajdowano coraz więcej. Wskazywały, że ruiny opactwa, po których w tej chwili spaceruję, mogły być miejscem stacjonowania taborów szkockich wojsk. Co zatem wiemy o sławnej szkocko-angielskiej bitwie? Choćby to, że w czerwcu pamiętnego dla wszystkich Szkotów roku 1314 siedem tysięcy Szkotów oblegało pobliski zamek

eprasa.pl adeb4d1a55



FOT. STEFAN CZERNIECKI

POJEDYNEK NAJWIĘKSZYCH Tuż przed rozpoczęciem bitwy doszło do słynnego pojedynku. Szkocki król Robert Bruce, uzbrojony w topór i jadący na małym kucyku, starł się z angielskim rycerzem sir Henrym de Bohunem. Bruce uchylił się przed szarżą i rozłupał hełm przeciwnika jednym uderzeniem topora, co drastycznie podniosło morale Szkotów.

PEWNY KRÓL Angielski król Edward II był tak pewny wygranej, że zabrał ze sobą na pole bitwy zwoje pergaminu z aktem triumfu. Po klęsce uciekał z pola walki przez kilkadziesiąt kilometrów, aż dotarł do zamku Dunbar, a stamtąd łodzią do Anglii.

POMYŁKA MŁYNARZA Historia śmierci pochowanego przy Cambuskenneth króla Jakuba III jest smutna i poruszająca. Ranny w bitwie pod Sauchieburn władca schronił się w pobliskim młynie, prosząc gospodarza o sprowadzenie mu księdza. Młynarz omyłkowo sprowadził jednak podszywającego się pod kapłana lorda Graya, wrogiego rycerza, który akurat przejeżdżał w pobliżu, poszukując właśnie Jakuba III. To właśnie on zasztyletował króla.

w Stirling. Okupujący go angielski oddział wezwał wówczas na pomoc króla. Ten odpowiedział i przybył, ale nie sam – z armią liczącą ponad 20 tys. ludzi. Przewaga była jednoznaczna i nie pozostawiała złudzeń. Waleczne szkockie serca nie dały się jednak przestraszyć.

Anglicy zlekceważyli okoliczny bagnisty teren, który ewidentnie nie sprzyjał ciężkiej konnicy. Podmokłości z kolei bardzo sprzyjały szkockiej formacji bitewnej nazywanej schiltron – polegała ona na ustawieniu się żołnierzy w ścisłym szeregu, bark w bark, i uzbrojeniu ich w broń skierowaną w stronę wroga. Tak uformowana szkocka piechota już w pierwszym starciu zmusiła do wycofania się 500 angielskich jeźdźców. W kolejnych potyczkach nie było inaczej. Decydujące starcie miało miejsce w drugim dniu bitwy, kiedy to przekraczający bród Anglicy zostali zdziesiątkowani przez oczekujących w schiltronach Szkotów. Edward II uszedł z pola bitwy i powrócił statkiem do Anglii. Przekonujące zwycięstwo sił szkockich wydatnie podniosło morale narodu. Już wkrótce Szkocja ogłosiła swoją niepodległość (układ w Edinburgh–Northampton w 1328 roku).

Dziś to bardzo ciche miejsce, w niczym nieprzypominające lokalizacji kluczowej w dziełach narodu potyczki. Bitwy, dzięki której międzynarodowa dynastia Plantagenetów zasiadająca do tej pory na angielskim tronie musiała obejść się smakiem, jeśli idzie o tron szkocki. Współczesne Cambuskenneth w niczym nie przypomina także miejsca, w którym 12 lat po słynnej bitwie zebrał się szkocki parlament, aby ślubować wierność Dawidowi, synowi Roberta Bruce'a.

Nieopodal ruin widać grobowiec otoczony niskim ogrodzeniem. To sarkofag Jakuba III i jego żony Małgorzaty, królowej Danii. Król Szkocji nie był zbyt lubiany przez szkockich możnowładców. Zresztą to właśnie przez nich został finalnie zamordowany. Jego szczątki odnaleziono w pobliżu ołtarza pobliskiego opactwa. O nich także dziś w Szkocji cicho. Jak i o całym Cambuskenneth. Jakby po 700. rocznicy wielkiej bitwy wszystko ponownie miało ucichnąć. Kto wie? Może na kolejne 100 lat? **GP**



Dzwonnica opactwa augustianów, które zostało założone około 1140 roku przez króla Szkocji Dawida I.



Jeden z najlepiej zachowanych średniowiecznych mostów kamiennych w Szkocji. Związany z bitwą pod Stirling Bridge z 1297 roku, w której Szkoci pod wodzą Williama Wallace'a pokonali wojska angielskie.



Gratka dla fanów filmu „Braveheart. Waleczne serce" – pomnik Wallace'a wzniesiony na wzgórzu Abbey Craig ku czci narodowego bohatera tego filmu i wszystkich Szkotów.

eprasa.pl adeb4d1a55



Leszek
Galarowicz

OSTATNI TANIEC KRÓLA PORTUGALII

CRISTIANO RONALDO KOŃCZY KARIERĘ

Wraz z zakończeniem reprezentacyjnej kariery przez Cristiana Ronaldo, a wcześniej Leo Messiego, kończy się „era bogów" w światowym futbolu. Przez długi czas wybór najlepszego piłkarza globu ograniczał się niemal wyłącznie do tych dwóch nazwisk. Kilka tygodni temu przygodę z reprezentacją zakończył Argentyńczyk, a teraz podobny krok uczynił Portugalczyk – wielokrotny zdobywca Złotej Piłki, perfekcjonista, tytan pracy, pewny siebie, z obsesją na punkcie wygrywania, a jednocześnie bardzo emocjonalny. Cristiano Ronaldo budzi skrajne emocje. Można go kochać bądź nienawidzić, ale nie ma wątpliwości, że to jeden z najwybitniejszych piłkarzy w historii futbolu.

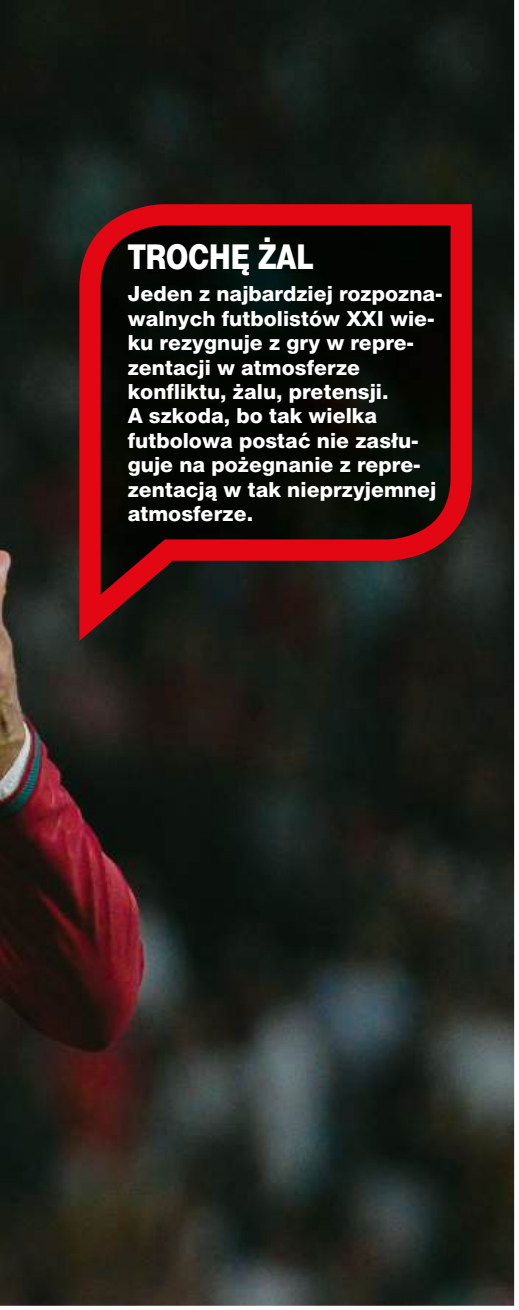
Wszystko zaczęło się 27 września na meczu Ligi Narodów z Norwegią w Oslo. Trener Jorge Jesus posadził Ronaldo na ławce rezerwowych i nie dał mu wejść na boisko ani na chwilę, bo bronił korzystnego rezultatu i wprowadzał zawodników lepszych w defensywie. Tak rozpoczął się konflikt z selekcjonerem, który ostatecznie wpłynął na decyzję o natychmiastowym zakończeniu przez napastnika Al-Nassr reprezentacyjnej kariery. Selekcjoner Portugalii był zaskoczony jego decyzją, podobnie jak całe środowisko piłkarskie. Oficjalne podziękowania popłynęły z całego świata: od prezydenta Portugalii, przez Portugalską Federację Piłkarską, aż po wpisy w mediach społecznościowych z byłych klubów, od ekspertów i kolegów z boiska.

Kosmiczne liczby

Cristiano Ronaldo często nazywany jest maszyną do ustanawiania rekordów.

FOT. BRUNO DE CARVALHO / IMAGO SPORT / FORUM

eprasa.pl adeb4d1a55



TROCHĘ ŻAL

Jeden z najbardziej rozpoznawalnych futbolistów XXI wieku rezygnuje z gry w reprezentacji w atmosferze konfliktu, żalu, pretensji. A szkoda, bo tak wielka futbolowa postać nie zasługuje na pożegnanie z reprezentacją w tak nieprzyjemnej atmosferze.

Wiele z jego osiągnięć zapisze się w historii futbolu na dekady. Jest m.in. najskuteczniejszym zawodnikiem w historii światowej piłki (ponad 985 bramek na koncie), rozegrał najwięcej meczów w drużynie narodowej (234), zdobył najwięcej goli w futbolu reprezentacyjnym (146). Jako jedyny piłkarz trafiał do siatki na sześciu mundialach, jest też rekordzistą mistrzostw Europy pod względem liczby występów na kolejnych turniejach, zdobytych bramek i meczów w fazach finałowych. Portugalczyk jest rekordzistą pod względem liczby bramek na piłkarskich finałach mistrzostw Europy (14), jest też najlepszym strzelcem w historii eliminacji do mistrzostw świata i mistrzostw Europy. Napastnik saudyjskiego Al-Nassr ma na koncie najwięcej hat-tricków w meczach na arenie międzynarodowej, zanotował też najwięcej zwycięstw (149) w kadrze narodowej. Jest drugim najbardziej utytułowanym piłkarzem w historii plebiscytu Złotej Piłki.

Łzy szczęścia i radości

Magię sportu nie zawsze tworzą momenty wspaniałych osiągnięć, wielkich sukcesów i euforii. Czasem dłużej w pamięci pozostają chwile smutku, łez i dramatów. 19-letni Cristiano Ronaldo w 2004 roku rozgrywał swój pierwszy wielki turniej przed własną publicznością. W finale turnieju Portugalia przegrała sensacyjnie z Grecją 0:1, a obraz młodego chłopaka zalewającego się łzami pozostanie jednym z najbardziej charakterystycznych z tamtego turnieju. Dwanaście lat później w 25. minucie decydującego meczu Euro 2016 z Francją Ronaldo musiał opuścić boisko na noszach z powodu kontuzji kolana. Resztę spotkania spędził przy linii bocznej, dopingując kolegów. Jednak po końcowym gwizdku mógł wznieść pierwsze w historii Portugalii trofeum. W 2018 roku Portugalia grała na mundialu w fazie grupowej przeciwko Hiszpanii. Cristiano skompletował w tym meczu hat-trick i niemal w pojedynkę uratował remis. Jego gol z rzutu wolnego na wyrównanie w 88. minucie spotkania przeszedł do klasyki futbolu. Zresztą jest to jeden z jego najbardziej ikonicznych goli w reprezentacji. W plebiscytach kibiców i zestawieniach ekspertów obok niego wyróżniane są dwa: trafienie piętą z Węgrami w 2016 roku oraz potężne uderzenie z dystansu przeciwko Armenii w 2015 roku.

Ostatnie lata w kadrze

W ostatnim czasie portugalski napastnik coraz częściej musiał mierzyć się faktem, że nie będzie odgrywał już w kadrze takiej roli jak kiedyś, że jego organizm 40-latka ma swoje ograniczenia, a jednocześnie on sam ma wciąż wielkie ambicje. Przez blisko dwie dekady był zawodnikiem „nietykalnym", jego pozycja w ataku reprezentacji była niemal niepodważalna. Jeszcze na mundialu w 2026 roku wyszedł w podstawowym składzie we wszystkich pięciu spotkaniach. Po turnieju sytuacja się zmieniła, bowiem z kadrą pożegnał się trener Roberto Martinez, który stawiał na „CR9", a zastąpił go Jorge Jesus, który przebudował hierarchię w ataku. Cristiano w wieku 41 lat wciąż chciał odgrywać taką rolę jak kiedyś, a dostawał od selekcjonera coraz mniej czasu i stał się zawodnikiem wchodzącym z ławki. To było dla ikony portugalskiego futbolu trudne do zniesienia. Czarę goryczy przelała sytuacja ze spotkania Ligi Narodów z Norwegią, kiedy cały mecz spędził na ławce rezerwowych. Przydarzyło mu się to pierwszy raz od 18 lat. Po meczu nie podziękował kibicom za doping, tylko od razu udał się do szatni. Po powrocie do kraju zbojkotował dwa treningi kadry, a przed meczem z Danią spakował rzeczy i bez zgody sztabu opuścił zgrupowanie i wrócił do Arabii Saudyjskiej, za co został ukarany przez federację 30-dniowym zawieszeniem, które formalnie kończyło się na początku listopada. 41-letni piłkarz, zamiast powrócić do reprezentacji 5 listopada, obwieścił światu, że kończy reprezentacyjną przygodę.

Pożegnanie

Zakończenie reprezentacyjnej kariery Cristiana Ronaldo z pewnością nie wyglądało tak, jak sobie wymarzył. Jeden z najbardziej rozpoznawalnych futbolistów XXI wieku rezygnuje z gry w reprezentacji w atmosferze konfliktu, żalu, pretensji. A szkoda, bo tak wielka futbolowa postać nie zasługuje na pożegnanie z reprezentacją w tak nieprzyjemnej atmosferze, choć po części piłkarz jest sam sobie winny. Mógł zakończyć przygodę z kadrą na własnych warunkach, w glorii chwały, z należytym splendorem, tymczasem zrezygnował w atmosferze konfliktu, żalu i poczucia krzywdy. I choć trudno uznać to, co się stało, za happy end, to nikt nie odbierze Portugalczykowi jego spektakularnych tytułów indywidualnych i cennych osiągnięć zdobytych z drużyną. Światowy futbol na szczeblu reprezentacyjnym stracił niewątpliwie postać barwną, elektryzującą, która na stałe zapisała się w historii tego sportu. **GP**

eprasa.pl adeb4d1a55

Listy

Witamy na Białorusi!

Wejście do TVR to efekt ustawy 3003. Rząd nie czeka na prezydenta i jego podpis, tylko już działa według jej haniebnych rozporządzeń. Co dalej? Po cichu wróci Pegasus albo coś podobnego, choć sami tak mordy na to darli, potem wprowadzą zakaz zgromadzeń, a na koniec jakiś stan wyjątkowy, delegalizacja partii, bo „nawołują do agresji", zawieszenie wyborów itd. I witamy na Białorusi 2.0!

Daniel D.

Przypadek?

„Wizyta" policji w TV Republika najlepiej świadczy o tym, że Tusk i jego banda boją się Polaków. Dlaczego weszli 12 listopada, a nie dzień wcześniej? Bo polscy patrioci, którzy tłumnie przybyli do stolicy na Marsz Niepodległości, zrobiliby wreszcie z nimi porządek. Tymczasem Tusk był w Szczecinie akurat 11 listopada, w dniu powstania pism prokuratury do TVR. Przypadek? Pani prokurator ze Szczecina usłużna widać kobitka. A Tusk to tchórz! Szkodnik! Musi ponieść karę długoletniego więzienia razem ze swoją bandą.

Regina B.

Jutro wy!

Jedność dziennikarzy skończyła się już dawno temu, o ile w ogóle istniała w tym kraju. To najbardziej nienawistna grupa zawodowa. Nie znają terminu „trzymać się razem". Każdy każdego traktuje jak potencjalne zagrożenie. Dlatego nie dziwi mnie atak innych mediów na TV Republika. Walczą o reklamodawców, walczą z konkurencją i nie widzą, że sami kręcą sobie stryczek. Dziś Republika, jutro wy.

Magdalena O.

Jak siepacze

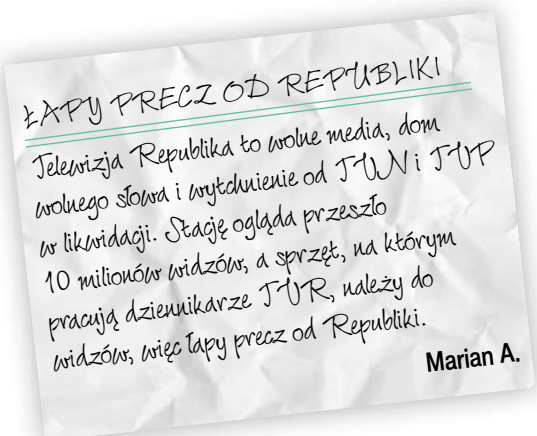
Reżimowa neoprokuratura Żurka nęka opozycyjne medium Republikę. Żulek i podlegli mu prokuratorzy działają jak czekiści i bolszewiccy siepacze – za wszelką cenę chcą zastraszyć i zniszczyć przeciwników obecnej władzy.

Jan K.

Kiedy wszystkich zamkną

Po zamknięciu ostatnich opozycyjnych mediów, po aresztowaniu ostatnich opozycyjnych dziennikarzy i polityków (...) odbędą się „wolne", demokratyczne wybory. A w nich będziesz miał/miała wybór na PO1, PO2 i PO3. Zawsze to jakiś wybór. Zupełnie jak za komuny.

Waldemar C.



Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl



FOT. WIKIPEDIA

GAZETA POLSKA

1. Jak nazywa się wieża w Krakowie, pod którą znajdują się rzeźby lwów?
2. Widoczny na zdjęciu krakowski kopiec to Kopiec...
3. Co w gwarze krakowskiej oznacza wyraz „sagan"?
4. Kto według legendy zgłosił się na patrona Krakowa i Królestwa Polskiego?
5. Jak są nazywane kursujące po Krakowie popularne wagony typu Konstal 105Na?
6. Czy na Uniwersytecie Jagiellońskim można było kiedyś studiować magię?
7. Skąd pochodzi wapień ułożony na Placu Mariackim?

ODPOWIEDZI:
1. WIEŻA RATUSZOWA, 2. ... KOŚCIUSZKI, 3. CZAJNIK, 4. ŚW. FLORIAN, 5. AKWARIA, 6. TAK, 7. Z FRANCUSKICH ALP

PRENUMERATA
Ceny prenumeraty papierowej „Gazety Polskiej": rok – 460 zł, pół roku – 244 zł; kwartał – 129 zł; miesiąc – 45 zł.
Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: **605 900 002, 22 336 79 06**
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW
IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: (22) 232 37 70
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Grzegorz Broński, świat Maciej Koźuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.) historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, Ewa Wójcik (kluby), Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), stali felietoniści Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Michał Rachoń, Marcin Wolski, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór Mariusz Troliński, Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Grzegorz Lipka

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: P/mint, Wyszków

NAKŁAD KONTROLOWANY ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
tel. 22 290 29 58 (wew. 1);
e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl adeb4d1a55



Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

Korzenny akcent w polskiej kuchni

Świeży imbir – ostry, cytrusowy i lekko pieprzny – potrafi odmienić smak dobrze znanych potraw, nie odbierając im swojskiego charakteru. Jego siła tkwi w umiejętności łączenia przeciwieństw: rozgrzewa, ale wnosi też świeżość, przełamuje słodycz i podkreśla naturalny smak składników.

MUFFINKI MARCHEWKOWO-IMBIROWE

Z POLEWĄ Z BIAŁEJ CZEKOLADY

300 g mąki pszennej
100 g brązowego cukru
5 g proszku do pieczenia
2,5 g sody oczyszczonej
4 g mielonego cynamonu
1 g mielonego kardamonu (opcjonalnie)
1 g soli
200 g drobno startej marchewki
2 duże jajka
125 ml oleju rzepakowego lub słonecznikowego
20 g świeżego imbiru startego na tarce o drobnych oczkach
20 g płynnego miodu

Polewa z białej czekolady:
100 g białej czekolady
40 ml śmietanki kremówki 30% lub 36%
5 ml soku z cytryny

Rozgrzej piekarnik do 180°C (tryb góra-dół, bez termoobiegu). Standardową formę na 12 muffinek wyłóż papierowymi papilotkami. W dużej misce połącz mąkę, brązowy cukier, proszek do pieczenia, sodę oczyszczoną, sól, cynamon i kardamon. W drugiej misce rozkłóć jajka widelcem, dodaj olej, miód, startą marchewkę oraz świeży imbir i dokładnie wymieszaj. Przelej mokre składniki do suchych i wymieszaj szpatułką lub łyżką tylko do połączenia. Nie mieszaj zbyt długo, aby muffinki pozostały puszyste. Rozłóż ciasto równomiernie w papilotkach, wypełniając je do 3/4 wysokości. Piecz przez 20–25 minut, a przed wyjęciem sprawdź patyczkiem, czy środek jest suchy. Wyjmij muffinki z formy i wystudź na kratce.

Przygotuj polewę: posiekaj białą czekoladę i przełóż do miseczki. Podgrzej śmietankę w rondelku, nie doprowadzając jej do wrzenia, a następnie zalej nią czekoladę. Odczekaj 2 minuty i wymieszaj do uzyskania gładkiej, lśniącej konsystencji. Dodaj sok z cytryny i ponownie wymieszaj. Odstaw polewę na kilka minut, aby lekko zgęstniała, po czym udekoruj nią wystudzone muffinki. GP

CZAS	**60 MINUT**
KOSZT	**20 ZŁ**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**ŁATWY**
PORCJI	**6-8**



CZY WIESZ, ŻE...

Świeży imbir doskonale odnajduje się w deserach i domowych przetworach. Szczególnie dobrze komponuje się z jabłkami, gruszkami, śliwkami i cytrusami. Odrobina startego korzenia wzbogaci prażone jabłka do szarlotki, konfiturę gruszkową czy powidła śliwkowe. Można go również dodać do kompotu z suszu, piernika, ciasta.

Niewielki kawałek korzenia dodany do rosołu wraz z opaloną cebulą, marchewką i selerem nadaje wywarowi subtelną świeżość. Doskonale odnajduje się także w zupach dyniowych, marchewkowych i kremach z pietruszki. Warto dodać go również do kapuśniaku lub zupy z soczewicy. Szczególnie dobrze komponuje się z kiszoną kapustą, jabłkiem i kminkiem.

Świeży imbir świetnie współgra z tłustymi mięsami. W marynacie do kaczki, gęsi czy wieprzowiny można połączyć go z miodem, czosnkiem, majerankiem, sokiem z pomarańczy i musztardą. Cytrusowa świeżość równoważy tłustość mięsa, a korzenna ostrość nadaje mu wyrazistość.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl adeb4d1a55



ks. Jarosław **Wąsowicz** SDB

POLACY NA WĘGRZECH

Przez ostatnie dni mogłem namacalnie przekonać się, kolejny już raz, jak wielkie duchowe więzy łączą nas z narodem węgierskim.

W tych dniach w wielu miejscach świata odbywały się uroczystości związane z naszym Narodowym Świętem Niepodległości. Wszędzie, gdzie żyją Polacy, organizują się, aby zamanifestować swój patriotyzm i przywiązanie do narodowych wartości. Szczególnie okazale wyglądają te uroczystości w krajach Europy Zachodniej czy w Stanach Zjednoczonych. Ale nie tylko. Nawet jeśli naszych rodaków jest w danej społeczności niewielu, akcentują w tych dniach swoją obecność i przywołują dumne karty naszej historii.

Tak było w Budapeszcie, gdzie miałem zaszczyt reprezentować pana prezydenta na tegorocznych obchodach Święta Niepodległości, które w stolicy Węgier zostały połączone w tym roku z jubileuszem setnej rocznicy otwarcia polskiego Kościoła pw. Najświętszej Maryi Panny Wspomożycielki Wiernych w dzielnicy Kőbányi. Inauguracja uroczystości, trwających cały tydzień pod hasłem „Wdzięczni za dziedzictwo, zjednoczeni we wspólnocie”, odbyła się w sobotę 8 listopada. W tym dniu przy Domu Polskim zebrali się dzieci, młodzież oraz przedstawiciele budapeszteńskiej Polonii, aby wspólnie rozwinąć biało-czerwoną flagę i spotkać się przy śpiewie patriotycznych pieśni.

W niedzielę z kolei odbyła się msza święta pod przewodnictwem ks. dr. Bogusława Kozioła, rektora seminarium chrystusowców w Poznaniu i postulatora procesu beatyfikacyjnego Czcigodnego Sługi Bożego kard. Augusta Hlonda. Ja miałem zaszczyt odczytać okolicznościowy list prezydenta RP Karola Nawrockiego skierowany do społeczności polskiej parafii personalnej, wygłosić na Eucharystii okolicznościową homilię i ofiarować wspólnocie pamiątkowe cyborium. Odbyła się też konferencja naukowa, miały miejsce również otwarcie okolicznościowej wystawy ukazującej duszpasterzy polskich na Węgrzech oraz projekcja filmu w reżyserii byłego ambasadora RP na Węgrzech Grzegorza Łubczyka oraz Marka Maldisa. „Pasterz z Kőbányi” to tytuł dokumentalnej opowieści o księdzu Wincentym Danku, najwybitniejszej postaci węgierskiej Polonii XX stulecia. To on sto lat temu wybudował kościół dla Polaków. Podczas uroczystości zasłużonym polonijnym działaczom wręczone zostały też okolicznościowe medale stulecia polskiej parafii w Budapeszcie.

Piszę o tym wszystkim, aby pokazać, jak świetnie potrafimy się organizować jako narodowa wspólnota i przeżywać wspólnie doniosłe chwile, nawet kiedy na co dzień mamy różne poglądy na otaczającą nas rzeczywistość.

Przez te dni mogłem namacalnie przekonać się, kolejny już raz, jak wielkie duchowe więzy łączą nas z narodem węgierskim. W stolicy Węgier odwiedziłem miejsca upamiętniające ks. Jerzego Popiełuszkę czy ofiary Katynia. Modliliśmy się w polskiej kaplicy w słynnym kościele w skale oraz w Kaplicy Matki Bożej Jasnogórskiej w Bazylice św. Stefana w Budapeszcie. Właśnie ona chyba najlepiej oddaje duchowe więzi Polski i Węgier. Znajduje się w niej kopia obrazu z wizerunkiem Matki Bożej Częstochowskiej ofiarowana Węgrom przez paulinów z Jasnej Góry. Z czasem zrodził się pomysł koronacji tego obrazu.

Świetnie potrafimy się organizować jako narodowa wspólnota i przeżywać wspólnie doniosłe chwile, nawet kiedy na co dzień mamy różne poglądy na otaczającą nas rzeczywistość.

Dokonał jej 30 czerwca 2017 roku prymas Węgier kardynał Péter Erdő. Podczas uroczystości zaznaczył, że kult Matki Bożej potrafi połączyć nasze narody, a Jej matczyna opieka do dziś pomaga przejść wszelkie historyczne trudności. Poświęcone wówczas korony zawierają głęboką symbolikę. Zostały wykonane przez polskiego artystę Marka Ganewa i poświęcone w Częstochowie. W motywy koron wpleciono herby Polski i Węgier oraz postacie św. Stefana, który powierzył Węgry Maryi, oraz św. Jana Pawła II, którego pontyfikat doprowadził do upadku komunistycznej dyktatury w krajach Europy Środkowo-Wschodniej, a papież także swoją posługę zawierzył Matce Bożej. Złoto zostało zebrane przez Polaków z polskiej parafii w Budapeszcie. Polacy modlą się tam przy różnych okazjach, m.in. narodowych świąt. Tym razem było podobnie. Odprawiliśmy tam mszę świętą w intencji braterstwa naszych narodów, powierzyliśmy naszą ojczyznę i prezydenta, wszystkie trudne sprawy, których przyszło nam doświadczać w tym czasie. To był wzruszający czas naszego świętowania. Polak, Węgier – dwa bratanki. Lengyel, magyar – két jó barát. **GP**

eprasa.pl adeb4d1a55

GAZETA POLSKA

NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA
NOWE PAŃSTWO



Zamów prenumeratę już dziś na

www.prenumerata.swsmedia.pl

Wspieraj niezależne media

Zamów prenumeratę „Gazety Polskiej" i „Nowego Państwa" – w wersji papierowej lub elektronicznej

Rzetelna informacja / Wolność słowa / Niezależne dziennikarstwo

Dziś to szczególnie ważne – walczymy z cenzurą rządu.

Więcej informacji

NAPISZ / prenumerata@swsmedia.pl ZADZWOŃ / 605 900 002 WEJDŹ / prenumerata.swsmedia.pl

DANE DO PRZELEWU / **PL 82 1240 5963 1111 0010 3867 3017**

ADRES / Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o. o., ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

eprasa.pl adeb4d1a55

REPUBLIKA

„Rozmawiam o polityce. Z moimi gośćmi komentuję najważniejsze wydarzenia z kraju i z zagranicy. Zadaję konkretne pytania i oczekuję rzeczowych odpowiedzi. Zapraszam do Republiki od wtorku do czwartku o godzinie 17:35, a w piątki o 18:20” – Miłosz Kłeczek



OD WTORKU
DO CZWARTKU
17:35

W PIĄTEK
18:20

w Republice

www.radiotvrepublika.pl | Telewizja Republika | @RepublikaTV | RepublikaTV | @RepublikaTV

Republikę obejrzysz w jakości HD na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny proszę sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

eprasa.pl adeb4d1a55